

~~2571~~  
6703

E 308

TOWARZYSTWO WIEDZY WOJSKOWEJ

WACŁAW TOKARZ

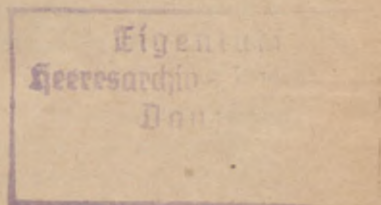
# MARSZ MADALIŃSKIEGO

(ODBIŁKA Z „PRZEGLĄDU WIEDZY  
WOJSKOWEJ” ROCZNIK II. ROK 1925)

**BIBLIOTEKA**  
Szkoły Podchorążych Inżynierów  
ul. Nowowiejska 34.



**BIBLIOTEKA**  
Wyższe Szkoły Polityczno-Wychowawcze



WARSZAWA 1926  
NAKŁADEM TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ

93(438)8: 355.42(432)6

Eigentum  
Geeresarchiv - Zentrale  
Danzig

25654/2



BIBLIOTEKA

Wyższ. Szkoła Inż. - Wych.

d. nr. 604

WACŁAW TOKARZ

## MARSZ MADALIŃSKIEGO

### I

W początku marca roku 1794 położenie wojskowe na ziemiach okrojonej już przez dwa rozbiory Rzeczypospolitej, oraz terytorjach oderwanych od niej przedstawiało się w sposób następujący:

a) *Prusacy* obsadzili swój drugi zabór siłami, składającymi się ogółem z 9½ bataljonów piechoty, 29 szwadronów jazdy i jednej baterji konnej. Bataljony ich miały stany słabe, nie przenoszące często 450 bańnetów, natomiast szwadrony znajdowały się na stopie wojennej; całość nie przenosiła 8 tysięcy bańnetów i szabel. Wojska te stały w dwóch rzutach. Pierwszy, złożony z 4½ bataljonów i 20 szwadronów, obsadzał bataljonami, względnie szwadronami, poblizę nowej granicy, t. j. Płock, Łowicz, Piotrków, Radomsko, Częstochowę i szereg innych miejscowości, wysuwając na punkty przecięcia granicy przez ważniejsze trakty posterunki jazdy, względnie piechoty, w sile od 6—30 szabel i 30 bańnetów; drugi stał na linii Toruń, Poznań Leszno (1).

Sprysiężeni nasi, posiadający wcale nienajgorszy wywiad, obliczali, że w razie wybuchu powstania Prusy, zajęte wojną z Francją, będą w stanie zmobilizować odrazu ze Śląska, Pomorza i Prus Wschodnich około 20.000 bańnetów i szabel. Wypadki dowiodły, że było to obliczenie za niskie, gdyż już 20-go marca 1794 Prusacy zdolali poruszyć przeciwko nam dalszych 20 bataljonów i 50 szwadronów, t. j. około 14.500 bańnetów i szabel; później zaś zmobilizowali jeszcze do 34.000 (2).

Dowództwo pruskie (gen. Schwerin) na terenie drugiego zaboru przedstawiało się źle. Nie znało ani terenu, ani warunków walki z nami; nie rozporządzało przytem żadnymi środkami wywiadu wśród ludności miejscowej. Przerazał je powszechny wybuch nienawiści przeciw Prusom, wynik z jednej strony wiarołomstwa w wykonaniu przymierza polsko-pruskiego z czasów Sejmu Czteroletniego, z dru-

giej — praktyk administracyjnych władz pruskich w drugim zaborze. I dowództwo i oficerowie wyżsi nie posiadali następnie dostatecznej giętkości do małej wojny, która miała stać się dominującą cechą strategii insurekcyjnej. Wojsko pruskie nie było wreszcie przygotowane i zaopatrzone na wypadek wojny; stało w Polsce bez urlopników, bez koni pod tabory, bez namiotów, jak w czasach najzupełniejszego pokoju.

Piechota pruska, tak niedawno jeszcze świetna piechota fryderycjańska, straciła już i w ogólności i specjalnie na terenie polskim — poważnie na swojej wartości; zdeorganizowały ją tutaj przymusowe i liczne werbunki Polaków, dokonywane n. p. tak gwałtownie na jarmarkach w Łowiczu. Jazda przedstawiała się znacznie lepiej. Wyróżniali się wśród niej huzarzy, stanowiący większość jazdy w drugim zaborze. Nie mieli wśród siebie t. zw. „cudzoziemców“, t. j. najrozmaitszych szumowin społecznych, gotowych zawsze do dezercji; przeciwnie, ze względu na swój skład, stanowili rodzaj żandarmerji polowej, zapobiegającej dezercji piechoty. Ich nastrój moralny, ich nieustanne pogotowie bojowe, nawet w czasie pokoju, wyszkolenie do partyzantki i działań nocnych — czyniły ich wybornym narzędziem ochrony pogranicza.

b) *Rosjanie* posiadali na terenie Korony ogółem 18 bataljonów, 38 szwadronów, 22 seciny i 45 dział pozycyjnych, t. j. mniej więcej 23.000 bagnatów i szabel (3). Siły te w początku marca r. 1794 rozłożyli w sposób następujący: 1) w Warszawie i okolicach stało  $9\frac{1}{2}$  bataljonów, 12 szwadronów, 6 secin i 20 dział pozycyjnych, t. j. do 10.000 bagnatów i szabel; wojska te otaczały stolicę potrójnym kordonem na prawym i lewym brzegu Wisły, przyczem pierścień zewnętrzny dochodził do Zakroczymia i Karczewa, a wewnętrzny obejmował wał miejski; 2) traktu na Białystok, Grodno i Wilno strzegł oddział stojący w Grannem i okolicach, w sile 2 bataljonów i 6 szwadronów; 3) traktu na Brześć Litewski — Mińsk pilnował garnizon Brześcia, złożony z 2 bataljonów, 10 szwadronów, 5 secin i 6 dział; 4) trakt na Kijów obsadzały garnizony Lublina ( $2\frac{1}{2}$  bataljon., 4 szw., 5 sec., 10 dz.) i Łucka ( $\frac{1}{2}$  bataljonu, 9 szw., 5 sec. 5 dz.); 5) na południu lewego brzegu Wisły stały garnizony w Opatowie (1 bataljon, 2 szw.,  $\frac{1}{2}$  sec., 2 dz.) i w Krakowie ( $\frac{1}{2}$  bataljonu, 1 szw.,  $\frac{1}{4}$  sec., 2 działa).

Rozłożenie to, niezmiernie celowe, przeprowadzone z całą świadomością zadania, zmierzało do: 1) obsadzenia ewentualnych obszarów koncentracji przeciwnika, t. j. miejscowości, w których znajdowały się zapasy broni, amunicji i przedmiotów zaopatrzenia; 2) opanowania najważniejszych traktów; 3) przegrodzenia główniejszych

ugrupowań polskich w celu uniemożliwienia im koncentracji oraz przerwania ich łączności. Rzut oka na dołączony szkic przekonywa o tem dowodnie.

Dowództwo rosyjskie przedstawiało się niefortunnie. Generał J. A. Igelström należał do kategorii generałów-polityków, typu ks. Repnina i zbierał laury raczej w czasie swej agitacji u nas za czasów Konfederacji Radomskiej, niż za swego dowództwa w wojnie ze Szwecją lub choćby w walce z buntem Pugaczewa. Miał natomiast przy boku swoim szereg praktyków, dających sobie nienajgorzej radę w wojnach z Polską i Turcją, w rodzaju generałów Tormasowa, Denisowa i Chruszczewa, oraz zdolnego szefa sztabu, gen. Pistora. Rzeczą decydującą było to, że wojska rosyjskie od początków panowania Stanisława Augusta „zasiedziały się” w Polsce: znały dobrze teren i sposób walki przeciwnika, stworzyły sobie całkowicie pewne źródła wywiadu. Wśród dowódców rosyjskich panowało przekonanie, że bez względu na wszelkie błędy, które ewentualnie popełnią, piechota ich pójdzie naprzód, wsparta silną artylerją i ostatecznie rozpędzi Polaków zawsze. To lekceważenie przeciwnika ożywiało każdego oficera, a nawet i szeregowca rosyjskiego. W lutym roku 1794 doprowadziło do tego, że, wbrew opinii Igelströma, z Korony i Litwy zabrano pułk piechoty i pułk jazdy; w marcu Igelström daremnie błagać będzie o posiłki; Petersburg odpowie mu, że z jego siłami, przy należytej energii i działaniu skoncentrowanemi siłami, powinien z łatwością dać sobie radę z Polakami.

Piechota rosyjska, mało ruchliwa i źle prowadzona, biła się mimo to w Polsce zawsze dobrze, pokonywając przeciwnika wytrzymałością moralną i fizyczną. Jazda, źle wyszkolona na zasadzie fatalnych regulaminów austriackich, źle prowadzona, rozporządzająca lichym materiałem końskim i złemi rzędami, ustępowała co do wartości nie tylko pruskiej, ale i naszej; natomiast kozacy byli zawsze wyborem narzędziem zwiadów, ubezpieczenia i pościgu. Artylerja rosyjska przedstawiała się znacznie gorzej od naszej.

Ogół żołnierza rosyjskiego, stojącego na ziemiach Rzplitej, demoralizowały warunki tego postoju: możność bezwzględnej, brutalnej wyzyskiwania ludności nie tylko wsi, ale i miast. Wojsko to pobierało żołąd, żywność i paszę od swego skarbu, a równocześnie kwatery, paszę i strawne od kraju. Każdy podoficer był tu panem wsi, w której stał na kwatery; każdy oficer robił majątek, okradając w dodatku i skarb własny przy pomocy zatrzymywania należności szeregowych oraz fałszywych wykazów dziennych stanu swego oddziału.

Na terenie Litwy stało, również pod dowództwem Igelströma, do 6000 bagnatów i szabel rosyjskich z 22 działami, obsadzając Wilno,

Grodno, Kowno, Słonim, Nowogródek. Obsada ta, stosunkowo słaba, wzbudzała oddawna niepokój wśród ludzi oddanych Rosji; zwracał na nią n. p. uwagę Sz. Kossakowski.



*A. Madaliński*

Na terenie drugiego zaboru gen. Sołtykow rozporządzał do 30.000 bałnetów i szabel; w Inflantach i Białej Rusi — Repnin do 20.000; w Chersoniu i na Krymie Suworow do 50.000.

Na wypadek wybuchu powstania — w myśl uprzedniej umowy — Rosja miała je likwidować na wschód od Wisły, Prusy na zachód, obejmując w tym wypadku nawet Warszawę (4).

c) *Polacy*. Na terenie Korony w początku marca znajdowało się — podług szczegółowych wykazów Komisji Wojskowej — 22.600 bagnatów i szabel polskich (5), a więc siły prawie całkowicie równe rosyjskim. Siły te zajmowały stanowiska następujące (6): Na lewym brzegu Wisły stało 9180 bagnatów i szabel polskich, wtłoczonych tutaj pomiędzy 11.600 Rosjan i 6.500 Prusaków. W Warszawie garnizon nasz, wynoszący do 3.000 bagnatów i szabel, strzegł arsenału, w którym znajdowało się do 163 dział, 14.000 karabinów, 300.000 funtów prochu i 670.000 naboju piechoty (7); oraz dużych magazynów przedmiotów zaopatrzenia, których starczyło — w niektórych rodzajach — na 10 lat dla wojska dziesięciotysięcznego (7). Piechota stała teoretycznie bataljonami w Radomiu, Kielcach, Miechowie, Krakowie i Zawichoście. (tutaj wyjątkowo 2 bataljony razem). W praktyce rozrzucano ją ze względów gospodarczych kompanjami w dużym promieniu od kwatery sztabów. N. p. sztab pułku 6-go p. stał z dwiema kompanjami w Zawichoście, dwie kompanje — w Solcu, 1 kompanja w Janikowie, 1 kompanja w Tarłowie, 1 kompanja w Lasocinie, 1 kompanja w Ożarowie; promień odległości od kwatery sztabu wynosił tutaj do 24 km.

Jazda — poza Warszawą — stała w Koźniewicach i Pińczowie, rozrzucona szwadronami w promieniu znacznie większym niż piechota, ze względu na trudność zdobycia paszy; duża część kawalerji narodowej znajdowała się na lukach na granicy pruskiej i austriackiej. Na południu punktem ewentualnej koncentracji wojska naszego, podobnym do Warszawy na północy, mógł być Kraków, w którego arsenałach znajdowało się naówczas 30 dział, 5000 naboju działowych, 190.000 naboju piechoty i kawalerji, oraz znaczne zapasy prochu, skałek i t. d., zwiezione tutaj w czasie Sejmu Grodzieńskiego (9).

2) Na prawym brzegu Wisły i na Wołyniu znajdowało się 13.500 bagnatów i szabel naszych przeciwko 12.000 rosyjskich. Piechota stała tu (w teorji) bataljonami w Białymstoku, Siedlcach, Radzynie, Parczewie, Kazimierzu, Stężycy, Lublinie, Zwierzu, Lubomlu, Dubnie i Krzemieńcu, w praktyce rozrzucona kompanjami po wsiach; jazda w Ostrołęce, Bielsku, Rykach, Turzysku, Beresteczku, Kowlu i Wiszniowcu. Duża część tej jazdy stała w lukach; szwadrony znajdowały się tu nieraz w odległości 50—60 km. od kwater sztabów brygad lub pułków.

Rozłożenie to miało również charakter bardzo celowy. Podyktował je poprostu sztab rosyjski, choć teoretycznie zajmować się nim miała mieszana polsko-rosyjska komisja kwaterunkowa, obradująca od czasu do czasu w Dubnie (10); chodziło mu zaś o to samo, o co i przy rozłożeniu wojsk rosyjskich, t. j. o uniemożliwienie ewen-

tualnej koncentracji większych sił polskich w Warszawie lub w Krakowie. W tym celu ograniczono ilość wojsk polskich na lewym brzegu Wisły, wtlaczając je tutaj pomiędzy przeważne siły rosyjskie i pruskie; dlatego również dość dużą część piechoty i jazdy polskiej (4 bataljony i 2 chorągwie piechoty oraz 30 szwadronów) rozmieszczono w worku wołyńskim, pomiędzy granicą galicyjską i drugim zaborem rosyjskim; z tego powodu następnie wojska rosyjskie stały w Brześciu, Grannem i Lublinie, aby utrudnić 8 bataljonom i 19 szwadronom polskim, kwaterującym na Podlasiu i w Lubelskiem, ewentualną przeprawę na lewy brzeg Wisły, oraz przeciąć łączność pomiędzy nimi; dlatego wreszcie rozrzucano piechotę i jazdę naszą, pozbawione nie tylko dział bataljonowych, ale i amunicji ostrej (11), małymi oddziałkami na tak znacznych przestrzeniach, nie dopuszczając nigdzie do większych garnizonów. Rozmieszczenie to zdradzało niemal wyraźnie tendencję Rosji i Prus; mówiło, że oddziały nasze lewego brzegu Wisły mają być w niedalekiej przyszłości zagarnięte przez Prusy i Rosję, prawego przez Rosję.

Na Litwie znajdowało się 12.300 bagnatów i szabel polskich, opartych o arsenał i magazyny Wilna. Przeważna część tych sił stała na Żmudzi, poza obrębem ważniejszych traktów, wtłoczona pomiędzy Prusy Wschodnie i Inflanty.

Na terenie drugiego zaboru rosyjskiego było jeszcze 14.500 bagnatów i szabel polskich, wcielonych na wiosnę roku 1793 do wojska rosyjskiego. Oddziały te, stopniałe przez dezercję, ciężące częściowo do Polski, można było brać jeszcze w rachubę przy ewentualnych planach powstania (11).

## II

Wojsko koronne znajdowało się naówczas w warunkach wykluczających nie tylko szkolenie, ale nawet utrzymanie karności i jakiego takiego ładu.

Budżet jego kwartalny wynosił 3.558.113 złp., z czego 1.541.784 na piechotę, 1.856.874 na jazdę, 40.492 na Komisję Wojskową i jej biura, 109.600 na starszyznę i służbę zdrowia (12). Budżetu tego okrojona i zubożała Rzeczpospolita od dawna nie była już w stanie pokrywać. Dość powiedzieć, że w końcu grudnia roku 1793-go, gdy wypadło zapłacić wojsku zdołu kwartał grudniowy, w kasach znajdowało się zaledwie 360.000 złp. Skończyło się na tem, że w grudniu Rada Nieustająca nakazała wypłacić żołąd jedynie szeregowym garnizonu warszawskiego, obawiając się fermentu pod swoim bokiem. Dopiero 7-go stycznia 1794 roku poleciła wydać wojsku koronnemu, ty-

tułem zaliczki na kwartał grudniowy, 800.000 złp., zastrzegając, że kwota ta ma być użyta wyłącznie dla szeregowych, z wyłączeniem oficerów; pierwsze pieniądze z tej zaliczki otrzymały oddziały dopiero w końcu stycznia (13). Ten stan rzeczy nie uległ zmianie i w ciągu lutego, gdyż 28-go lutego Komisja Wojskowa obliczała, że wojsku za kwartał grudniowy i marcowy należy się 6.300.000 złp. (14). Zaległości dawniejszych nie znamy szczegółowo: taki pułk trzeci piechoty n. p. meldował w styczniu, że nie otrzymał ani grosza z kwartału czerwcowego i wrześniowego roku 1793; druga wielkopolska brygada kawalerji narodowej stwierdzała, że od czerwca 1793 do marca 1794 zamiast 1.200.000 złp. otrzymała zaledwie 611.000 i t. d. (15).

Nasuwało się pytanie, jak w tych warunkach wojsko koronne mogło wogóle istnieć.

Zagadnienie to rozwiązywano bardzo prosto, dawnym wzorem XVII-go wieku. Piechotę rozkwaterowywano kompanjami po wsiach u chłopów, zobowiązując ich do żywienia szeregowych i płacąc im za to kwitami; stosowano w ten sposób metodę, której od dawna trzymało się wojsko rosyjskie u nas (16). Jeden z dowódców dywizji (17) zapewniał w marcu, że piechotę można będzie utrzymywać jeszcze dość długo przy pomocy tych środków. Przewidywanie to nie ziściło się. Opór zorganizowały nasamprzód miasta, zasypując Radę Nieustającą skargami; głośno zwłaszcza rozlegały się skargi Krakowa i Lublina (18). Wobec tego oporu dowódcy oddziałów musieli wejść w porozumienie z władzami miejskimi i zgodzić się na to, że zamiast żywienia szeregowych miasta dały pożyczki na poczet zaległego żołdu. Pożyczkom tym nadano zresztą charakter przymusowych (19). W marcu stawiała opór i wieś. Początek dała szlachta Podlasia, która oświadczyła, że chłopci są już zrujnowani doszczętnie i że wobec tego zakazuje im żywić dalej żołnierza (20).

Fatalnie przedstawiało się położenie oficerów, nie pobierających od tak dawna gaż, a zmuszonych do płacenia drogo za kwatery i opał. Dowódcy musieli im dawać zaliczki, zużywając na ten cel doszczętnie wszystkie fundusze, znajdujące się w kasach oddziałowych, abcugowe, wakantowe, depozytowe i t. d., obciążając wreszcie kredyt własny. Do jakich położen dochodziło z tego powodu, świadczy przykład II-go baonu pułku 3-go piechoty (Czapskiego), stojącego w Krakowie. Dowódca jego, ppłk. Kczewski wybrał co się dało z kasy, zapożyczył się osobiście i wypłacił swoim oficerom gaże; równocześnie kazał ogłosić w mieście przy odgłosie bębna, aby nikt nie ważył się udzielać im pożyczek. Tymczasem akurat wtedy Komisja Wojskowa nakazała dawać zaliczki na żołd jedynie szeregowym (21).

Jeszcze gorzej było z jazdą, gdyż paszy dla niej mógł dostar-

czyć jedynie dwór, a nie chłop; szlachta zaś domagała się bezwzględnie gotówki i nad jej żądaniem nie można było tak łatwo przechodzić do porządku dziennego, jak nad skargami miast i chłopów. Radzono sobie tedy znowu starą metodą polską. Brygada I wielkopolska kawalerji narodowej n. p. stała częściowo w dobrach biskupa żmudzkiego Giedroycia i objadała je. Na skargę pokrzywdzonego dygnitarza Rada Nieustająca odpowiadała, że „gdy wojsku ulży, Ojczyźnie usłuży” (22). Czasami zrozpaczeni dowódcy, widząc upadek koni i rozluźnienie karności, rozpisywali przymusową dostawę furażu na dwory. Tak zrobił n. p. brygadjer Biernacki w powiecie włodzimierskim, tak por. Zieliński z pułku 4-go straży przedniej w Ostrowiu. Płynęły wtedy skargi do Rady Nieustającej, która nakazywała dowódcom płacić, nie przysyłając im jednak pieniędzy na ten cel (23). Zdarzało się również, że w niektórych okolicach, gdzie ziemiaństwo sympatyzowało ze sprzysiężeniem, zjeżdżało się i uchwalało z własnej inicjatywy dostawę paszy dla wojska; Rada zwalczała jednak takie zjazdy i uchwały, widząc w nich objaw nieprawomyślności politycznej (24).

Można sobie zdać sprawę z tego, jak podobny stan rzeczy działał nie tylko na oficera, ale i na szeregowych. Widzieli, że wojsko rosyjskie, które naogół stało w większych miastach, w lepszych kwartarach, pobierało podwójny żołd, otrzymywało furaż z dostaw kraju, opływało we wszystko; tymczasem oni, żołnierze kraju własnego, żyć musieli jak żebracy, domagając się daremnie swych należności, żyjąc z ucisku lub jałmużny kraju, narażeni na ciągłe rozkazy z góry o płaceniu za wszystko, o utrzymaniu karności — bez przysyłania im gotówki (25). „Jak w kraju, tak i w wojsku — mówił o tem major I-ej brygady Gordon — powszechne zamieszanie, to więc sprawi nam wszystkim prędszy koniec”.

Korpusowi oficerskiemu i podoficerskiemu dawała się następnie dotkliwie we znaki niepewność położenia, wytworzona przez ustawę redukcyjną Sejmu Grodzieńskiego. Ustawa ta przewidywała zmniejszenie wojska koronnego z 23.000 na 10.000 i litewskiego z 13.000 na 8.000 (26). Na wykonanie jej zabrakło środków w skarbie Rzeczypospolitej, gdyż zredukowanym oficerom trzeba było wypłacić nie tylko wszystkie zaległości, ale i czteroletnie gáže — tytułem zwrotu kwot, wydanych na zakupno rang, — towarzystwu zwrócić należność za utracone konie własne i za konie i broń pocztowych, szeregowym dać w charakterze odprawy żołd miesięczny i t. d. Z tego powodu z redukcją zwlekano i sejmowa komisja lustracyjna, która miała przeprowadzić wykonanie ustawy, pierwszy znak życia dała dopiero

w styczniu roku 1794 i to po to, aby później nie funkcjonować wcale (27).

Na razie Komisja Wojskowa radziła sobie w ten sposób, że w piechocie urlopowwała szeregowych, a w jeździe dawała liczne dy-  
misje zgłaszającym się o nie namiestnikom i towarzystwu.

Urlopowanie długoterminowe w piechocie, które mogło stanowić jedyne racjonalne wyjście z tego ciężkiego położenia, stosowano bardzo niejednolicie, najwidoczniej zależnie od pułku i polityki jego dowódcy (28). W pułku 1-m piechoty n. p. w czasie od kwietnia r. 1793 po luty roku 1794 urlopowano 12% stanu etatowego, w 6-tym 20%, 7-m — 10%, 8-m — 21%, 2-m — 20%, 3-m — 3½%. Niektórzy z dowódców uważali urlopników za zwolnionych całkowicie z wojska i nie podawali ich już w wykazach miesięcznych; inni prowadzili troskliwie ich ewidencję. Tak samo było ze zwalnianiem całkowitem szeregowych: w pułku 1-m zwolniono zaledwie 0,5% stanu etatowego, w 6-m — 6%, 7-m — 3½%, 8-m — 3½%.

Zwalnianie w jeździe musiano powstrzymać dość szybko, gdyż w kasach oddziałów, wyczerpanych na zaliczki i żołd, zabrakło wprędce środków na zwrot namiestnikom i towarzystwu abcugów, należności za konie i broń szeregowych, za konie stracone na wojnie i t. d. Raporty miesięczne od maja 1793-go do lutego roku 1794-go nie wykazują zwolnień większych ponad 7 — 8% stanu etatowego oddziałów. Namiestnicy trzymali się naogół swoich stanowisk i wyjątkowo tylko prosili o abszty; towarzystwo redukowało się już samo poprzednio, z braku chęci do służby, spadając w marcu roku 1794-go przeciętnie do połowy ilości przepisanej etatem. (29)

Gdy Komisja Wojskowa nie zdołała uporządkować należycie ani sprawy urlopowania w piechocie, ani zwalniania w jeździe, wojsko zaczęło redukować się samo, naturalną w tych warunkach drogą dezercji. Najsilniej uwydatnił się ten objaw w broni najmniej karnej, t. j. kawalerji narodowej, której szeregowiec tak łatwo mógł zbiec z luki granicznej za kordon. W I-ej brygadzie wielkopolskiej, której szeregowi pochodzili przeważnie z drugiego zaboru pruskiego, w ciągu 11 miesięcy, t. j. od kwietnia 1793 do końca lutego 1794, zbiegło ogółem 133 szeregowych, t. j. 7,3% jej składu etatowego, w II-giej 179, t. j. 10% tegoż składu. Były to nieraz, jak okazywały dochodzenia karne, dezercje zbiorowe, organizowane przez podoficerów. Bez porównania słabiej dawała się dezercja we znaki bardziej dyscyplinowanym pułkom straży przedniej, choć stały one tak blisko kordonu rosyjskiego, z którego pochodziła znaczna część ich szeregowych. Piechota trzymała się rozmaicie. W pułkach dywizji małopolskiej, otrzymujących swe uzupełnienie z Rzplitej, dezercja była minimalna; w dywizji

wielkopolskiej, której rekruci pochodzili z drugiego zaboru pruskiego, wahała się od 3% (pułk 8-my) do 8% (pułk 7-my) składu etatowego; najgorzej było w dywizji wołyńskiej, otrzymującej uzupełnienia z drugiego zaboru rosyjskiego; tutaj n. p. pułk 10-ty piechoty w ciągu trzech miesięcy stracił dzięki niej 5,4% swego składu etatowego, a pułk 4-ty — 5,3%. (30).

Ten anormalny układ stosunków dochodził do swego szczytu w fakcie, że szereg oddziałów w tym samym czasie prowadził zaciąg i wykazywał co miesiąc nieznaczną ilość zaciągniętych. (31)

W świecie oficerskim rozpowszechnił się szeroko zwyczaj brania urlopów długoterminowych, zwłaszcza do zaborów rosyjskiego i pruskiego. W jeździe  $\frac{1}{3}$  lub  $\frac{1}{4}$  oficerów korzystała stale z tych urlopów, z których bardzo często, bez względu na surowe rozkazy i ostrzeżenia Komisji Wojskowej, nie wracała wcale; w piechocie było pod tym względem znacznie lepiej (32). Dość znaczna liczba oficerów jazdy poczęła od maja roku 1793 wносить podania o dymisje i uzyskiwała je łatwo; natomiast Komisja Wojskowa zakazywała bezwzględnie sprzedaży rang oficerskich; wstrzymywała również awanse oficerów, a nawet awanse na namiestników i podoficerów.

To wojsko, wiszące w powietrzu, stanowiące ciężar i kłopot dla władz krajowych, nie mających środków ani na dalsze opłacanie go, ani na przeprowadzenie jego redukcji, rozkładające się powoli z powodu absztytów, urlopów i dezercji, reprezentowało mimo wszystko duże wartości moralne i materialne wśród tego upadku serc i sił, który ogarniał naówczas Rzplite.

Epigoni Targowicy obrażali na każdym kroku jego tradycję bojową z czasów wojny roku 1792-go. Jeszcze w połowie lutego roku 1794-go w dywizji wielkopolskiej odbierano dyplomy na medale „*Virtuti Militari*” tym szeregowym, którzy zdołali je dotąd zachować; w styczniu Rada Nieustająca szykanowała księcia Józefa i Kościuszkę w sprawie rachunków z czasów tej wojny; w końcu lutego Komisja Wojskowa usuwała ze swego archiwum akta i rozkazy z czasów Sejmu Czteroletniego; niejedyn z oficerów, który na wojnie uzyskał wyższy stopień, służył później w dawnym. Pomiatano oddziałami na każdym kroku, zmuszając je do ustępowania z garnizonów w czasie odbywających się tam sejmików. (33).

Krzywdzono je moralnie jeszcze dotkliwiej, narzucając im starszyzną taką, że jej widok musiał wywoływać rumieniec wstydu na twarzach uczestników wojny roku 1792-go. Przecież nowy hetman wielki koronny, Piotr Ożarowski z wojskiem miał tyle tylko wspólnego, że, jako rotmistrz tytularny, wystawił szwadron kawalerji naro-

dowej, a za czasów Sejmu Czteroletniego przewodniczył deputacji do ułożenia etatów. Wyniesienie swoje zawdzięczał jedynie te-



*Rittmeister kawalerii Narodowej Brygady Wielkiej Polaków*

mu, że był starym jurgielnikiem rosyjskim, pracującym później w Targowicy, przygotowującym za pieniądze rosyjskie sejmiki gro-

dzieńskie, wybitnym uczestnikiem roboty podziałowej w Grodnie. A jednak z pośród złych nie był to jeszcze najgorszy. W Komisji Wojskowej szedł zazwyczaj za zdaniem gen. Cichockiego i vicebrygadiera Dąbrowskiego. Nie spowiadał się naturalnie przed nimi ze swych tajnych zobowiązań wobec Rosji; nie stawiał jednak przeszkód ich usiłowaniom ratowania wojska i przecistawiania się rozpaczliwej polityce Rady Nieustającej. (34)

Gorszymi od niego byli w Komisji Wojskowej dwaj spadkobiercy i wychowankowie Branickiego: generał lejtenant Kajetan Miączyński i major Ignacy Łada Łoborzewski.

Pierwszy z nich, pełniący aż trzy funkcje: pisarza wojskowego koronnego, dowódcy dywizji wielkopolskiej i szefa pułku 8-go piechoty i pobierający z tego tytułu aż trzy pensje ze zubożałego skarbu Rzplitej, był kolejno adjutantem Branickiego, króla, rotmistrzem kawalerji narodowej, a później szefem pułku straży przedniej i generalnym inspektorem kawalerji, kupując te stopnie od poprzedników. Targowica z miejsca dała mu trzy wyższe funkcje. Gdy w listopadzie roku 1793-go wypadło mu wypełnić formularz służbowy, w rubryce, zawierającej pytanie: „Gdzie i jakie zasługi okazał w potrzebie Rzplitej?“, zapisał: „Obowiązki do stopniów moich pełniłem zawsze według rozkazów wyższych. Wreszcie odwołuję się do tylicznych posług krajowych publicznych“. Druga część tego oświadczenia była istotnie prawdą: Miączyński nigdy nic wspólnego z wojskiem nie miał, jego jedynym i wyłącznym żywiołem była polityka. „Znajdując się w Komisji Wojskowej, mówił o sobie, nawet oficerów mej dywizji nie znałem“. Posłował za to na sejmy, marszałkował Konfederacji Targowickiej w Lublinie, obdzierając równomiernie szlachtę, mieszczan i żydów, dorabiając się fortuny na nieszczęściu kraju; robił wybory grodzieńskie, brał udział wybitny w robocie podziałowej. „La promotion donné a mm. Mączyński et Fabrycy, pisał o nim i o jego go-dnym towarzyszu Szymon Kossakowski do M. Zubowa, fera une réussite remarquable; je Vous les recommande comme des gens, qui sont capables de faire tout pour l'argent“. Zobaczmy później, do jakich to rzeczy zdolny był ten nędznik, jak mało odwagi osobistej okazał w położeniu trochę trudniejszym. Na razie nie zrażało go nic do trwania na raz obranej drodze. „Jakie potem na publicznych miejscach, jako to na komedji w Dubnie na kontraktach, pociski na mnie rzucono, to jest rzadko wiadome. Jeszcze teraz w Komisji Wojskowej dopełniłem we wszystkim wolę JW. Igelströma“. (35).

Łoborzewski, były kapitan pułku 9-go piechoty, zasłużył sobie w nim na następującą notę kwalifikacyjną swego przełożonego plka Falkenhayna. „Od wejścia na szarżę do regimantu że jeszcze żadnej

służby oficerskiej nie wykonywał, a zatem o umiejętności wojskowej nie może podpisany zaświadczać". Za to już od r. 1787 znalazł się na liście jurgieltników ambasady rosyjskiej. Gdy Komisja Wojskowa pozbawiła go w końcu stopnia, przeszedł do wojska rosyjskiego. W czasie kampanji roku 1792-go znajdował się w sztabie Kachowskiego, używany przezeń „do sekretnych politycznych interesów”, awansowany na premier-majora i odznaczony orderem św. Włodzimierza. Za Targowicy triumfujący Łoborzewski zemścił się dotkliwie na szefie swego dawnego pułku, gen. Ignacym Działyńskim: wyjednał sancyt Targowicy, zobowiązujące tegoż do zwrócenia mu pieniędzy za kupioną przez siebie kompanję. Jako poseł na Sejm Grodzieński pracował usilnie na rzecz Rosji, wynagrodzony za to powiększeniem pensji i powołaniem do Komisji Wojskowej. (36)

Współpraca z tymi ludźmi była niemożliwa nawet dla Ożarowskiego. Pod wpływem Cichockiego starał się usilnie o ich usunięcie z Komisji, jako „dygnitarzy cywilno-wojskowych”; musiał jednak ustąpić, gdyż zagrożeni udali się odrazu pod opiekę Igelströma. (37)

Do ludzi tego typu należał również generalny inspektor piechoty i szef pułku 1-go p. Antoni Pułaski, rodzony brat Kazimierza i Franciszka. Już od r. 1779, jako pułkownik polski, prowadził wywiad rosyjski w Galicji i korespondował ze Stackelbergiem i Potemkinem. Za Targowicy, której był jednym z filarów, za Sejmu Grodzieńskiego, sięgał po buławę hetmańską po rezygnacji Branickiego, pobierał stąd pensję jako zastępca marszałka konfederacji, rabował bez skrupułów własność publiczną i pobierał pensję nietylko od Rosji, ale, zdaje się, i od Prus. I jego chciał się gorąco pozbyć z wojska Ożarowski, ale również bezskutecznie, gdyż Igelström nie poświęcał nigdy swoich ludzi. (38)

W liczbie trzech generałów lejtenantów, którzy utrzymali się nawet po ograniczeniu ilości generałów w końcu lutego 1794 r., obok Miączyńskiego figurował nadal Szczęsny Potocki, jako generał artylerji, oraz ks. Michał Lubomirski, dowódca dywizji wołyńskiej. Nazwisko tego człowieka, bardzo zręcznego i podstępnego w czasie kryzysu redukcyjnego oraz początków insurekcji, wiązało się w pamięci uczestników wojny roku 1792-go z oskarżeniem o wyraźną zdradę, która tak dotkliwie dawała się we znaki ks. Józefowi.

W pozostałej generalicji dotkliwie szczyrby wybiły dymisje, wniesione po przystąpieniu króla do Targowicy. Z pośród generałów majorów zwracali na siebie uwagę jedynie: Jan August Cichocki, dowódca garnizonu warszawskiego i członek Komisji Wojskowej, zasłużony organizator i wychowawca wojska, reprezentujący w Komisji tradycję pracy organizacyjnej i wyszkoleniowej z czasów Sejmu Wiel-

kiego (39); gen. Józef Wodzicki, człowiek rozważny i ostrożny, dużego charakteru i niezależności (40); zacny uczestnik wojny r. 1792 Karwicki, nie pełniący jednak swych funkcji. Przeważali natomiast ludzie mało znani, miernoty, których główną zasługą był dobry stosunek do Targowicy i jej epigonów. Takim był np. generał major Jan Suffczyński, dowódca grupy podlaskiej, złożonej z pułku 5-go piechoty i brygady kawalerji narodowej Kajetana Ożarowskiego, ongi oficer francuski, następnie bawarski, bardzo mierny dowódca w polu, ale za to posiadający całkowite zaufanie Ożarowskiego (41); do tej kategorii należał również generał major Mikołaj Czapski, który pod Zieleńcami, po rozbiciu jazdy rosyjskiej, odmówił udziału w natarciu i przez to uniemożliwił wyzyskanie zwycięstwa; do niej również — generał major Rafał Dzierżek, którego w początku kampanji roku 1792-go pozbawiono dowództwa za niekarność (42); wreszcie — Trokin, dobry instruktor i służbista, ale związany silnie z ludźmi Targowicy, skoro Rada Nieustająca uznała za stosowne powołać go do służby czynnej i dać do pomocy ks. M. Lubomirskiemu w krytycznym dla siebie czasie początków insurekcji (43). Żaden z wymienionych powyżej generałów nie wziął później udziału w wojnie roku 1794-go. Do miernot całkowicie prawie nieznanymi należeli generał major Sławuszewski, gen. Józef Czapski, gen. Józef Lubomirski oraz gen. Raczyński, który, jeden jedyny z generalicji poza Wodzickim, zdecydował się wystąpić po stronie insurekcji już w ciężkich jej początkach.

Ale już na stanowiskach dowódców oddziałów — obok przeważającej ilości ludzi starych, zużytych, wzdychających za emeryturą, wychowanych w rutynie ślepego posłuszeństwa wobec każdej z kolei władzy w Rzeczypospolitej oraz nałogach służby garnizonowej — spotykało się czasami oficerów większej wartości, ostrzelanych w wojnie roku 1792-go, gotowych, pod pewnym naciskiem z dołu, na udział w powstaniu. Targowica nie zdołała tu już wprowadzić swoich ludzi i musiała oprzeć się raczej na służbistach dawnej daty (44). Przy nich, jako oficerowie sztabowi, znajdowali się przeważnie bardzo starzy służbiści, którzy dochodzili do swoich stopni nieraz dopiero po czterdziestu latach służby, rozpoczętej od szeregowca lub kadeta; czasami jednak spotykało się tu ludzi stosunkowo młodszych, energicznych, zdolnych, zasłużonych w kampanji roku 1792-go, ozdobionych za nią krzyżami wojskowymi. (45) Kompanjami i szwadronami dowodzili często ludzie za starzy, ale często i młodszy, nieraz zdolni i ruchliwi (46). W świecie subalternów najlepszym pierwiastkiem byli wychowankowie Szkoły Kadetów, a następnie młodzież inteligentniejsza, która pogarnęła się do wojska w czasach Sejmu Czteroletniego. Te czynniki górowały tutaj swem uświadomieniem obywatel-

skiem, kulturą ogólną oraz zamiłowaniem do zawodu; spotykało się między nimi nazwiska, które miały uzyskać z czasem duży rozgłos w Legionach i za Księstwa Warszawskiego. Pewną wartość reprezentowali nieraz i oficerowie, którzy wyszli z szeregów i pragnęli wybić się na stanowiska wyższe.

Piechotę koronna przedstawiała się — mimo wszystko — dobrze. Jej małe kompanje, liczące na 53—75 szeregowców, po 7—9 podoficerów i 4 oficerów, miały charakter wybitnie kadrowy, zwłaszcza, że wśród szeregowców przeważali jeszcze ochotnicy-kapitulanci. Umożliwiała to utrzymanie jakiejś takiej karności i ładu bez względu na rozrzucenie po wsiach oraz niedolę gospodarczą. W wielu oddziałach — mimo całą surowość obowiązujących artykułów wojskowych — panował łagodny, opiekuńczy stosunek do szeregowych, którego tak gorącym rzecznikiem był gen. A. Brühl w swym popularnym i wtedy i później „Elementarzu służby wojskowej”. Nie stosowano tu tak często kar cielesnych, jak to miało miejsce w kawalerji narodowej. Z nieznaczniemi wyjątkami cała prawie piechota koronna przeszła przez kampanję roku 1792-go, była ostrzelańa, nabrała poczucia swej wartości i zaufania do swoich oficerów. Niektóre pułki, np. 5-ty, 1-y, 9-ty i 10-ty zwróciły już na siebie uwagę powszechną swem zachowaniem się pod Boruszkowicami, Zieleńcami, Dubienką, Krzemieniem i posiadały żywy patriotyzm oddziałowy. Należy jednak zaznaczyć, że ten ład oraz plastyczniejsza karność piechoty czyniła ją mniej podatną na ewentualne wpływy powstańcze. Oficer i szeregowiec piechoty żył wtedy w pewnem odosobnieniu od kraju i nie podlegał wpływowi nurtujących go prądów, ufał przytem naogół swym przełożonym.

Inaczej całkowicie wyglądał świat jazdy, kawalerji narodowej zwłaszcza, z którą nie mogły sobie dać rady już władze wojskowe Sejm Czteroletniego. Jej świat oficerski składał się wciąż z dość zamożnej młodzieży ziemiańskiej, która nie lubiła za długo siedzieć w oddziale i wracała na wieś, lekceważyła gruntownie regulaminy a zwłaszcza przepisy administracyjne; służba znajdowała się tutaj prawie całkowicie w ręku podoficerów. Przeżyta organizacja towarzyska uniemożliwiała zaprowadzenie należytej karności i porządku. Między oficerem i szeregowcem, tak często szlachcicem również, istniał przedział nie do przebycia prawie; praktyka kar cielesnych była zanadto rozpowszechniona. Był to następnie świat całkowicie odrębny, związany silniej ze szlachtą okoliczną, niż z innymi broniąmi, noszący bardzo wysoko swój sztandar. W dodatku Rosja zagarnęła nam najlepsze brygady kawalerji narodowej, wychowane na pograniczu pod troskliwym okiem ks. Józefa, ostrzelane w wojnie roku 1792-go, pozostawia-



jąc te, które albo wcale udziału w niej nie wzięły z powodu braków swej organizacji lub wyszkolenia, albo też wzięły udział mało zaszczytny.

Za to broni tej nie zbywało ani na związku z krajem, ani na temperamencie politycznym, który czynił ją podatniejszem narzędziem dla ewentualnych zamierzeń powstańczych. Przy wszystkich swoich niewątpliwych wadach — kawalerja była reprezentanką dawnej Polski: zdolna do porywów, które na pewien czas podnosiły jej sprawność bojową, do wystąpień wymagających dużego poświęcenia i odwagi, do odruchów chwilowych i nieobliczalnych wreszcie. Stojąc na lukach, na których służba dawała, niestety, pole do tak licznych nadużyć i wykroczeń, kawalerja narodowa staczała nieustanne prawie utarczki z Prusakami, ścinając słupy graniczne (47), sprzeciwiając się wydaniu dezertarów i t. d. (48). Każdy towarzysz, każdy podoficer i gemejn nawet uważał, że w takich wypadkach należy postępować bezwzględnie z wojskami byłego sprzymierzeńca. Podobne uczucia żywiono i w stosunku do wojsk rosyjskich. Gdy w początku marca r. 1794 w Wiszniowcu, gdzie kwaterował sztab pułku 5-go straży przedniej, który w r. 1793 tak odważnie przedarł się z Ukrainy do Rzeczypospolitej, stanął szwadron dragonów smoleńskich, gen. M. Lubomirski żądał na gwałt jego usunięcia, obawiając się doraźnej rozprawy orężnej (47). W grudniu roku 1793-go we wsi Zieleźnikach na Podlasiu doszło do krwawej utarczki pomiędzy szeregowymi I-ej brygady wielkopolskiej i karabinierami jamburskimi. Komisja Wojskowa przeprowadziła wtedy surowe śledztwo i ukarała namiestnika Karwo-sieckiego, jednego podoficera i 13 szeregowców. (50)

Inaczej przedstawiały się pułki straży przedniej. Już za czasów Sejmu Czteroletniego zorganizowano je i wyszkolono lepiej. Wszystkie bez wyjątku odbyły kampanję roku 1792-go, a niektóre zachowały się w niej całkowicie dobrze. Większość z nich przedzierała się w r. 1793 brawurowo z Ukrainy do Rzeczypospolitej. Dzięki panującemu w nich ładowi lepiej oparły się procesowi rozprzężenia, który ogarniał kawalerję narodową. Szeregowiec zbiegał tutaj rzadziej, a często nawet, odcięty w kordonie rosyjskim, wracał z własnej woli do oddziału. (51)

Nawyżej z pośród broni naszych i zawodowo i moralnie stała artylerja koronna. Jej korpus oficerski, nawszkroś demokratyczny, reprezentował dużą kulturę zawodową i ogólną, był zarazem rzeczni-kiem gorącego, radykalnego patriotyzmu. (52)

### III

Od czerwca roku 1793-go w Polsce szerzyło się sprzysiężenie, mające na celu walkę z Rosją i Prusami. (53) Na czele jego stanął gen.

Ignacy Działyński, mając przy boku swoim paru działaczy politycznych z czasów Sejmu Czteroletniego, kilku wybitnych przedstawicieli mieszczaństwa, inteligencji oraz dużo młodzieży cywilnej i wojskowej. Sprzysiężenie ogarnęło przedewszystkiem główne ośrodki miejskie oraz świat wojskowy; szlachta popierała je silniej raczej w dwóch nowych zaborach, rosyjskim i pruskim, niż na terenie okrojonej Rzplitej. W sprzysiężeniu od chwili jego powstania ścierały się dwa kierunki. Jeden z nich, umiarkowany, dążył do porozumienia z emigracją, nawiązania przy jej pośrednictwie stosunków z Francją, zapewnienia sobie jej poparcia; stał na gruncie planowego rozszerzenia organizacji związkowej i nagromadzenia przy jej pomocy środków moralnych i materialnych do przyszłej walki. Drugi, radykalny, domagał się wybuchu doraźnego, sądząc, że w kraju istnieje już dostateczny zapas materiałów palnych, że jedna iskra wystarczy tutaj, tak, jak wystarczyła ongi za czasów Konfederacji Tyszowieckiej. Wynikiem nacisku tego drugiego odłamu był konkretny plan działań wojskowych, przedstawiony przez związkowych Kościuszce na zjeździe w Podgórzu, odbytym w dniu 11-tym września 1793 roku.

Związkowi mieli wtedy do czynienia z całkowicie odmiennem rozłożeniem wojsk rosyjskich i polskich, niż to, które przedstawiliśmy na wstępie. Rosjanie posiadali wówczas na lewym brzegu Wisły nie 11.600 bagnatów i szabel, ale 8 — 9 tysięcy (z czego 8 tysięcy pod Warszawą); reszta ich sił, t. j. mniej więcej 13 — 14 tysięcy, stała na prawym brzegu Wisły i na Wołyniu. Natomiast wojska nasze były bez porównania bardziej skoncentrowane i lepiej rozłożone, niż później. W Warszawie garnizon nasz liczył wtedy 5100 bagnatów i szabel, a na linii Nowe Miasto — Kraków stały dywizje wielkopolska i małopolska w sile 13 — 14 tysięcy bagnatów i szabel, oparte o Kraków i jego zapasy; tylko 4 tysiące bagnatów i szabel stało w Lubelskiem i na Wołyniu.

Wychodząc z tego stanu rzeczy, związkowi zamierzali opanować nagle Warszawę, w której stały zaledwie dwie kompanie rosyjskie, uwięzić tutaj Igelströma i jego sztab, następnie zagarnąć artylerję rosyjską w Woli i przy pomocy 4 — 6 tysięcy zbrojnego mieszczaństwa natrzeć na 7 obozów rosyjskich pod Warszawą. Działaniami temi miał kierować gen. Zajączek. Równocześnie Kościuszko w 6 tysięcy bagnatów i szabel miał ruszyć na Wielkopolskę i oczyścić cały drugi zabór pruski. Liczono tam na żywiołowy, silny wybuch wszystkich warstw ludności przeciwko znieprawionemu zaborcy. Po zlikwidowaniu nieprzyjaciela pod Warszawą jej garnizon, zasilony 7 tysiącami bagnatów i szabel z Krakowskiego i Sandomierskiego oraz częścią ludności stolicy, miał skierować się na prawy brzeg Wisły i tu, wspólnie

z czterema tysiącami naszych, działać przeciwko 14 tysiącom Rosjan. Spodziewano się, że wojska nasze, zagarnięte przez Rosjan, oraz powstanie na terenie drugiego zaboru zwiążą w tym samym czasie siły rosyjskie, znajdujące się na Ukrainie i Podolu, że następnie Litwa da sobie radę o własnych siłach.

Ten plan wywoływał już w łonie organizacji warszawskiej liczne krytyki. Podnoszono, że sprzysiężenie nie opanowało nawet wojska, zwłaszcza jego szczytów, nie posiada żadnej organizacji prowincjonalnej, któraby mogła zapewnić przygotowanie ludności do udziału w walce i zgromadzenie środków do niej, nie nawiązało stosunków stałych z Litwą, z drugim zaborem i oddziałami, wcielonymi do wojska rosyjskiego. Obliczano, jakie siły Prusy mogą rzucić od razu ze Śląska, Brandenburgji, Pomorza i Prus Wschodnich, a Rosja ze swego drugiego i pierwszego zaboru — i przez porównanie z naszymi — wskazywano na konieczność nieodzowną zapewnienia sobie pomocy zagranicznej, dywersyj oraz udziału w walce szerokich mas ludności zapomocą rozszerzenia organizacji sprzysiężenia.

Na wspomnianym zjeździe delegatów sprzysiężenia i emigracji w Podgórzu ten plan pierwotny związkowych podległ krytyce jeszcze ostrzejszej. Wojskowi podnieśli zarzut, że linja Nowe Miasto — Kraków, na której stało gros wojska naszego, nie nadaje się wcale na podstawę wyjściową powstania; na północ i na zachód od niej stoją poważne siły rosyjskie i pruskie, które z łatwością odrzuca oddziały nasze bądź ku Wiśle, bądź też ku granicy Galicji. Mówili, że słabość sił naszych, w porównaniu do tych, które tak szybko uruchomić mogą Rosjanie i Prusacy, zmusza nas koniecznie do przygotowania pewnej, celowej dywersji przeciwnikowi w jego drugim, a nawet i pierwszym zaborze polskim. Rozległy się stanowcze głosy przeciwko rozpoczęciu „kozaczyzny”; mówiono o niekorzystnem położeniu międzynarodowem, w którym Polska znikąd nie doczeka się pomocy.

Głosy te przeważały. Kościuszko, upatrzony na wodza powstania, uległ zbyt silnie wrażeniu, które sprawiło na nim chwiejne, niepewne zachowanie się starszyny dywizji małopolskiej, Wodzickiego zwłaszcza, i postanowił odroczyć wybuch. Zażądał od sprzysiężenia spełnienia szeregu zasadniczych warunków, bez których nie chciał rozpocząć niczego. Domagał się przygotowania akcji dywersyjnej nie tylko na terenie drugiego i pierwszego zaboru rosyjskiego, ale wśród kozaków nad Donem i Tatarów krymskich oraz w Kurlandji (54); domagał się wzmocnienia sprzysiężenia w zaborze pruskim, ogarnięcia przez nie Pomorza i Gdańska. Zwracał uwagę na to, że sprzysiężenie musi potworzyć w głównych ośrodkach miejskich kluby, któreby przygotowały mieszczan, wysłały agitatorów, t. j. całkowicie pewnych szerego-

wych na wieś. Projektował, na wzór Ameryki, wyznaczenie generał-majorów ziemiańskich, którzyby zebrali zawczasu broń i pieniądze, zapasy żywności i paszy, przygotowali wieś do powstania, a następnie poprowadzili milicje wiejskie na oznaczone punkty zborne. W tym samym czasie emigracja miała nawiązać stosunki z Francją i postarać się o to, aby powstanie znalazło sprzymierzeńców.

Z tem Kościuszko odjechał do Włoch, obiecując wrócić i podjąć się dowództwa dopiero wówczas, gdy sprzysiężeni wykonają wszystkie jego instrukcje.

Decyzja jego wywołała silne rozgoryczenie w Warszawie, gdzie głos żywiółów radykalnych posiadał dużą wagę, gdzie i umiarkowani nieraz oglądali się za innym wodzem. Pod wpływem tych fermentów, oraz obawy wiszącej nad wojskiem redukcji — sprzysiężeni wystali w grudniu nowych delegatów do Kościuszki. Powoływali się wtedy na to, że zwłoka może doprowadzić do całkowitego rozbrojenia Polski, że ścisłe, literalne wykonanie wszystkich punktów jego instrukcji jest rzeczą niemożliwą; żądali natarczywie przyśpieszenia wybuchu. Spotkali się raz jeszcze z odmową kategoryczną, choć ujętą w formę trochę mniej stanowczą: Kościuszko obiecywał powrócić do Drezna w końcu lutego roku 1794 i tam zdecydować o terminie wybuchu, w zależności od treści raportów krajowych o wykonaniu jego instrukcyj. Gdy delegaci w powrocie do kraju zatrzymali się w styczniu w Dreźnie, emigranci nasi, którym właśnie wtedy udało się nawiązać pomyślniejsze rokowania z Francją, zażądali od nich kategorycznie, ze względu na te rokowania, powstrzymania wybuchu do końca marca.

Tych decyzji odraczających Kościuszki i Ignacego Potockiego niepodobna dziś uznać za szczęśliwe; przeciwnie nawet, stanowczą słuszność przyznać wypada radykałom, domagającym się tak gorąco wybuchu w jesieni roku 1793-go. Należało bezwzględnie wyzyskać fakt, że wybuch wcześniejszy mógł z miejsca oprzeć się na 14 tysiącach bagnietów i szabel dywizyj wielkopolskiej i małopolskiej, które można było skoncentrować n. p. w Kielcach w ciągu 4—5 dni bez najmniejszych przeszkód ze strony przeciwnika i zaopatrzyć na pierwsze bitwy ze środków arsenału krakowskiego; porównanie cyfrowe tej koncentracji wyjściowej z późniejszą, dokonaną przed Racławicami, mówi samo za siebie. Następnie plan operacyjny jesienny — obok wielu stron ujemnych — miał jedną wybitnie dodatnią, t. j. tę, że był wogóle określonym, zdecydowanym planem działania. Później nie zastąpiono go naprawdę żadnym innym; mówiono tylko ogólnikowo o tem, że wybuch rozpocznie się nie w Warszawie, ale w Krakowie, że Warszawa, a następnie Wilno powstaną dopiero

wówczas, gdy część sił rosyjskich zwróci się przeciwko powstańcom krakowskim, zaś zabór pruski w dwa tygodnie po wybuchu w stolicach. Te ogólniki późniejsze, tak mętne, nie usuwały następnie żadnego z braków planu pierwotnego: wszak Kościuszko po Raclawicach został również przyparty do granicy Galicji przez kordon rosyjsko-pruski, tylko w warunkach liczebnych bez porównania gorszych od tych, które mógł mieć jesienią roku 1793. W położeniu ówczesnym Polski żaden rozrost sprzysiężenia nie był poprostu w stanie doprowadzić do większego nagromadzenia sił moralnych i materialnych, gdyż wykluczał to dozór rosyjski, a przede wszystkim stan moralny kraju. Miasta były za powstaniem i w nich silniejsza czy słabsza organizacja sprzysiężenia nie dałaby już żadnych odmiennych rezultatów; na wsi — powstanie rozporządzało niewielką, ściśle określoną ilością zwolenników z pośród szlachty, których żadna agitacja powiększyć nie była wstanie; zapasy, środki można tu było zebrać jedynie po rozpoczęciu działań, drogą przymusu. To nie byli przecież koloniści angielscy z Ameryki, potomkowie purytanów i żołnierzy Cromwella, zahartowani w walkach z naturą, z Indjanami, z Francją, ani też chłopci Wandei, ale ludność mniej pierwotna, mniej wojownicza, ulegająca działaniu przykładu i nakazu. Osią całego powstania, jego jedyną podstawą było wojsko; stąd wynikało, że jego rozłożenie, jego lepsze lub gorsze widoki działania były jedynie miarodajną rzeczą przy powzięciu decyzji rozpoczęcia. O ile chodzi następnie o dywersję w drugim i pierwszym zabórze rosyjskim, to zależała ona raczej od siły lub słabości pierwszych poczynań powstania, niż od wczesnego przygotowania organizacyjnego. Wypadki późniejsze dowiodły, że — mimo mrówczej pracy organizacyjnej i agitacyjnej gen. Działyńskiego na terenie drugiego zabóru rosyjskiego — udział jego w insurekcji był niemal żaden; zaś oddziały nasze, wcielone do wojska rosyjskiego, okazywały, o ile znamy ich historję, bez porównania więcej gotowości do działania oraz nastroju powstańczego w roku 1793-im, niż później. Wreszcie na pomoc Francji można było liczyć prędzej w drugiej połowie roku 1793-go, gdy toczyła jeszcze na serjo wojnę z Prusami i mogło jej chodzić rzeczywiście o związanie większych sił przeciwnika na wschodzie, niż latem roku następnego; wtedy bowiem działania Möllendorfa były już raczej pozorem, osłaniającym wycofywanie się Prus z koalicji; to też Francji nie zależało już wcale na sprzymierzeńcu na wschodzie, który nie zwracał się przeciwko Austrii.

Niefortunna — powiedzmy to stanowczo i wyraźnie — decyzja odraczająca Kościuszki i Ignacego Potockiego wpłynęła w dodatku ujemnie na nastrój moralny sprzysiężonych i na wojsko, odbierając

im zdecydowany program, a z nim i wiarę w przyszłość. Od tego czasu rozrastające się tak powoli sprzysiężenie stało się terenem zaciętych walk umiarkowanych z radykałami, odbierających mu siłę i wpływ w kraju. W wojsku wzmógł się wpływ starszyny, gotowej podporządkować się całkowicie rozkazom redukcyjnym Komisji Wojskowej, powiększyła się anarchja, wywoływana przez niedolę dnia codziennego. Zamiast zbytnej, lekkomyślnej trochę otuchy, skupiającej ludzi w oczekiwaniu wybuchu, zapanowało powszechne uczucie pustki i niepewności jutra; myśl powstańcza doznała, jednym słowem poważnego załamania, które mogło doprowadzić do całkowitego jej zaniku.

#### IV

Gdy ani rząd Rzeczypospolitej, ani sprzysiężeni nie chcieli zdecydować się na wyjście z położenia, którego niepodobna było przedłużać bez końca, wyręczył ich Igelström.

11-go lutego, na posiedzeniu Rady Nieustającej, odczytano jego pismo, w którym zawiadamiał, że rząd rosyjski gotów jest zagwarantować pożyczkę zagraniczną Rzeczypospolitej, ale „uważa jej bezskuteczność, jeżeli Rada najskuteczniej nie zatrudni się redukcją wojska”. Dla Rady był to wyraźny rozkaz, któremu poddała się odrazu. „Polecono hetmanom — zapisała w swym protokóle z tego samego dnia — aby zajęli się tą tak skuteczną sprawą redukcji” (55).

Już 21-go t. m. Komisja Wojskowa przedłożyła Radzie wykończony, szczegółowy projekt redukcji, przygotowany najwidoczniej zawczasu (56) „Brała w nim Komisja za prawidło, aby wojsko koronne nie kosztowało nad 5.609.519 złp. (zamiast 14.200.000) i aby ile możności nie pozbawić losu wielu współbraci. Tym celem oszacowała naprzód zapasy, których niektóre na lat dziesięć wystarczą i proporcjonalnie te od potrzeb wojska odtrąciła. Dalej zaprowadziła urlopowanie po 40 głów na regiment na dziesięć miesięcy w roku. Dalej uszczupliła pensje od generałów do majorów”.

Projekt jej zredukował etat wojska koronnego z 22.682 głów na 11.903, t. j. niemal o 50%. Ograniczał przedwszystkiem Sztab Główny, zmniejszając ilość generał-lejtenantów z 5 na 3, generał-majorów z 10 na 4, znosząc anachroniczne synekury strażnika polnego, oboźnego polnego, dwóch buńczucznych hetmańskich, a z niemi niestety i stanowisko „pułkownika kart geograficznych” (57). W piechocie Komisja rozwiązywała, całkowicie słusznie, chorągwie węgierskie obu buław oraz garnizon częstochowski; znosiła również kompanje strzelców pieszych, istniejące w pułkach piechoty linjowej. Pozostawiała ogółem 24 bataljonów piechoty, z czego 4 przypadały na pułk

gwardji pieszej koronnej, a 20 na dziesięć pułków piechoty linowej; skład kompanji oznaczała na 3 oficerów, 6 podoficerów, 1 dobosza i 40 szeregowców. 12½% szeregowców tego okrojonego etatu miało iść co roku, w myśl wzorów austriackich i pruskich, na bezpłatny urlop dziesięciomiesięczny. Ponieważ w składzie piechoty i artylerji koronnej — obok rekrutów, wziętych z poboru — znajdowali się liczni ochotnicy, służący zawodowo, więc Rada Nieustająca postanowiła zatrzymać w nowych kompanjach połowę rekrutów i połowę ochotników (58). Na skutek redukcji piechota koronna ulegała zmniejszeniu o 177 oficerów, t. j. 34% ogólnej liczby, oraz o 6633 szeregowych, t. j. o 59%.

W jeździe, ograniczonej po reformie do 60 szwadronów, z czego 24 kawalerji narodowej i 36 straży przedniej, względnie gwardji, Komisja zaprowadzała jednolity podział jednostek na 6 szwadronów, każdy w sile 3 oficerów, 1 namiestnika, 20 towarzystwa, 2 kaprali, 1 trębacza i 20 szeregowców. Uskuteczniła bardzo celową redukcję w sztabach, wyższym, średnim i niższym, w szwadronach; znosiła narazie (podobnie jak w piechocie i straży przedniej zniosła stanowiska szefów, stanowiące oddawna synekurę) stanowiska rotmistrzów honorowych, którzy tak długo szkodzili tej broni. Dzięki redukcji ogólna siła jazdy koronnej zmniejszała się o 147 oficerów, t. j. o 36% ich liczby ogólnej, o 1202 namiestników i towarzystwa, t. j. o 51%, o 4975 szeregowych, t. j. o 75%.

Artylerję koronną zmniejszyła Komisja o 15 oficerów, t. j. o 28% i 412 szeregowych, t. j. o 55%; inżynierję — o 8 oficerów, t. j. 32% i 145 szeregowych, t. j. 75%.

Koszt redukcji, złożony, w myśl prawa Sejmu Grodzieńskiego, z wypłaty zredukowanym oficerom ich czteroletniej gaży, tytułem odszkodowania za nabyte stopnie, spłacenia namiestników i towarzystwa (59), wypłacenia szeregowym odprawy w wysokości jednomiesięcznego lenungu, obliczała Komisja na 4.133.895 zł. (60).

Sam proces redukcji Komisja zamierzała przeprowadzić stopniowo i ostrożnie, licząc się nie tylko z „oszczędzeniem skarbu”, ale „razem i spokojnością kraju, która od kilkunastu tysięcy ludzi, razem rozpuszczonych, naruszona być mogła” (61).

---

Projekt redukcyjny Komisji Wojskowej był niewątpliwie nielegalny z punktu widzenia konstytucji Sejmu Grodzieńskiego. „Żyjąc w tej części Polski, która jeszcze niewolniczą nie jest — pisał o nim w swoim votum separatum członek Komisji Wojskowej Litewskiej

Jerzy Białopiotrowicz — rozumiem, iż nie powinienem być posłuszny jak tylko prawu. Lecz widzę, że rozkazy Rady Nieustającej sprzeczne są z prawem. Sejm Grodzieński w zamiarze redukcji wojska ustanowił klasyfikację i w tym celu osobną ustanowił komisję. Zmieniać tej sejmowej uchwały nie wolno nikomu. Rada Nieustająca zbliżyła najpierw termin redukcji, podała szczególniejsze przepisy i sama zdecydowała etat wojska... Gdy dziś Komisja Wojskowa przez większość zadecydowała wydanie instrukcjów do redukcji, któremi komisje, sejmowemi uchwałami ustanowione, miały się trudnić i miały sposób postępowania sobie przepisany, ja, nie chcąc wychodzić za obręby prawem wskazane, swe zdanie w tym piśmie urzędowym manifestuję" (62).

Ale na to nie było już rady. W warunkach ówczesnych nie można już było mówić o legalności lub nielegalności wyjścia; położenie ogólne Rzplitej, z punktu widzenia ludzi, którzy pragnęli utrzymać ten szczyłek państwa polskiego, wymagało przedewszystkiem rychłych i celowych środków zaradczych. Kto stał naówczas na tem stanowisku, ten musiał uznać projekt redukcyjny Komisji Wojskowej Koronnej nietylko za bardzo celowy, ale i opracowany z dużem liczeniem się z przyszłością oraz jej możliwościami rozwojowemi. Czuć w nim było wpływ dwóch dobrych praktyków i znawców stosunków wojskowych, Cichockiego i Dąbrowskiego. Zachowanie w oddziałach stosunkowo dużej ilości oficerów oraz szeregowych zawodowych ratowało rzecz najcenniejszą wojska naszego, t. j. kadry, które można było dobrać znakomicie; zaprowadzenie systemu urlopowania tworzyło pożądaną zarodek rezerwy; zniesienie ostateczne synekur pozwalało na ugruntowanie rzeczywistego ładu i dobrego wykszolenia w małym wojsku kadrowem; drobiazgową troskliwość o możliwe złagodzenie losu zredukowanych, o wypłacenie im całkowitej należności, świadczyła o szczerej chęci uczciwego wyjścia z tego tak ciężkiego położenia. Kto, powtarzamy, chciał uniknąć powstania i utrzymać istniejący stan rzeczy, dla tego projekt redukcyjny Komisji stanowił wyjście dobre i uczciwe.

Niestety, skrzywiła go z miejsca, zwichnęła całkowicie Rada Nieustająca, będąca naówczas organem „wojujących” targowiczian, gotowych na wszystko, nawet na prowokację kraju, w imię nakazu Igelströma.

Na posiedzeniu dn. 21-go lutego Rada zatwierdziła projekt Komisji Wojskowej, wprowadzając jednak do niego następujące dodatki, zmieniające gruntownie zamiary Komisji. „Redukcja ma nastąpić do pierwszego, a najpóźniej do 15-go marca. Wypłacanie reformowanym powinno ustać przed 1-ym marca. Oficerowie, unteroficerowie i ge-

mejny, których dowódcy przetrzymają do 15-go marca, mają być płatni nie ze skarbu, lecz przez zatrzymującego ich oficera". Nie mając gotówki w kasach, Rada zmieniła następnie zasadniczo projekt Komisji w sprawie wypłat dla oficerów zredukowanych. „Skarb na 1-go marca wypłaci 1.400.000 złp. Z tej sumy opłacić naprzód unteroficerów, gemejnów i oficerów niższych stopni. Od kapitana do generała dostaną asekurację na swe należności od króla, z oznaczeniem spłaty w ciągu roku; w razie niewypłacenia (asekuracje) przynosić będą procent  $\frac{3}{100}$ . Reformowani dostaną abszyt o jeden stopień wyższy bez opłaty stempla. Generałowie i oficerowie, mając sobie prawem zabezpieczoną bonifikację, a żołnierze zapłatę do 1-go aprilis, nie mogą utyskiwać" (63).

Zmiany, wprowadzone przez Radę Nieustającą, stwarzały położenie całkowicie nowe. Zamiast redukcji stopniowej, łagodnej, możliwie liczącej się z konstytucją grodzieńską, rozłożonej na przeciąg 2 — 3 miesięcy, zarządziły redukcję nagłą, krzywdzącą i prowokującą (64), lekkomyślną przedewszystkiem. W kasach Rzplitej nie było przecież środków na pokrycie wszystkich kosztów tej operacji. Przekonała się o tem Rada z noty Komisji Wojskowej, złożonej w dniu 1-m marca. Ożarowski wskazywał w niej na fakt, że zredukowanym wypadnie bezwzględnie wypłacić — poza odszkodowaniem z tytułu reformy — ich zaległości, które w całym wojsku koronnem wynoszą 6.356.872 złp. (65). A tu kasy skarbowe były tak próżne, że n. p. w dniu 5-m marca Komisja Wojskowa donosiła, że wojsko koronne już trzeci dzień jest całkowicie niepłatne. Następnie, jak zobaczymy niżej, nawet wojsko ówczesne było aparatem zbyt złożonym, aby doraźne zarządzenie Rady mogło rozwiązać wszystkie sprawy wątpliwe, wynikające z decyzji redukcyjnej; wreszcie operacja tego rodzaju wymagała pewnego przygotowania, o którym nie myślało wcale przed dniem 21-m lutego. Mimo to wszystko Rada Nieustająca szła bezwzględnie, nie licząc się z niczem, po raz obranej drodze. Na trudności finansowe odpowiadała nową „klasyfikacją wypłat". 1-go marca postanowiła, aby „naprzód płacić żołd bieżący unteroficerom i gemejnom, dając pierwszeństwo reformowanym nad zatrzymanymi w służbie, dopiero potem płacić oficerom; potem dawać zaległości kwartalne decembrowe żołnierzom; w końcu dopiero zaległe czteroletnie gaże oficerom" (66). Postanowiła nie płacić zredukowanemu towarzystwu kawalerji gotówką, ale wydawać im asygnaty (67). Ściągała na gwałt pieniądze z kas prowincjonalnych; odwoływała się w końcu, mimo sprzeciw paru swych członków, o pożyczkę do komisji likwidacyjnej banków upadłych (68).

Jej taktyka w tej sprawie spotkała się z zawziętym, usilnym opo-

rem Komisji Wojskowej, odczuwającej żywiej położenie wojska i kraju. Już w dniu 25-m lutego wpłynął wniosek tejże, domagający się stanowczo odroczenia terminu zakończenia redukcji. Rada odrzuciła go bez dłuższej dyskusji. 14-go marca, po otrzymaniu pierwszego doniesienia o wymarszu Madalińskiego, Ożarowski żądał znowu „wstrzymania na czas niejaki redukcji, wypłacenia żołdu garnizonowi warszawskiemu, tudzież całemu wojsku kwartału bieżącego”. Spotkał się ponownie ze stanowczym sprzeciwem. „Co się zaś tyczy spóźnienia redukcji, że jeszcze o niej do Rady przychodzi kwestje w ów czas, kiedy o jej wykonaniu przychodzić powinny wiadomości, Wykowski oświadczył swe zastanowienie”. Niezrażona tem, Komisja starała się przynajmniej w wykonaniu łagodzić położenie, oświadczając dowódcom oddziałów, że redukcja „ma być do skutku prowadzona, jak czas, możność i okoliczności pozwalają” (69). 24-go marca, a więc w dzień wystąpienia Kościuszki w Krakowie, wystosowała do Rady pełne gorzkości i pesymizmu pismo (70). „Jużeśmy nieraz powtórzyli Jego Królewskiej Mci i Radzie, co nasze prawa i obowiązki w interesie wojska i kraju przekładać radziły. Lecz stało się, że przełożenie nasze zostało czczem pismem, a przepowiednia ziszczać się zaczęła. Częstkowa redukcja wojska, w samych początkach urzędowania naszego proponowana... nie przyszła do skutku, a wynikły wypadki fatalne, na które patrzeć musimy... Gdy nie masz komendy, któraby nie była uciśnioną przez zawód w wypłacie, użycie spokojnych przeciw niespokojnym nie wiedzieć na jaką stronę przeważy”.

Opór Komisji Wojskowej Koronnej nie wywołał poważniejszego echa w Radzie Nieustającej; doprowadził natomiast do tego, że postanowienie tejże nie zostało, nie mogło być nawet wykonane w oznaczonym przez nią terminie.

Świadczą o tem wyraźnie raporty dywizyjne.

Gen. Józef Wodzicki, dowódca dywizji małopolskiej (71), otrzymał rozkazy redukcyjne Komisji Wojskowej dopiero rankiem dnia 7-go marca (72) i odrazu odpowiedział, że termin ośmiodniowy zakończenia redukcji uważać musi za nierealny. Jakżeż tu można było wogóle mówić o nim, pomijając nawet fakt, że rozkazy Komisji nie rozwiązywały całego szeregu spraw konkretnych (73), skoro w piechocie tak znaczna część szeregowych była na urloпах długoterminowych, skoro szwadrony brygady Walewskiego stały rozrzucone po województwach krakowskim i sandomierskim, patrolowały w lukach wzdłuż granic pruskiej i austriackiej, a tak wielu oficerów było także na urloпах. Trzeba było nasampierw ściągnąć do pułków wszystkich urlopników piechoty, którzy nie mogli przybyć przed upływem dwóch tygodni, odwołać z urlopow oficerów i skoncentrować

rozrzucone szwadrony jazdy w miejscu postoju dowództwa brygady (74). Następnie poszczególne bataljony piechoty, rozrzucone na dość znacznych przestrzeniach, musiały przeprowadzić ze sobą korespondencję w sprawach, które dotyczyły gospodarki pułkowej. Okazywało



*Tokarz w Narozu*

się, że Rada Nieustająca najwidoczniej zapomniała o tych sprawach, nie nakazała Komisji Wojskowej wydać uprzednio odpowiednich rozkazów.

Wodzicki zaręczał za swą dobrą wolę; obiecywał, że zrobi wszystko, co tylko da się zrobić, ale zgóry zastrzegął, że za prędko całej tej roboty przeprowadzić nie zdoła. Komisje „oblikwidacyjne” w jego oddziałach rozpoczęły swą pracę dość szybko: 8-go marca zaczęła swe czynności komisja brygady Walewskiego, 10-go I-go bataljonu pułku 2-go piechoty i garnizonu częstochowskiego, 11-go--I-go bataljonu pułku 3-go. W brygadzie Walewskiego do 23-go marca opracowano redukcję oficerów i skończono obrachunki z towarzystwem i szeregowymi w sześciu szwadronach; w tym samym czasie dobiegała końca praca rachunkowa w I/p. 2 p. i I/p. 3 p.; z drugich bataljonów tych pułków, stojących w Radomiu i Kielcach, brak było jeszcze meldunków. W tej fazie nasunęła się kwestja pieniędzy na redukcję. Z kas prowincjonalnych otrzymał Wodzicki do 23-go marca zaledwie 51 tys. złp., zapowiedziana gotówka z Warszawy nie nadeszła (75). W tych warunkach skończyło się na tem, że Wodzicki przeprowadził jedynie rozwiązanie garnizonu częstochowskiego, który jakimś cudem znalazł w swej kasie środki na sfinansowanie redukcji; od 12-go marca począł go rozpuszczać, po 20 ludzi dziennie (76). Z innych oddziałów po sam dzień 24-ty marca nie rozpuszczono ani jednego człowieka; przeciwnie nawet, piechota pułków 2-go i 3-go ściągnęła na gwałt swoich urlopników, tak, że mogła pójść na pola Raclawic w swym pełnym składzie bojowym (77).

Wodzickiego i Manget'a, zbliżonych już porzednio do sprzysiężenia, a w dniach 22-m i 23-m napewno już zdecydowanych na wystąpienie czynne, możnaby podejrzewać o celowe robienie trudności; zarzutu tego niepodobna natomiast zrobić Miączyńskiemu, który 16-go marca zjechał do Lublina i objął dowództwo dywizji wielkopolskiej w celu przyśpieszenia jej redukcji. A jednak i u niego redukcja nie rozpoczęła się za prędko i nie poszła zbyt gładko. (78). Komisje oblikwidacyjne powstały tutaj w oddziałach już około 8—9-go marca; pieniądze z Warszawy nadeszły w trzech partjach, 16-go, 18-go i 31-go marca. Mimo to ustalanie wykazów redukcyjnych i obrachunek szeregowych posuwały się bardzo powoli z powodu braku oficerów sztabowych do tej pracy. Rzeczywiste rozpuszczanie szeregowych stwierdzić tu można nie wcześniej, jak pod sam koniec marca; w dodatku i wtedy miało to miejsce jedynie w części kompanij poszczególnych pułków piechoty, a nie objęło wcale jazdy (79).

Grupka generał-majora Suffczyńskiego, złożona z pułku 5-go piechoty oraz brygady kawalerji narodowej Kajetana Ożarowskiego,

otrzymała dopiero 10-go marca rozkaz redukcyjny Komisji z dnia 23-go lutego (80). Redukcja szła i tutaj tak powoli, że w dniu 6-tym kwietnia brygada Ożarówskiego rozpuściła zaledwie szeregowych z sześciu zredukowanych szwadronów, podczas gdy w sześciu pozostałych nie zakończono jeszcze redukcji; fizyljery (pułk 5-ty p.) w tym samym czasie zredukowali również tylko jeden bataljon i szeregowych z niego rozpuścili (81).

Jeszcze wolniej poszła redukcja w dywizji wołyńskiej ks. Michała Lubomirskiego (82). Rozkaz o redukcji otrzymała dywizja dopiero 8-go marca, a pieniędzy na nią nie dostała do końca marca, tak, że do tego czasu nie była w stanie rozpuścić ani jedne szeregowca; rozwiązano tutaj tylko chorągiew węgierską buławy polnej koronnej (82).

Jedynie w garnizonie warszawskim redukcja poszła stosunkowo szybciej. Rozpoczęto ją tu po 15-ym marca, a zakończono około 31-go t. m. (83).

Z tego stanu rzeczy wynika niezbicie, że, o ile sprawa redukcji miała być momentem rozstrzygającym dla sprzysiężonych do oznaczenia terminu wybuchu powstania, to po 11-tym lutego wiedzieli, że chwila krytyczna zbliża się już, po 21-m — że muszą zdecydować się szybko; nic jednak nie zmuszało ich do tego, aby rozpoczynali koniecznie przed 15-tym marca, gdyż wówczas żaden z oddziałów nie stał jeszcze przed alternatywą rozpuszczania swoich szeregowych.

## V

Stanowisko Rady Nieustającej, lekceważącej tak całkowicie ostrzeżenia Komisji Wojskowej, odrzucającej tak bezwzględnie jej program wykonawczy, zaogniło poważnie sprawę redukcji i dało sprzyśnięciu broń do ręki.

Kto wie jednak, czy mimo wszystko redukcja nie miała widoków pójścia zupełnie gładko. Trudno i darmo: okrojona Rzplita nie była w stanie utrzymywać tak licznego wojska i musiała je rozpuścić, urlopować może, gdyby Cichocki i Dąbrowski zdołali choć częściowo wykonać swój program. W kraju, zubożałym i upadłym na duchu, nie wywoływało to żadnego poważniejszego sprzeciwu: szlachta pragnęła spokoju i jako tako uregulowanych, pewnych stosunków; sprzysiężenie, rozdwojone, osłabione moralnie po załamaniu na zjeździe w Podgórzu, nie posiadało już rozpędu i zdolności do uchwycenia inicjatywy. Prawda, redukcja dawała się dotkliwie we znaki korpusowi oficerskiemu oraz starszym szeregowym zawodowym; jednak oficerowie młodszy z łatwością mogli znaleźć zajęcie w kraju, starsi otrzymywali jakie takie zabezpieczenie, a szeregowi kantoniści z radością powróci-

liby do swoich wsi. Można było liczyć na to, że przyzwyczajenie do karności, że wpływ dowódców zrobi ostatecznie swoje i zapobiegnie poważniejszym następstwom, które mogła wywołać tak nieprzemysłana decyzja Rady Nieustającej.

Ale politycy Rady poszli dalej i postawili wojsko i kraj wobec groźby całkowicie innego rodzaju: wobec zamiaru wcielenia ogółu zredukowanych szeregowych do wojska rosyjskiego.

Sprawę tę przesądziły władze wojskowe i polityczne rosyjskie już przed uchwaleniem redukcji przez Sejm Grodzieński (84). Bez względu na smutne doświadczenie z oddziałami, zagarniętymi na Ukrainie, Podolu, Litwie, z których masowo usuwała wcielić ogół zredukowanego żołnierza do swoich szeregów, usuwając bezwzględnie konkurencję pruską, austriacką, a nawet angielską (56). W tym celu już we wrześniu roku 1793-go doprowadziła do tego, że dywizję wielkopolską postanowiono przenieść z lewego na prawy brzeg Wisły, a równocześnie jej dowództwo odebrać nieudolnemu gen. A. Byszewskiemu i oddać w znacznie pewniejsze ręce Miączyńskiego, świeżo mianowanego, na życzenie Igelströma, generałem-lejtenantem. Pod kierownictwem gen. M. Zubowa, a przy pomocy płk. Fabrycego, Miączyński miał przygotować wszystko do tego wcielenia; pierwszym jego krokiem miało być przedłożenie Sieversowi listy oficerów, którzyby stawili opór zamierzeniom Rosji, a których postanowiono usunąć od razu (87). Tej akcji Miączyńskiego Sievers przypisywał tak wielkie znaczenie, że zmusił go do upuszczenia sejmu i stałego pobytu w Łęczynie, t. j. kwaterze dowództwa dywizji, choć Miączyński drżał ze strachu o to, że pod jego nieobecność sejm gotów pozbawić go pisarstwa wojskowego lub szefostwa regimantu (88). Do udziału w tej robocie pozyskano następnie Ożarowskiego i ks. M. Lubomirskiego (89).

W lutym roku 1794-go przygotowania rosyjskie były już zakończone, a w początku marca puszczono cały aparat w ruch (90). Ogólne kierownictwo w Koronie objął gen. M. Zubow, któremu przydzielono do pomocy cały sztab oficerów zaciągowych. Pojawiły się odezwy zaciągowe rosyjskie, w których zredukowanym obiecywano „handgeld” w kwocie 15 rs., ziemię po zakończeniu służby. Do akcji tej władze rosyjskie chciały wciągnąć naszych oficerów i to nie tylko podlegających redukcji, ale i pozostających w służbie; obiecywano im wynagrodzenie pieniężne od każdego dostawionego do służby rosyjskiej szeregowego, ewentualnie przyjęcie w tym samym stopniu do wojska rosyjskiego, o ile dostawią większą ilość szeregowych. Gdy nadchodził moment redukcji, w okolicach garnizonów polskich pojawiły się oddziały rosyjskie, które miały dopomagać akcji zaciągowej

oficerów. Oficerowie ci rozpoczęli swą robotę w mniejszych garnizonach w sposób wyjątkowo niezręczny, prowokujący prawie. „Powinnością moją widzę, raportował 22-go marca Manget, zameldować Prześwietnej Komisji, iż częste naleganie oficerów rosyjskich, po garnizonach naszych dla werbunku rozesłanych, by przyspieszać redukcję żołnierzy, w wyrazach częstokroć nieprzyzwoitych, wznieca tak w komenderujących jako i podkomendnych wielką przykrość. Bowiem każdy, przyzwyczajony do pełnienia rozkazów swej właściwej zwierzchności, cudzych nalegań znieść nie zdoła. Wszakże, gdy do tego momentu szeląga jednego nie odebrałem na wypłacenie odchodzącym należitości, nie mogę ich abszytować, dopóki pieniędzy nie odbiorę. A werbownicy ani na mnie nalegać, ani ludzi odmawiać, dopóki nie będą abszytowani, nie powinni. Przecież od dwóch tygodni kilku oficerów rosyjskich w samym Pinczowie, a komenda z kilkudziesięciu ludzi blisko miasta nieustannie ludzi odmawiają, choć wiedzieć jeszcze nie mogę, którzy będą abszytowani, a którzy zostaną, z czego tak łatwo sprzeczką nastąpić może, tak trudna do uśmierzenia”. (91). W większych garnizonach starano się postępować znacznie oględniej. Tak n. p. w Krakowie „generał gwałdier” Łykoszyn wystosował do Wodzickiego „raport”, w którym, powołując się na otrzymany od swej władzy rozkaz utrzymania porządku w województwach krakowskim i sandomierskim, „prosił jaknajprzejmiej” o zawiadomienie go „przed odejściem poczty dzisiejszej.., którego dnia abszytowanie rozpocznie się, wiele wszystkich z każdego bataljonu i szwadronu uwolniono będzie ogólnie, a szczególnie, jak wiele, gdzie i z jakiego bataljonu na jeden dzień uwalniać rozkazano”. (92) Około 16-go marca zawiadomił Wodzickiego, „że do Miechowa, do Kielc, do Pinczowa i gdzie tylko komendy polskie konsystują, wysyła swoje komendy i żąda dla nich wolnych kwater” (93).

Te same zjawiska miały miejsce na całym obszarze Korony.

Monopolu rosyjskiego na zredukowanych nie uznali nasam pierw Prusacy, których nie zniechęcił wcale zawód w sprawie zaciągania szeregowych naszych, doznany w roku 1793-m. (94) Wydali odezwę tak zręczną i podstępną, że warto ją tu przytoczyć w całości: (95).

„Z rozkazu Najjaśniejszego Króla Pruskiego temuż komenderowanemu WI Pana Graffowi de Sweryn, aby oznajmić żołdatom polskim jak tylko najprędzej może być, że od dnia 15-go Martii żadnego traktamentu ze skarbu polskiego dostać nie mają, ale z miankowanego rozkazu Jego Cesarskiej Mości Imperatorowej, która ich ma pod swoją własną służbę odebrać i traktament dawać, ponieważ ich potrzebuje do wojny tureckiej. A ponieważ tak wiele dzieci się znajdu-

je żołnierzy z kordonu pruskiego, nazywającego się Syd Praysen, którzy są pod komendą polską, aby ich żaden oficer nie wstrzymywał, któryby miał chęć przystać albo się zwrócić, i ten, któryby się powrócił lub do służby udał, wiele cali trzymać będzie, tyle dukatów i mieć kapitulację na lat 10 i z wielką chęcią będą przyjmowani do nowego regimantu, który teraz jest formowany w kraju Syd Praisen, a którzy zaś byli oficerami lub unteroficerami, też samą rangę otrzymają dla siebie. Które to obwieszczenie WW. Imć Panowie Officjerowie stojący w Przedborzu mają oznajmić wszystkim nad Pilicą stojącym.

Przekopjowano z niemieckiego na polskie. Terlhieman, porucznik pruski“.

Równocześnie w Koronie zjawili się, pod pretekstem zakupna koni, oficerowie pruscy, rozrzucając bezpośrednio tę odezwę.

„Podobnej wolności werbowania, meldował Wodzicki, domaga się Austriacy“ (95). Ich oficerowie lub urzędnicy administracyjni zjawiali się u naszych dowódców w Krakowie i Miechowie, prosząc o pozwolenie jawnego ogłoszenia swojej odezwy zaciągowej do zredukowanych szeregowych, w której w imieniu cesarza obiecywali im po 30 zlr. „handgeldu“. Wzdłuż Wisły władze austriackie potworzyły posterunki zaciągowe; rozchodziła się wieść, że cesarz przeznaczył na zaciąg znaczną kwotę pieniężną; w garnizonach naszych pojawili się oficerowie austriaccy również pod pozorem zakupna koni.

Oficerów naszych, na widok tego gwałtu obcego, wiszącego nad głowami szeregowych, tego brutalnego handlu ludźmi, uzmysławiającego naocznie niemoc Rzeczypospolitej, ogarniało oburzenie. Najwyraźniej dali mu wyraz Manget i Wodzicki, tak wahający się poprzednio, we wrześniu roku 1793-go, w czasie bytności Kościuszki w Podgórzu i Tyńcu z przystąpieniem do sprzysiężenia, a teraz, pod wpływem marszu Madalińskiego, zdecydowani już ostatecznie na udział w insurekcji. Pierwszy z nich raportował w dn. 22-im marca: „Śmiem zapewnić Prześwietną Komisję, iż nic dla mnie ważniejszego nie masz nad dopełnienie wszelkich rozkazów P. Komisji, a *nadewszystko tych, które ku dobru Ojczyzny zmierzają i w tym razie odebrany ordynans co do słowa niechybnie dopełnię*“. Jeszcze wyraźniej wypowiedział się w tym samym dniu Wodzicki: „Korpusa komendy mojej utrzymując w należytej karności, nie spodziewam się, aby się chwyciły zamiarów przeciwnych interesowi Ojczyzny swojej, pomimo nawet szerzącą się trwogę między gemejnami, którzy robią sobie wnioski do wyperswadowania trudne, iż Moskale, korzystając z nagłej redukcji, będą ich gwałtem do służby swojej zabierać i że komendy rosyjskie, w różnych miejscach garnizonom naszym przyległych po-



skie. „Że zaś niewielka w ludziach naszych musi być chęć do służby rosyjskiej, raportował Wodzicki, widzieć się tutaj dało przy rozpuszczaniu garnizonu częstochowskiego, z którego tylko sześciu zawerbowali hultajów, a i z tych już kilku uciekło“. (98)

Pierwszym odruchem szeregowych wobec tej groźby była myśl dezercji. „Znalazłem wielkie zamieszanie, meldował płk. Fabrycy w dniu 15-tym marca z Ryk, gdzie stał pułk 4-ty straży przedniej, z okazji, że komenda moskiewska mała stoi o  $\frac{1}{4}$  mili od Ryk. Ludzi wszystkich zastałem pomieszanych. Myśleli, że ich Moskale będą zabierać. Z tej przyczyny zdezertowało nocy dzisiejszej głów 35, co się z resztą stanie, bo ledwo tu co wyperswadował Fichauser rotmistrz“. (99)

Powstały podejrzenia przeciwko oficerom własnym, że zaprzędali się Rosji i za pieniądze chcą jej sprzedawać szeregowych. „Na nie-szczęście moje, pisał 10-go kwietnia Miączyński, ludzie rozgłosili, iż na to zostałem generałem, żebym ludzi sprzedał Moskalom i gwałtem oddał. Do tego punktu byli na mnie zajadli, że nawet sztyldwachy przede mną nie prezentowali broni“ (100). „Fabrycy, donosił 17-go marca, jest jak w areszcie politycznym i pisze, że co moment czeka, rychło mu w łeb wypalą“. (101)

Wreszcie, widząc, że jest w położeniu bez wyjścia, że przy redukcji nie uniknie przymusowego wcielenia do wojska rosyjskiego lub pruskiego, szeregowiec dawał chętnie posłuch oficerom młodszym, należącym do sprzesiężenia. Gotów był pójść z nimi na wszystko, walczyć w kraju, pod rozkazami tego generała Kościuszki, o którym mówiły mu już piosenki, rozpowszechniane w szeregach, przeciwko tym, którzy grozili mu gwałtem, wysłaniem w kraje dalekie, na śmierć pewną, zdala od rodziny. Wytwarzał się przez to moment nacisku dołu szeregów na szczyty naszej hierarchji wojskowej, niechętniej powstaniu, którzy tak wyraźnie zauważali współcześni. „Gemejni, nie ufając oficerom, sami zmawiają się między sobą. Wszystko ciśnie się w Krakowskie z azardem życia“. (102)

Moment ten miał zaważyć silnie na wystąpieniu Madalińskiego.

## VI

Sprzysiężeni znali dokładnie cały przebieg sprawy redukcji, gdyż informacje o niej otrzymywali z pierwszej ręki, niemal z biura Komisji Wojskowej. Wiedzieli zatem, że już około 8-go lutego „układają się rzeczy decydujące o wojsku“; już 22-go mogli donieść do Drezna o decyzji redukcyjnej Rady Nieustającej z dnia poprzedniego; znali dobrze rozkazy wykonawcze Komisji, mieli doniesienia szczegółowe o raportach, wpływających z prowincji. (103)

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt. - Wyc.

Na skutek tego—mniej więcej w połowie lutego—wysłali do Drezna jednego z najzdolniejszych swoich ludzi, Tomasza Maruszewskiego, z żądaniem, aby emigracja, ze względu na redukcję, przyspieszyła termin wybuchu powstania i odstąpiła nareszcie od nakazu systematycznego przygotowania sił i środków (104). Argument o zbliżającej się redukcji wywołał silny wpływ na część emigrantów, Kołłątaja zwłaszcza; zrozumieli, że o ile chcą utrzymać kierownictwo ruchu w swoim ręku, muszą powziąć decyzję ostateczną. Skłaniało ich do tego i to, że w tym właśnie czasie poczęli żywić więcej nadziei na pomoc Francji.

Mimo to zatrzymali się z postanowieniem aż do powrotu Kościuszki z Włoch, który nastąpił dopiero w końcu lutego. Wówczas, korzystając z przybycia do Drezna nowych wysłańców sprzysiężenia krajowego, odbyli z nimi wspólną naradę i powzięli decyzję.

Nie znamy treści te decyzji i musimy odtwarzać ją sobie na zasadzie przypuszczeń. Wiemy tylko to jedno, że Kościuszko zapowiedział wówczas swój przyjazd do Krakowa w połowie marca; wyraził gotowość rozpoczęcia w tym terminie powstania, ale znowu w zależności od tego, co przyniosą mu raporty dowódców wojskowych, względnie generałów majorów ziemiańskich, które nakazał przysłać sobie tamże. (105).

Nie mamy odpowiedzi pozytywnej na to, co właściwie kryła w sobie ta decyzja: powstanie, czy też nowe odroczenie w rodzaju podgórskiego. Bardzo wiele danych przemawiało za tem, że miano na myśli raczej odroczenie. Tak pojęły to władze rosyjskie oraz politycy z obozu Rady Nieustającej, opierając się nietylko na wywiadzie, ale i na zeznaniach uwięzionych członków sprzysiężenia warszawskiego (106); w podobny sposób brzmiały informacje urzędowe austriackie, oparte na wcale nienajgorszych źródłach (107). Przemawiają zatem świadectwa samego Kościuszki i Kołłątaja, składane po upadku insurekcji (108); mówią—nagłące wezwania o przyjazd Kościuszki do kraju, wysyłane do emigrantów przez wybitnych członków sprzysiężenia oraz gen. Wodzickiego (109); świadczą wreszcie gwałtowne starcia w łonie sprzysiężenia warszawskiego, przyczem część związkowych zwracała się ostro przeciw emigracji. (110)

Jeżeli tak było, to następne wypadki krajowe, t. j. opóźnienie redukcji w wykonaniu (111), a później rozkład centrali związkowej warszawskiej, musiały umocnić emigrację w jej postanowieniu odroczenia wybuchu.

O stronie wojskowej narad drezdeńskich wiemy tylko to, że podstawą operacyjną działania miał być Kraków; Warszawa miała powstać dopiero później, gdy część wojska rosyjskiego ruszy na Kraków; poza tem jesteśmy skazani na przypuszczenie. Nie będzie przy-

puszczeniem zbyt daleko idącym, że Kościuszko, o ile myślał na serio zaczynać, nie zamierzał chyba zaczynać z temi 4 bataljonami i 12 szwadronami dywizji małopolskiej, które mógł bez trudności zebrać w Krakowie, że musiał rozważać sprawę skoncentrowania tam oddziałów dywizji wielkopolskiej, a może i wołyńskiej, co było możliwe jedynie przy demonstracji na Warszawę; musiał conajmniej przeciwstawić ten nieodzowny postulat wyjściowy naleganiom wysłańców kraju o rozpoczęciu ruchu, który z tak nieznacznymi siłami stawał się istotnie w początku „kozaczyzna”.

Gdy delegaci przysiężonych wrócili do kraju, trafili na katastrofę centrali warszawskiej. Oplątana przez tajną policję, zużyta przez walki wewnętrzne, uległa w przededniu powstania zupełnemu rozbiciu. Część jej przywódców zbiegła do Krakowa, część dostała się w ręce rosyjskie i w więzieniu złożyła obszernie zeznania; inni udali się na prowincję, do oddziałów. Ustała odtąd w przysiężeniu wszelka dyrektywa ogólna, łączność działania, zerwały się regularne stosunki z emigracją. Nadszedł czas, w którym bądź Igelström i ludzie Rady Nieustającej mogli przeprowadzić swoje zamierzenia bez żadnego oporu, bądź też musiała zrobić swoje inicjatywa jednego z ośrodków prowincjonalnych przysiężenia.

W takich to warunkach I brygada wielkopolska kawalerji narodowej zdecydowała się pierwsza, na własną rękę, podnieść sztandar powstania.

## VII

Pierwszą brygadę wielkopolską kawalerji narodowej, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, znamy lepiej niż inne oddziały wojska koronnego. Pozostawił ciekawe pamiątki jej dowódca z czasów, gdy jeszcze wraz z późniejszą drugą brygadą stanowiła jedną całość, generał major Jan Lipski (112). Był to ciekawy typ wyższego oficera jazdy z czasów po pierwszym rozbiore Rzplitej. Facjendarz wielkich panów, załatwiający, dla utrzymania się na powierzchni życia i wpływu, ich interesy gospodarcze, sądowe i sejmikowe, zapalony myśliwy i gospodarz, był jednak i dobrym dowódcą swego oddziału, patrzącym jasno i trzeźwo w przyszłość, żałującym każdej chwili spędzonej poza służbą. Wyszkolenie brygady oparł na podoficerach ze szlachty, których własnym sumptem sprowadzał z jazdy pruskiej, obiecując im awans na oficerów; wychowywał i towarzysztwo, kładąc mu nieustannie w głowę zasadę, że nie lata, nie protekcja, ale umiejętność i aplikacja rozstrzygają o awansie. Kołatał, jak o jałmużnę, w Warszawie o pieniądze na brygadę; nie szukał nigdy

zysku z grosza skarbowego, wolał dołożyć ze swej kalety. Objeżdżał nieustannie szwadrony, ratując położenie, w którym zaledwie paru oficerów pełniło ochno służbę, a reszta, za urlopami, siedziała w swych gospodarstwach lub biegła po Rzplitej. Cieszył się z poprawy stanu koni, z postępów wyszkolenia, z każdego gemajna, ściągniętego na parol z zagranicy, ze stanu swych magazynów i administracji

Ale usiłowania jego szły często na marne. Odmawiał urlopów oficerom, a tu Warszawa dawała je często bez zapytania dowódcy; Lipski dowiadywał się o tem z ich zawiadomień, przysyłanych mu przez namiestników. Przedstawiał do awansu na opróżnione miejsca oficerskie ludzi, którzy razem z nim zrywali sobie ręce w pracy nad brygadą; Warszawa odrzucała jego wnioski i dawała je tym, którzy znak życia dawali wtedy, gdy pisali do namiestnika po odbiór gaży. W końcu odebrano mu prawo stawiania wniosków awansowych przy nominacjach chorążych, podporuczników i poruczników i przekazano nominacje całkowicie tytularnym rotmistrzom, którzy nigdy nie pełnili służby i nie znali świata podoficerskiego i oficerskiego. Rozpoczęło się mianowanie chorążymi ludzi, którzy nigdy nie służyli w wojsku, a byli zato krewniakami rotmistrzów. Odrazu cały świat podoficerów, towarzystwa i oficerów poznał, że ich dowódca sprawę przegrał, a na jego obietnicach oraz zasadach służby niczego już budować nie można, że nastaly czasy, w których ci, co nie pełnią służby, wychodzą lepiej. Zdutniejsi oficerowie poczęli wnosć podania o dymisje, zaciągnięci ze służby pruskiej podoficerowie i gemajni dezterterowali.

Zrozumiał i Lipski, że głową muru nie przebiję. Widział, że do służby trzeba innych ludzi, że w Rzplitej „w niczem na jutro rachować nie można”; z goryczą zapisywał, że trzeba starać się o jakąś perspektywę, aby z chleba nie spaść, a więc zająć się gospodarstwem własnym. 6-go listopada 1774-go roku podał się do dymisji.

\*Jego następcy, Łuba i Mioduski (113), zerwali z miejsca z nowatorstwem i popłynęli z prądem, który nawet za czasów Sejmu Czteroletniego ogarniał większość brygad kawalerji narodowej, wylawiając z niego obfite zyski osobiste. Nie troszczyli się o wyszkolenie, o gospodarke, o konia, nie objeżdżali nawet szwadronów. Wynik był ten, że w paru szwadronach, którymi dowodzili sumiennijsi porucznicy, robiono coś niecoś dla wyszkolenia oraz prowadzono uczciwą gospodarke; w większości oficerowie nie robili nic, zaniedbując służbę, szeregowych, konie, okradając szeregowych i skarb. Lustracja brygady Mioduskiego, dokonana jesienią r. 1791-go przez pisarza polnego Kazimierza Rzewuskiego, dowiodła, że niektórzy z oficerów wyższych nie znali elementarnych komend, że większość szwadronów znajdowała się w ręku poruczników nie troszczących się o służbę, popełniających

oburzające nadużycia. „Ażeby wiele nie pisać, o stanie brygady Mioduskiego, raportował Rzewuski, pokrótce powiem, iż ta brygada co do porządku — żadnego w tej mierze układu nie ma, co do subordynacji — ta jest jej obcą, a co do umiejętności żołnierskiej — o tej wspominać nie chcę, bym się nie wydawał bajecznym donosicielem“.

Doprowadziło to w końcu do niesławy brygady w czasie wojny roku 1792-go. Zaczęło się od tego, że z 384 jej towarzystwa zaledwie 144 zgodziło się pójść na front, a reszta wolała pozostać w rezerwie (114). Następnie Mioduski, otrzymawszy rozkaz marszu na Lublin, urządził się tak, aby spóźnić się na wojnę; w Rawskim brygada jego zginęła i niepodobna jej było odszukać. „Mioduski marszeruje wężykiem, donosił Zajączek. To sposób nie dojść nigdy i zniszczyć konie“ (115). Skończyło się na tem, że brygadę zawrócono do Radomia i nie użyto jej już w tej wojnie; nie pomogły usiłowania wice brygadiera Andrzeja Madalińskiego, który nie szczędził starań o to, aby choć w 6 szwadronów mógł ruszyć do armji ks. Józefa, aby następnie brygadę wysłano nad Bug do cofającej się armji litewskiej.

Tego już było za wiele nawet dla wyrozumiałego na wszystko Stanisława Augusta; 9-go lipca Mioduski otrzymał dymisję, a brygadę dostał Antoni Madaliński. (116)

Był to oficer mający za sobą 24 lata służby w pierwszej brygadzie, rozpoczętej od towarzystwa. „Żołnierz dobry, człowiek zdatny, całą chorągiew podniósł“, mówi o nim w roku 1775 Lipski, oburzony na to, że nie awansowano go wtedy na porucznika. Istotnie — Madaliński był służbistą, dobrym, sumiennym oficerem jazdy starej daty, wybijałym się zrazu w górę bez protekcji, o własnych siłach, dzięki ciężkiej, usilnej pracy w brygadzie. Później znalazł drogę do zrobienia większej kariery: trafił do Branickiego i został wybrany na posła gnieźnieńskiego do Sejmu Czteroletniego i, wszedłszy w wielki świat polityczny, awansował szybko. W sejmie zbliżył się do Zajączka, przeszedł podobną ewolucję, t. j. przerzucił się dość szybko od Branickiego do stronnictwa patriotycznego, a nawet do tego jego odłamu, który odegrał później pewną rolę w sprzysiężeniu.

Był to naogół człowiek dużej i krewkiej ambicji, ale niezrównoważony i miernej mocno inteligencji. Jako oficer jazdy miał dużo temperamentu, zapału i dobrej woli; musiał jednak mieć zawsze przy swym boku doradcę, któryby mu dyktował wyjścia z poszczególnych położań i trzymał za niego oddział w rękę.

W dodatku, od chwili objęcia brygady, znalazł się w położeniu trochę fałszywem. Król przeznaczał pierwszą brygadę zgóry Dąbrowskiemu i chciał, aby on nią dowodził faktycznie pod firmą Madalińskiego (117). Tkwilo w tem źródło poważnego zatargu na przyszłość. Po

jednej stronie stawał „zasiedziały” w brygadzie oficer starego typu, zanadto gorący i ambitny, aby dać się kierować człowiekowi o tyle większej miary, gotów raczej podporządkować się natchnieniom swych oficerów młodszych, byle w nich znaleźć oparcie; po drugiej człowiek bardzo dużej wartości, nie orientujący się jednak w stosunkach Rzplitej, nie doceniający wartości gorączki i zapału politycznego swych kolegów, nie zdający sobie sprawy z niebezpieczeństwa współpracy z Ożarowskim i działaczami Komisji Wojskowej — nawet pod hasłem ratowania wojska. (118)

Narazie Madaliński i Dąbrowski włożyli sporo zgodnej, usilnej pracy w brygadę. Brygada okrzepła, podniosła swą „morale” i zdolność bojową. Ujawniło się to w chwili wkraczania Prusaków do Wielkopolski. 24-go stycznia 1793 r. jej szwadron trzeci, wyparty już raz z Sierakowa przez wkraczające wojska pruskie, wrócił do tego miasteczka. Zaskoczony tu przez huzarów Trencka, walczył zacięcie w domach i poddał się, poniosłszy straty; 3 oficerów, 11 namiestników i towarzystwa oraz 104 szeregowych dostało się wtedy do niewoli (119). Za to w cztery dni później szwadrony 11-ty i 12-ty pod dowództwem Dąbrowskiego oparły się w Gnieźnie przeważającym siłom pruskim. Zmieniona wartość brygady ujawniła się następnie w całym jej zachowaniu się w okresie przed redukcją, w czasie marszu, za insurekcji. Była to już jazda innej wartości moralnej i bojowej, niż ta, którą niedawno „wężykiem” poprowadził Mioduski do armii ks. Józefa.

W roku 1794-tym I brygada stała nad Bugiem i Narwią, rozrzucona szwadronami na bardzo rozległej przestrzeni. (120) Sztab i szwadron 10-ty (por. Michał Piotrowski) stały w Ostrołęce, szwadron 1-szy (por. Ziemięcki) w Makowie, 2-gi (por. Wielowiejski) w Przasnyszu, 3-ci (por. Kielczewski) w Róźnie, 4-ty (por. Mostowski) w Pułtusku, 5-ty (por. Chmielewski) w Andrzejowie, 6-ty (por. Molski) w Kolnie, 7-my (por. Waniewski) w Łomży, 8-my (por. Zabokrzecki) w Broku, 9-ty (por. Duczyński) w Szczepankowie, 11-ty (por. Zabłocki) w Nowogrodzie, 12-ty (por. Kampenhausen) w Wiznie. Szwadrony 1-szy, 2-gi, 3-ci, 4-ty, 6-ty i 10-ty pełniły służbę w lukach na granicy pruskiej, gdzie w tym czasie nieustannie dochodziło do zajęć granicznych (121). Brygada utrzymywała następnie kresy przez Sokołów do Łęczny, kwatery dowództwa dywizji wielkopolskiej oraz wysyłała mały oddziałek na służbę do sztabu dywizji (122). Stan jej przedstawiał się w marcu roku 1794-go w sposób następujący: 1) sztab wyższy — 5 oficerów sztabowych; 2) sztab średni—4 oficerów wyższych, kapelan i sztabschirurg; 3) sztab niższy—7 podoficerów i zawodowców; 4) rotmistrzów nie pełniących służby—12, 5) poruczników, podporuczników i chorążych — 35; 6) namiestników

53— 7) towarzystwa—225; 8) podoficerów—80; 9) szeregowców—884; 10) trębaczy, felczerów, konowałów, siodlarzy — 46; 11) koni służbowych—1308; 12) wozów żywnościowych—13; 13) powózek pod namioty—12. (123) Całość wynosiła: 44 oficerów pełniących służbę, 279 na-



*Towarzysz kawaleryi Mucedowskiej, Brygady Wielkiej Polki.*

Eigen  
Keresarchia - 30. 11. 18

miestników i towarzystwa. 1017 szeregowych, 1308 koni wierzchowych. Stan ten, mniejszy o 466 głów od etatowego, spowodowały przyczyny, o których mówiłem poprzednio; złożył się na niego następnie fakt zagarnięcia przez Prusaków szwadronu trzeciego; szeregowych tego szwadronu jeszcze w maju roku 1793-go wymieniano w raportach jako znajdujących się „w niewoli pruskiej”. (124) Ten stan ulegał pewnemu zmniejszeniu z powodu urlopów oficerów i towarzystwa; w styczniu np. znajdowało się na urlopie 15 oficerów, 57 namiestników i towarzystwa i 2 podoficerów, ogółem 75, w lutym 79; niektórzy z urlopowanych przetrzymywali urlopy i nie wracali z drugiego zaboru pruskiego; w lutym uczyniło to 4 oficerów, 6 namiestników i 37 towarzystwa (125).

W składzie brygady panował niepodzielnie pierwiastek wielkopolski, pochodzący z kraju objętego drugim zaborem pruskim. Nawet podoficerowie i szeregowcy nosili tu przeważnie nazwiska szlacheckie, związane z tą dzielnicą; pierwiastków mieszczańskich i włościańskich było nawet w szeregach bardzo mało. Tłumaczyło to żywą animozję 1-ej brygady do Prusaków, nie wykluczając zresztą, jak widzieliśmy, ostrej niechęci do wojsk rosyjskich; tłumaczyło bujność jej życia codziennego, odbijającą się w raportach miesięcznych pewną ilością aresztowanych „za pobicie szlachcica”, za „zabójstwo żyda” i t. p.

Korpus oficerski składał się — poza nielicznymi wyjątkami — z ludzi, którzy dosłużyli się swych stopni w 1-ej brygadzie, zaczynając w niej służbę od towarzysza i czekając nieraz bardzo długo na szlify oficerskie (126). Oficerowie sztabowi mieli tutaj po 26 — 28 lat służby i długo służyli jako towarzysze, porucznicy po 30 — 34 lat służby, podporucznicy po 10 — 37 lat, chorążowie po 10 — 20; do wyjątków zaliczano tu poruczników, którzy dosłużyli się tego stopnia w ciągu 5 — 8 lat, podporuczników, którzy służyli dopiero lat 5 — 7, chorążych, którzy byli w brygadzie tylko 8 lat. Był to świat nie znający nietylko żadnej służby obcej, ani szkół wojskowych, ale nawet służby w innych oddziałach wojska koronnego, a więc zgrany całkowicie ze sobą, pełen dumy oddziałowej i prowincjonalnej. Wyjątek stanowiło ośmiu oficerów, którzy służyli w wojsku pruskim, rosyjskim, francuskim, lub wyszli z gwardji konnej i korpusu kadetów. Niektórym z nich nie wiodło się jakoś w brygadzie; inni zdołali w niej pozyskać duży, rozstrzygający wpływ. Do tych ostatnich należał major Fabian Gordon z gwardji konnej koronnej, a przede wszystkim dwaj bracia Piotrowscy, Michał, porucznik i Andrzej, chorąży, obaj wychowankowie korpusu kadetów. Byli to oficerowie inteligentni, ożywieni gorącym patriotyzmem, który cechował wszystkich wychowanków tej szkoły — i umiejący sobie wcale dobrze radzić

w tym świecie emigracyjnym wielkopolskim. Udało im się też wkrótce uzyskać decydujący wpływ na Madalińskiego, który naogół szedł za ich radą (127). Paru oficerów, którzy zbliżyli się silniej do Dąbrowskiego w czasie jego służby w brygadzie, szło za nim i więcej lub mniej wyraźnie przeciwstawiało się dyrektywom Madalińskiego i Piotrowskich.

Od lata roku 1793-go I-sza brygada pozostawała w ścisłych stosunkach z przywódcami sprzysiężenia (128). Madaliński był jedynym z pierwszych oficerów wyższych, który zgłosił się sam do gen. Działyńskiego i oddał na usługi sprzysiężenia. Było trochę dziwne, że stary służbista, którego cała przeszłość, charakter i rodzaj umysłowości skłaniały raczej do rezerwy i ostrożności, poszedł tak „na całego”... i stał się nawet kandydatem radykałów na przyszłego wodza insurrekcji. Ale o tem zadecydowały stosunki, nawiązane przez niego w okresie poselstwa i wpływ Zajączka; zagadkę tłumaczy zresztą fakt, że szwadron 10-ty, którym dowodził por, Michał Piotrowski, stał z reguły w postoju sztabu brygady, a jego dowódca jeździł zawsze z Madalińskim do Warszawy. Odtąd na Madalińskiego, podróżującego nieustannie w sprawach sprzysiężenia, oglądali się ci wszyscy, którzy pragnęli szybkiego wybuchu powstania; nazwisko jego i paru oficerów I-szej brygady: Gordona, Piotrowskich, Dżimińskiego — spotykało się we wszystkich ważniejszych momentach sprzysiężenia. Należała do niego prawdopodobnie i większa część oficerów I-szej brygady; odbijało się to nawet na codziennem życiu brygady. 3-cim jej szwadronem np. dowodził por. Urbanowski, dobry oficer ze służby rosyjskiej, wyróżniony w czasie lustracji. Po wojnie roku 1792-go, na rozkaz dowódcy dywizji wielkopolskiej gen. Byszewskiego, Urbanowski zasiadał w konfederacji województwa wielkopolskiego i na skutek tego nie był w brygadzie w czasie wkraczania Prusaków. Zjednało mu to u kolegów opinię targowiczana i doprowadziło w końcu do tego, że musiał wnieść podanie o dymisję (129). Mieszkał następnie w ziemi łomżyńskiej niejaki Florjan Drewnowski, stolnik łomżyński, właściciel dóbr Śniadowa i Jakaci. Była to postać z pod ciemnej gwiazdy, zapisana haniebnie w dziejach rozbiorów Rzplitej. Ongi konfederat barski, potem sekretarz Ponińskiego, poseł na pierwszy sejm rozbiorowy, jurgieltnik rosyjski od roku 1775-go, z kolei marszałek Targowicy w ziemi łomżyńskiej i poseł na Sejm Grodzieński, pobierał wówczas i pensję pruską (130). Otóż szwadron 10-ty por. Piotrowskiego dawał się we znaki specjalnie jego posiadłościom, szykanował go na każdym kroku; gdy zaś Drewnowski wnosił skargi do Komisji Wcjskowej, okazywało się zawsze, że winowajcy są ciężko chorzy i komisja brygadowa nie może ich

przesłuchać (131). Zastanawiały również stosunki I-szej brygady z podkomorzym nurskim Zielińskim, jednym z wybitnych uczestników sprzysiężenia, zawieszonym w czynnościach przez Radę Nieustającą (132). Zieliński zwoływał zgromadzenia szlachty, na których



*Porzucany kawalerji Narodowej Brygady Wielkiej*

uchwalano składki na I-szą brygadę, ku oburzeniu części szlachty, trzymającej z Targowicą. I-sza brygada wreszcie posiadała duże wpływy wśród drobnej szlachty ziemi łomżyńskiej i utrzymywała stosunki z kurpiami, po których spodziewano się tak wiele w razie wybuchu powstania.

Zwróciło to prędko uwagę Igelströma, którego miał już podobno ostrzegać przed I-szą brygadą ex-marszałek Raczyński (133). Na rozkaz Igelströma wezwał Madalińskiego do siebie i przesłuchał 27-go listopada 1793-go r. Miączyński. Rozeszły się już pogłoski o bliskiej jego dymisji, o tem, że brygadę obejmie Dąbrowski. Ale Madaliński dał sobie z tem radę bardzo prosto: zaprzeczył wszystkiemu; oświadczył, że rozsiane o nim pogłoski są fałszywe, że pragnie tylko dopełniać swą powinność. To samo powtórzył w oczy Igelströmowi w trzy dni później, z takim skutkiem, że tenże gratulował gorąco Miączyńskiemu tak pewnego oficera (134).

Nie zapobiegło to jednak dalszym podejrzeniom. Wynikiem ich, zdaje się, był rozkaz Komisji Wojskowej z 28-go lutego 1794 r., nakazujący odstawienie do Warszawy por. Mostowskiego i chor. Piaseckiego. Madaliński zwlekał z wykonaniem tego rozkazu; wreszcie 4-go marca wyprawił Piaseckiego, a zatrzymał Mostowskiego, meldując, że tenże jest ciężko chory i załączając świadectwo lekarskie. W końcu musiał ustąpić. 10-go marca Mostowskiego, zaraz po przybyciu do Warszawy, aresztowano i osadzono w koszarach Ujazdowskich; następnego dnia obaj ci oficerowie I-szej brygady stanąć mieli przed sądem wojskowym (135).

Nie ulega również kwestji, że aresztowania, dokonane w Warszawie, papiery zabrane podczas rewizji, a wreszcie i zeznania uwięzionych zwrócić musiały uwagę władz rosyjskich na I-szą brygadę i zgromadzić nad nią nowe chmury. Kto wie, czy wezwanie Madalińskiego przez Komisję Wojskową do Warszawy na 11-go marca nie pozostało już w związku z zamiarem pozbawienia go dowództwa.

## VIII

Redukcja miała doprowadzić do usunięcia z I-ej brygady 2 oficerów sztabowych, 18 oficerów młodszych, 44 namiestników, 105 towarzystwa, 93 podoficerów i zawodowców, 764 szeregowców; koszt jej wynosić miał: 221.600 zł. na spłatę czteroletnich gaź oficerskich oraz 120.091 na odszkodowanie namiestników, towarzystwa i szeregowych (136). Madaliński powrócił z urlopu 15-go lutego i wszelkie zarządzenia przygotowacze do redukcji wykonał z całą służbistością (137). 11-go marca Komisja Wojskowa wezwała go do Warsza-

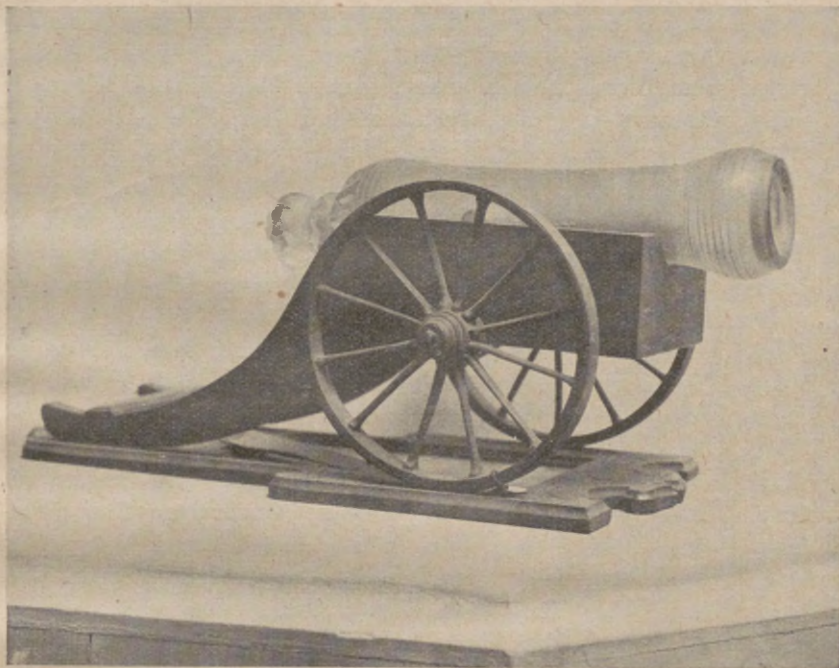
wy, podobno w celu szczegółowego omówienia sprawy redukcji brygady (138). Już przedtem w pobliżu miejsc postoju szwadronów pojawiły się małe oddziały karabinierów jamburskich, a do Madalińskiego przybył oficer rosyjski, robiąc mu duże obietnice wzamian za pomoc w skłanianiu szeregowych do wstępowania w szeregi rosyjskie (139).

Położenie brygady stawało się trudne, ale nie było jeszcze wcale przymusowe. Komisja Wojskowa nie przysłała pieniędzy, a bez nich redukcję brygady można było opóźnić conajmniej o dwa tygodnie, jak to siłą rzeczy zrobili inni dowódcy.

Ale Madaliński był już zdecydowany. 12-go marca miał już większość swych szwadronów skoncentrowaną w Ostrołęce, albo prawdopodobnie w Ostrołęce i Pułtusku (140). Mógł to uczynić całkowicie legalnie, pod pozorem redukcji, nie wzbudzając żadnych podejrzeń; musiał jednak rozkazy odnośnie wydać najpóźniej około 8—9-go marca. Koncentrację przeprowadzono porządnie: ściągnięto nawet kresy aż po Sokołów (141); w miejscach postojów szwadronów pozostała tylko nieznaczna ilość ludzi chorych, koni marudnych, oraz trochę sprzętu (142). Na zbiórkę nie przybył jedynie namiestnik Bielamowski, dowodzący naówczas szwadronem czwartym, który później zgłosił się u Dąbrowskiego z 11 towarzyszami, 1 trębaczem, 1 siodlarzem i 9 szeregowcami (143); ściągnięto natomiast odrazu szwadron pułku 4-go straży przedniej, stojący w Ostrowiu pod dowództwem por. Zielińskiego (144). Ogółem zebrał naówczas Madaliński najmniej 1200 szabel.

O scenie, o postanowieniach, które nastąpiły w Ostrołęce w dniu 12-tym marca, nie mamy szczegółowych danych (145). Oficerowie złożyli wtedy przysięgę nieznaną nam bliżej treści, podobno „na wierność Madalińskiemu i obronę wolności”; „cyfry królewskie porzucano, do patentów strzelano i one szarpano”. Wybrali naówczas nowego wicebrygadiera na miejsce Dąbrowskiego, podobno por. M. Piotrowskiego, majora, na miejsce Łaszczyńskiego, porucznika na miejsce Zabłockiego. Wyznaczono „sztandrecht” na por. Kampenhausena, który odmówił złożenia przysięgi, i uznano go za infamisa, odłączono od koleżeństwa wojskowego (146); jeszcze gorszy los spotkał por. Kiełczewskiego i nam. Bielamowskiego, których skazano zaocznie na śmierć. Paru oficerów, m. i. por. Wielowiejski i por. Duczyński którzy później mieli odłączyć się od brygady i stanąć przed Komisją Wojskową, nie podzielało tego nastroju i postanowień kolegów; nie ośmielili się jednak stawić oporu, widząc, że Kampenhausen o mało nie zginął (147). Oficerowie młodszy, zadowoleni z wybuchu, z awansów, szli natomiast z zapałem za swoim brygadjerem.

Następnie Madaliński w tym samym dniu wystosował do Komisji Wojskowej następujący raport (148): „Gdy chciałem do urzędzenia Prześw. Komisji Wojskowej rozkazów przystąpić, przymuszony od podkomendnych moich — musiałem przystąpić do wspólnego z nimi czynu. Zamiar nasz jest nie inny, jak tylko, do ostatniej już przyprawieni hańby, desperacji chwycić się musieliśmy. A gdy w własnej



*Armatka szklanna Madalińskiego*

(Muzeum Wojska)

Ojczyźnie miejsca dla siebie znaleźć nie mogliśmy, u innych losu szukać musimy Polaka. Nie myślą psucia rządu krajowego, ani rewolucyjną lub uciemieniania obywateli, ani też na podniecanie kogo, lecz szczególnie szukając losu swojego, przychodzi rzucać nam ojczyście gniazda i kraj, któremu wierność poprzysiężoną chowamy w sercach naszych. Lecz kiedy własna nasza rządna władza dobrowolnie nas wypędza, cóż nędznym więc pozostać może. Gdyby zaś przez kogośkolwiekby napadniętymi byliśmy, obrona nasza jest sprzysiężona dopóty, dopóki każdy co do jednego na placu zemsty nie stanie się ofiarą. W tej samej okoliczności cała komenda obszerniejsze czyni do

Najjaśniejszego Króla zgłoszenie, które i publiczności dla tłumaczenia się podamy. A gdyby z Najwyższej Opatrzności zrządzenia kiedy do obrony własnej Ojczyzny użyci byśmy mogli, za pewnym rozkazem, uprosiwszy sobie uwolnienie, z największą skwapliwością pospieszymy na łono Ojczyście do tej tak bardzo od nas pożądanej usługi”.

Nadomiar wszystkiego Madaliński wysłał wtedy do Komisji Wojskowej kwatermistrza brygady por. B. Wolskiego z rozkazem oddania jej całego archiwum likwidacyjnego oraz aktów kancelarii brygady, w celu dokonania „zpełnej likwidacji z całkowitych do kasy brygady wpływów i ekspens”. Wolski, spotkawszy się w Pułtuskach z brygadjerem Biernackim, wysłanym przez Komisję Wojskową do objęcia dowództwa brygady, oświadczył mu wręcz, że „zamyśl jest J. W. Brygadjera przejść za Wisłę w kordon pruski” (149).

Co miała oznaczać, jaki cel i sens miała ta scena w Ostrołęce, ten raport mętny o przejściu w służbę obcą, którego jedynym skutkiem mogło być uprzedzenie Komisji Wojskowej i zaalarmowanie Igelströma, to zdradzanie wreszcie zamiaru własnego — przejścia przez Wisłę w kordon pruski!

Komisja Wojskowa nie wykluczała zrazu przypuszczenia, że jest to objaw bezplanowego buntu żołnierskiego, który wypali się w ciągu jednego, dwóch dni; wierzyła w to, że Madaliński, mimo wszystko, usłucha jej rozkazu i przybędzie do Warszawy, że skończy się na odebraniu mu dowództwa (150). Później, otrzymawszy jego raport, nie wiedziała, co o tem myśleć: było całkowicie niewiarygodne, aby Madaliński chciał wejść w służbę pruską lub austriacką; nie przypuszczała także, aby to miał być początek zdecydowanego powstania, w porozumieniu z emigracją; wiedziała przecież coś niecoś o pewnej rezerwie Kościuszki, widziała rozkład sprzysiężenia krajowego. Przeważało w końcu przekonanie, że jest to ruch słaby, nie wymagający zarządzeń wyjątkowych, który zlikwiduje się łatwo przy pomocy łagodności i umiarkowania (151).

Dziś posiadamy pewną ilość danych do odtworzenia zamiaru Madalińskiego oraz wytłumaczenia tych mocno dziwacznych form, które przybrało jego wykonanie.

Jest faktem, że Madaliński przed powzięciem decyzji otrzymał drezdeńską instrukcję Kościuszki, że omawiał ją z podkomorzym Zielińskim i paroma wpływowymi członkami sprzysiężenia (152). Instrukcję tę pojęto w ten sposób, że Kościuszko w krótkim czasie, około 16-go marca, stanie w Krakowie i żąda skoncentrowania tam możliwie największych sił. Sprzysiężeni mogli teraz obawiać się tego, że wiadomość o aresztowaniach i ucieczkach z Warszawy, o rozbiciu organizacji, wpłynie zniechęcająco i na Kościuszkę i na dowódców

naszych. W tym celu postanowili stworzyć fakt dokonany, który przetrnie wahania emigracji i podziela decydująco na oddziały wojska koronnego. Szeregowi znajdowali się teraz pod groźbą przymusowego wcielenia do wojska rosyjskiego i można ich było z łatwością porwać za sobą, a przy ich oraz oficerów młodszych pomocy i nacisku — zmusić wahającą się straszynę — do ruchu w Krakowskie. Nici całej tej roboty wzięli w swoje ręce Madaliński i por. Piotrowski. Z ich to rozkazu emisariusz Sierpiński, w czasie wojny roku 1792-go ochotnik w armji ks. Józefa, odznaczony krzyżem wojskowym, zjechał się w Rokitnicy z rotm. Zborowskim i por. Bielskim z pułku 4-go straży przedniej i zażądał od nich przygotowania się do marszu na lewy brzeg Wisły (153). Jeździł również z tym samym rozkazem do ułanów królewskich w Kozienicach (154). Ślady pobytu innego emisariusza Madalińskiego, może por. Kamińskiego lub ppor. Zaremby (155), spotykamy w pułku 1-m piechoty, gdzie już 26-go marca oddano pod śledztwo z rozkazu Igelströma ppłk. Grochowskiego (156). Podobni emisariusze uwijali się wtedy i w oddziałach pułku 7-go i 2-go piechoty. Wiemy również, że w Warszawie, na prowincji rozpoczął się wtedy na rozkaz Madalińskiego zaciąg ochotników oraz dymisjonowanych szeregowych; wszystkich skierowywano w Krakowskie (157).

To było jasne. Dlaczego jednak Madaliński nie przeszedł na lewy brzeg Bugu i stąd nie ruszył ku przeprawie pod Puławami, ściągając do siebie co się da z wojsk koronnych prawego brzegu Wisły? Była to droga i krótsza i pewniejsza od wybranej ostatecznie przez niego. Takiego ruchliwego działa jazdy nie powstrzymałyby z pewnością załogi rosyjskie Brześcia, Grannego i Lublina nawet wtedy, gdyby je ruszono z miejsca na czas; taki oddział pociągnąłby za sobą większą ilość wojsk naszych i stworzył odrazu pewną siłę dla Kociuszki.

Sądzę, że Madaliński nie uczynił tego celowo. Rozbicie centrali sprzysiężenia w Warszawie było ciosem dla przygotowań insurekcyjnych i wystawiało na szwank cały plan wybuchu. Siła moralna sprzysiężonych, ich ufność w swe siły spadły wtedy do minimum i widoki wybuchu powstania w Warszawie stały się zupełnie nierealnymi. Gdyby Madaliński przez Wyszaków i Puławy ruszył w Sandomierskie, to wojska rosyjskie i pruskie miałyby i czas i możliwość zajęcia zawczasu Krakowa i odebrania powstaniu jedynej jego podstawy. Przecież Igelström wiedział wybornie o tem, że powstanie ma przed sobą tylko dwie ewentualności: zaczynać albo w Warszawie, albo w Krakowie (158). Madaliński postanowił tedy urządzić rodzaj demonstracji w stronę Warszawy, skierować uwagę i Rosjan i Prusaków ku północy, zająć ich tutaj, wzniecić w nich obawę wybuchu w stolicy, skłó-

nić do skoncentrowania tutaj znaczniejszych sił, unieruchomienia ich. Sądził, że podczas tych jego marszów dookoła stolicy oddziały z Podlasia, Lubelskiego, a nawet może i Wołynia będą miały możliwość zebrania się w Krakowskiem i uczynią to niezawodnie za jego przykładem.

Wystąpieniu swemu nadał z góry, celowo charakter demonstracyjny i jawny, aby tem pewniej osiągnąć swój cel; dlatego również przybrał je w formy tak mętne i zagadkowe.

Decyzję swoją powziął na własną rękę, wbrew zamierzeniom Kościuszki. Stwierdzał to niejednokrotnie i sam Kościuszko i ludzie z jego otoczenia (159).

Cokolwiekbyż możnaby było zarzucić w szczegółach tej decyzji, wypada stwierdzić, że w danych warunkach miała ona i sens i rację bytu; jej powzięcie świadczy dodatnio o inteligencji najbliższych doradców wojskowych i politycznych Madalińskiego.

## IX

Najprawdopodobniej już 12-go, a może dopiero 13-go, wyruszył Madaliński z Ostrołęki w kierunku na Przasnysz. Oprócz jego brygady i szwadronu por. Zielińskiego szło z nim trochę szlachty i ochotników, którymi uzupełniał stany swoich szwadronów (160); prowadził ze sobą cztery małe działka, zabrane w Nowogrodzie. Tabor miał mały, gdyż większość wozów pozostała w miejscach postoju szwadronów. „Brygada szarf maszerowała“, jak stwierdzali idący jej śladem wywiadowcy rosyjscy (161).

Nie było to łatwe w okresie roztopów wiosennych, w tym trudnym, lesistym terenie pomiędzy Omulewem i Orzycem; tem dowodniej wysiłek ten świadczył o wzmożonej sprawności brygady. Żywność i paszę rekwirowano po drodze, częściowo płacąc za nie pieniędzmi z zabranej kasy solnej pruskiej; otrzymywano ich jednak niewiele i nawet oficerowie głodowali trochę. Szeregowi rozpowiadali po drodze, że pójdą do Francji lub do Turcji, że maszeruje z nimi Kościuszko. Nastroj brygady był naogół dobry. Mimo braku żywności i paszy dezercja początkowo była minimalna.

Narazie ze strony Rosjan brygadzie nie groziło nic. Igelström pierwsze doniesienie o jej wystąpieniu otrzymał 13-go stycznia; z nim przesłał odnośne rozkazy i ruszył wojska, już brygada przekroczyła granicę pruską. Ruszył on wtedy 2 bataljony piechoty i 6 szwadronów jazdy z Granego pod dowództwem brygadiera Bagriejewa, polecając mu iść śladami Madalińskiego; równocześnie bataljon pie-

choty i 2 szwadrony jazdy z pod Warszawy pod majorem Nieczajewem przeszły Wisłę pod Zakroczymiem i szły ku północy, wzdłuż nowej granicy pruskiej (162). Bezpośrednio za Madalińskim ruszyły małe oddziały karabinierów jamburskich, które poprzednio zbliżyły się do jego szwadronów w celach zaciągowych; dowodził nimi ppłk. Obrezkow; oddział jego wzmocniono szybko bataljonem piechoty, który wyszedł z Warszawy i maszerował przez Pułtusk, Maków na Przasnysz (163). Cała ta obława była bezcelowa, gdyż opierała się na przypuszczeniu, że Madaliński pójdzie ku południowi przez terytorjum Rzplitej. Skończyło się na tem, że Bagriew zabierał magazyny brygady w miejscach jej postoju i brał do niewoli pozostawionych tam szeregowych (164); Obrezkow zatrzymał się w Lesznie pod Przasnyszem, gdy brygada wyszła z Mławy; Nieczajew trafił w próżnię.

W Przasnyszu Madaliński zaciągnął garść kurpiów, którzy odtąd stanowili oddziałek jego strzelców pieszych (165). 14-go marca, po drugim ciężkim marszu, stanął w Mławie, gdzie władze miejskie i ludność przyjęły brygadę owacyjnie. Kilkunastu mieszczan zaciągnęło się tu na ochotnika; ludność dostarczyła przewodników oraz wiadomości o oddziałkach pruskich, stojących na pograniczu (166).

Położenie po tamtej stronie kordonu przedstawiało się bardzo pomyślnie dla takiego zagonu, jaki przedsiębrał Madaliński. Wzdłuż całej granicy — aż po Wyszogród, a więc na przestrzeni 140 km., stało 500 koni huzarów Wolki, rozrzuconych małemi oddziałkami w ważniejszych punktach granicznych; tylko w Wyszogrodzie, gdzie znajdowały się duże magazyny solne, znajdował się, oprócz jazdy, pluton piechoty. W tyle — stało w Płocku 150 piechoty i może jeszcze ze 100 huzarów Wolki. Prusacy najpewniej nie wiedzieli nic o marszu Madalińskiego. Podobno Buchholtz uprzedził o nim gen. Wolki, ale w ten sposób, że donosił mu o zamiarze brygady wejścia w służbę pruską; wiadomość ta prawdopodobnie nie dotarła wcale do oddziałów granicznych (167).

Madaliński, którego brygada pełniła służbę w lukach na tej granicy, znał ten stan rzeczy dokładnie i na nim oparł plan wyprawy nocnej na miasteczko Szreńsk. Stał tam półszwadron huzarów (55 szabel) pod dowództwem ppłka v. Tüplinga, zdolnego i służbistego oficera (168). Huzarzy pilnowali się tu nieustannie i w nocy ubezpieczali czatami od granicy polskiej.

Wieczorem 14-go, 4—5 szwadronów brygady, prowadzonych przez przewodników mieszczan, ruszyło na Szreńsk. Czaty huzarów zaskoczono i wzięto, poczem osaczono ze wszystkich stron miasteczko. Zaskoczeni huzarzy przeważnie nie zdołali wsiąść na koń i za-

mknęli się w starym zamku, który im służył za koszary. Po mężnej obronie, straciwszy 10 zabitych i rannych, huzarzy złożyli broń. W ręce Madalińskiego dostało się tu dwóch oficerów, między nimi i v. Tümping; 1 oficer i 13 huzarów zdołało przedtem dopaść koni i uciec do Działdowa. Była to drobna akcja nocna, udana dzięki znacznej przewadze sił, ale przygotowana i przeprowadzona bardzo zręcznie.

15-go marca, po bezdrożach płockich, fatalnych w tej porze roku, brygada dotarła do Raciąża, a 16-go ruszyła na Wyszogród. Było to możliwe jedynie dzięki wydatnej pomocy ludności, która wszędzie dostarczała jej żywności i paszy, dawała podwozy dla piechoty, podejmowała się przewodnictwa w marszu. Madaliński parł szybko naprzód, czując, że tylko pośpiech pozwoli mu wykonać jego zadanie demonstracyjne przy równoczesnem ocaleniu oddziału. Wydobywał więc wszystkie siły z ludzi i koni. Spowodowało to chwilowe zwiększenie dezercji w brygadzie; całość trzymała się jednak zupełnie dobrze.

W nocy z 16/17 marca trzy szwadrony brygady napadły na Wyszogród (169). Piechota pruska stawiała tu opór, ale poniósłszy małe straty, przepawiła się na lewy brzeg Wisły; wzięto natomiast do niewoli 1 oficera i 13 huzarów; w ręce brygady dostała się znowu kasa magazynu solnego.

Na prawym brzegu Wisły Madaliński mógł wyzyskać w całej pełni moment zaskoczenia oraz rozproszenia Prusaków i bezradność ich wywiadu. Siły jego przeceniano tu, szacowano na 2280 ludzi; piechota w Płocku zatarasowała się przed nim w klasztorze, zbierający się tam huzary Wolki szykowali się już do odwrotu na Toruń (170).

Nie było wogóle mowy o przeszkadzaniu brygadzie w przeprawie przez Wisłę. Madaliński mógł zatem dać jej 17-go dniówkę w Wyszogrodzie, a w nocy z 17/18 przepawić się spokojnie między Ładami i Tokarami promami na brzeg lewy.

## X

Położenie brygady z chwilą przejścia na lewy brzeg Wisły stało się poważniejsze. Dostawała się w obręb trochę większych sił pruskich, zaalarmowanych już meldunkami gen. Wolki i doniesieniami Buchholtza z Warszawy. Już w czasie jej przeprawy gen. Scherwin wysłał z Łęczycy do Wyszogrodu dwie kompanie piechoty i zamierzał szybko skierować tam dwie dalsze z Łowicza; do Łowicza ściągano na gwałt dwie kompanie piechoty z Piotrkowa, koncentrowano tutaj szwadrony huzarów Trencka, stojące w Bolimowie i Rawie. Narazie Madaliński mógł tu liczyć jeszcze na wpływ zaskocze-

nia, na to, że sztab Schwerina przeceniał poważnie jego siły, obawiał się wybuchu powstania w całym drugim zaborze. Przecież początkowo oddziały, zgromadzone w Łowiczu, gotowały się jedynie do obrony miasta i sprowadzonych tutaj kas rządowych; mówiono tu już o ewentualnym odwoicie do Poznania; rozchodziły się pogłoski o zniesieniu przez Madalińskiego półbataljonu piechoty Hinrichs'a, wyprawionego poprzednio do Wyszogrodu, o bliskim wybuchu powstania (171).

Na lewym brzegu Wisły brygada dostawała się również w promień działania przeważnych sił rosyjskich. Jej ruch Igelström pojął przedewszystkiem jako zamiar zagrożenia Warszawy i spowodowania tutaj wybuchu powstańczego; jako dalszą jedynie możliwość — brał w rachubę ruch Madalińskiego w stronę Krakowa. Obawy o Warszawę podzielał całkowicie jego szef sztabu gen. Pistor. Na skutek tego odrazu wyszły rozkazy ściągnięcia do stolicy wszystkich wojsk rosyjskich, znajdujących się w jej okolicach; podniosło to stan załogi do 10.000 bagnatów i szabel. Nie dość na tem: ściągnięto tutaj na gwałt, forsownemi marszami, wioząc po suworowski piechotę na podwodach, garnizony z Brześcia Litewskiego i Słonima, a wreszcie i oddział Bagriejewa; dało to ogółem około 12.000 bagnatów i 4.500 szabel. Oddziały, wzięte z Brześcia i Słonima, zastąpił Igelström posiłkami z Litwy, której w ten sposób zabrał 4¼ batalj., 6 szwadr. i 5 secin. Nie znamy dat przybycia tych oddziałów do Warszawy; z korespondencji warszawskiej Dembowskiego widać, że nadeszły one niezwykle szybko. Odrazu również Igelström wydzielił w stronę Mszczonowa gen. Tormasowa w 4 bataljony, 6 szwadronów i 5 secin, nakazując mu jednak ograniczyć się do zadania czysto biernego: osłaniania dostępu do Warszawy; o współdziałaniu tej kolumny z wojskami pruskimi, o pościgu Madalińskiego nie było jeszcze mowy.

Równocześnie postanowił Igelström zabezpieczyć się i przeciwko ewentualnemu marszowi Madalińskiego na Kraków. W tym celu nakazał garnizonom Lublina i Łucka, liczącym razem 3 batalj., 13 szwadronów, 10 secin i 15 dział, maszerować na Kaźmierz i tam przejść na lewy brzeg Wisły. Miały się z nimi połączyć następnie, zebrane poprzednio w Radomiu, załogi Krakowa i Opatowa, liczące razem 1½ batalj., 3 szwadr., 1 sec., 4 dz. W razie gdyby Madaliński poszedł na Kraków, od północy miała ruszyć za nim grupa Tormasowa, zaś od południa lub wschodu natrzeć grupa Denisowa. Załogi Lublina i Łucka zastąpić miały znowu wojska z Litwy, której przez to odbierano dalsze 2 batalj. i 2 szwadr. Wykonanie tego drugiego rozkazu nastąpiło znacznie później. Łykoszyn wyszedł z Krakowa dopiero 23-go

marca. Ekesperaar przybył z Opatowa do Radomia 25-go marca, Rachmanow zaś stanął w Kaźmierzu 27-go t. m. (172).

Praktycznie tedy rzecz biorąc, Madaliński, o ile chciał uniknąć poważniejszych starć z Prusakami i ograniczyć się do demonstracji, mógł nie obawiać się i na lewym brzegu trudności większych. Tak ruchliwemu oddziałowi, jakim była jego brygada, nie groziło tu nic ze strony przeciwnika, który nie miał żadnych prawie źródeł wywiadu, działał nieudolnie i ciężko, a przedewszystkiem obawiał się wybuchu powstania u siebie. Tem więcej, że po stronie brygady stanęła gorąco cała ludność Łowickiego. Źródła pruskie pełne są narzekań na to, że zdradzała jej ona każdy ruch wojsk pruskich, dostarczała przewodników, podwód, paszy i żywności. Nie było mowy następnie o solidarnem, zgranem współdziałaniu dowództwa rosyjskiego i pruskiego; przeciwnie, cały szereg świadków stwierdzał, że w działaniach wojsk rosyjskich przeciwko Madalińskiemu czuć było pewną chwiejność (173). Przypisywano ją u nas powszechnie jakiejś zasadniczej niechęci Rosjan do Prusaków; w rzeczywistości była ona wynikiem zaskoczenia Rosjan, ich obaw o Warszawę, niepewności ich dowództwa. Dlatego również i akcja, zamierzona w Krakowskiem, podjęta tak późno, nie stanowiła poważniejszej groźby dla Madalińskiego. Z tych względów marszu jego przez drugi zabór pruski nie można uważać za żaden wybitniejszy czyn wojenny; rozważając go natomiast z punktu widzenia ówczesnego stanu kawalerji narodowej, na tle wojny roku 1792-go, stwierdzić należy, że był to ładny, forsowny wysiłek jazdy naszej, poprowadzony sprężystości i zręczności, dowodzący, że nawet na schyłku istnienia Rzplitej była to broń, mająca w sobie, bez względu na swe duże braki, poważne zarodki rozwoju.

18-go marca brygada, spędziwszy szwadron huzarów Trencka z Iłowa, zabrawszy kasę w Kamionie, przeszła na prawy brzeg Bzury i pomaszzerowała na Sochaczew (174). Przybyła tutaj forsownym marszem 19-go i tu rozdzieliła się na dwie kolumny. Jedna z nich, wschodnia, wkroczyła na teren Rzplitej, skierowując się najprawdopodobniej na Szzymanów, Guzów, Rudę. Jej zadaniem było przeprowadzenie demonstracji ku Warszawie. Druga poszła terenem pruskim przez Nieborów, Bolimów, na Starą Rawę. Połączenie miało nastąpić w Rudzie nad Rawką. Wymarsz z Sochaczewa nastąpił już w nocy 19/20 marca.

O losach kolumny wschodniej wiemy niewiele. Zaniepokoiła ona poważnie Igelströma, który przypuszczał, że jest to ruch umówiony ze sprzysiężeniem stolicy jako hasło wybuchu powstania. Nawiązała czucie z ubezpieczeniami Tormasowa i zaraz zawróciła ku południowemu zachodowi. Tutaj, na przeprawie pod Rudą na Rawce, natknęła się na silny posterunek pruski, złożony z piechoty i jazdy. Doszło do

krótkiej strzelaniny, po której nasi zaniechali przeprawy i poszli w górę Rawki; oddział pruski, liczący 140 bagnatów i szabel, szedł równoległe z nimi lewym brzegiem tej rzeki. Połączenie z kolumną zachodnią nastąpiło prawdopodobnie bądź w Starej Rawie, bądź w Rawie (175).

Kolumna zachodnia postępowała spokojnie lewym brzegiem Rawki ku Starej Rawie, nie przypuszczając zrazu, że Prusacy z Łowicza ochłonęli z przerażenia i zorganizowali pościg. Szedł za nią mianowicie od wczesnego ranka 20-go marca pułkownik v. Buddenbrock w 1½ batalj., 2 szwadr. i 2 działa. W dzień później ruszono przeciwko Madalińskiemu od południa, z Koniecpola i Radomska, pod dowództwem oficera ze sztabu gen. Schwerina por. v. Kraffta — ½ batalj. i 1 szwadr.; piechotę tej kolumny wieziono na podwodach. Schwerin liczył na to, że oddział południowy zagrozi Madalińskiemu przeprawę przez Pilicę i pozwoli wziąć go w dwa ognie; przypuszczał również, że od strony Mszczonowa idzie za nim co najmniej jazda Tormasowa.

Cały ten zamiar zawiódł w zupełności. Buddenbrock, mimo bardzo dużego wysiłku marszowego, wszędzie przychodził za późno. Piechota jego, złożona w dużej części z Polaków, ponosiła duże straty z powodu dezercji, padała na błotnistych drogach, goniąc za tą nieuchwytną nigdy jazdą; kolumna południowa nie przysłała na czas do Inowłódza; Tormasow stał w miejscu, mimo gorących narzekań pruskich.

Po krótkim postoju w Starej Rawie Madaliński znowu marszem nocnym ruszył na Rawę, a stąd odrazu bardzo wczesnym rankiem 21-go na Inowłódz. Tutaj natknął się na przeszkodę, która, jeżeli nie zaimponowała mu swą siłą, to napewno zadziwiła odwagą. Na moście na Pilicy stał mały oddziałek piechoty, 20 fizylierów z pułku Oswaldada pod dowództwem por. v. Rawen, a za mostem — 20 huzarów pułku Trencka z por. Schmidtem. Piechota pruska przyjęła szpicę brygady strzałami (176).

Przeszkodę tę trzeba było zlikwidować szybko, gdyż v. Buddenbrock szedł z Rawy za brygadą; Madaliński wiedział prawdopodobnie również o marszu południowej kolumny pruskiej.

Jeden z czołowych szwadronów brygady zsiadł z koni, obsadził domki w pobliżu mostu i rozpoczął ostrzeliwać z karabinków piechotę pruską; drugi wyszukał bród w pobliżu, przepłynął się za Pilicę, rozbił i wziął do niewoli huzarów, a potem zaszedł na tyły piechoty, broniącej mostu. Fizylierzy pruscy, czując ważność swego zadania, walczyli do ostatka, zadając brygadzie dość duże straty. Dopiero, gdy

zabrakło im naboju, gdy zabito 6 z nich, a raniono 10, w tej liczbie i por. v. Rawen, złożyli broń. Droga powrotu w granice Rzplitej stała przed I-szą brygadą otworem. Buddenbrock nadszedł dopiero wtedy, gdy cała brygada przeprawiła się już dawno za Pilicę; kolumna południowa spóźniła się jeszcze bardziej. O dalszym pościgu pruskim nie było już mowy. Schwerin, zaniepokojony poważnie zachowaniem się ludności w czasie marszu Madalińskiego, obawiał się raczej nawrotu zaczepnego jego brygady. Rosjanie swój pościg frontowy zorganizowali bardzo powoli. Wyznaczona do niego kolumna gen. Tormasowa, złożona z 1½ bataljonu piechoty, 5 szwadronów jazdy regularnej, 5 secin kozaków Denisowa i 4 dział, przeszła Pilicę pod Nowem Miastem dopiero 27-go marca; jej oddziały wysunięte naprzód, t. j. kozacy Denisowa, stały w dniu 26-m t. m. dopiero pomiędzy Końskimi i Radoszycami (177); za brygadą szedł jedynie mały oddziałek zwiadowczy kozaków pod wodzą oficera kwatermistrzostwa Mench'a (178).

22-go marca brygada doszła do Opoczna i tutaj otrzymała tak zasłużoną dniówkę.

W Opocznie Madaliński otrzymał pierwsze pewniejsze wiadomości o odgłosie swego marszu w wojsku naszym. Zatrzymał tutaj przede wszystkim kurjera gen. Wodzickiego, wiozącego raport tegoż z dnia 22-go marca do Komisji Wojskowej. Raport otworzył, przeczytał, zapieczętował na nowo pieczęcią I-ej brygady i wyprawił dalej do Warszawy (179). Dowiedział się z niego, gdyż czytać pomiędzy jego wierszami umiał na pewno lepiej, niż historyk XX-go wieku, że umiarkowany, służbisty generał Wodzicki, uległ już wpływowi moralnemu jego marszu, gdyż stoi prawie wyraźnie po stronie powstania, zapewniając Komisję jedynie o tem, że „korpusty jego dywizji nie będą się chwyciły zamiarów przeciwnych interesowi Ojczyzny”. Przesądzało to odrazu o stanowisku Manget'a oraz piechoty dywizji małopolskiej. Pchnął tedy Madaliński pośpiesznie por. Frankowskiego w ubiorze cywilnym do Krakowa, aby na miejscu zbadał stan rzeczy. Oficer ten przybył do Krakowa w dniu 24-tym, akurat po odebraniu przez Kościuszkę przysięgi od garnizonu, „ledwie uszedłszy przed zapalonym ludem, biorącym go mylnie za szpiega moskiewskiego” (180).

W Opocznie również otrzymał Madaliński wiadomość o tem, że zbliża się ku niemu kolumna, prowadzona przez rotmistrza Ignacego Zborowskiego. Połączył się z nią prawdopodobnie 24-go w Końskich. Tutaj, z ust Zborowskiego, dowiedział się, do jakich to skromnych rozmiarów ograniczyło się wyzyskanie jego marszu przez wojska obu brzegów Wisły.

## XI

Na wezwanie Madalińskiego, przywiezione przez Sierpińskiego, odpowiedział odrazu tylko jeden oddział, t. j. pułk czwarty straży przedniej, szefstwa niefortunnej pamięci ks. Wirtemberskiego. Był



to jeden z najlepszych pułków straży przedniej. Już przed wymarszem na wojnę roku 1792-go zwrócił na siebie szczególną uwagę Bułhakowa; w kampanji litewskiej zachował się dobrze, wyróżnił w potyczkach pod Zelwą i Mścibowem (181). Po wojnie, Targowica wysłała go na Ukrainę i rozkwaterowała w starostwie czehryńskim oraz dobrach śmılańskich. Tutaj, latem roku 1793, zaskoczyło go wcielenie całej dywizji ukraińsko-bractawskiej brygadiera Lubowidzkiego w szeregi wojska rosyjskiego. Dała się wtedy pozyskać Lubowidzkiemu cała starszyna pułku. Złożył przysięgę na wierność Katarzynie, po pewnym oporze, dowódca pułku płk. Andrzej Dobraczyński, wyborny wychowawca swych oficerów i szeregowych; złożyli ją major Marcin Siemiątkowski, 3 rotmistrze, 3 porucznicy i jeden audytor (182), pociągając za sobą cztery szwadrony. Pułk przemianowano odtąd na konstantynowski lekkokonny (183).

Dwaj dowódcy dywizjonów nie uznali tego faktu za dokonany; byli nimi rotmistrze Felicjan Fichauser i Ignacy Zborowski. Pierwszy z nich przyszedł do pułku 4-go z kawalerji narodowej, po normalnej, dość łatwej karierze, rozpoczętej od towarzysza, zdobywając sobie zresztą stale opinię oficera „zawsze pilnującego się i aplikującego”. Rotm. Ignacy Zborowski był oficerem z innej szkoły. Służbę rozpoczął jako szeregowiec w wzorowym pułku gwardji konnej koronnej, będącym w tych czasach rozsądkiem najlepszych oficerów jazdy naszej. Przeszedł tutaj przez wszystkie stopnie podoficerskie, aż w r. 1787, jako porucznik, poszedł na adjutanta do pułku 4-go. Dowódcy cenili go tu bardzo, wydając o nim zawsze opinię, że jest „zdolny, pilnujący swej powinności i aplikujący się jak najakuratniej do służby punktualny”. Nie przeszkodziło to zresztą, że jako oficer bez stosunków, przychodzący z boku, został pokrzywdzony przy awansie i za stopień rotmistrza musiał zapłacić, choć z reguły adjutant pułkowy awansował na rotmistrza bez opłaty (184). Na wojnę roku 1792-go Zborowski wyruszył pod sam jej koniec, z rezerwą pułku; wyróżnił się w czasie działań Szymona Zabielly pod Brześciem Litewskim.

Obu tych oficerów kuszone rozmaitemi sposobami, aby złożyli przysięgę Katarzynie (185). Przyjeżdżał do nich mjr. Wielowiejski, przyjeżdżał sam Lubowidzki, obiecując awanse, zwrot kwot, wyłożonych na kupno szarż. Gdy to nie pomagało, poczęto im grozić zesłaniem do Rosji, „nieszczęściem”. Obaj odmówili, oświadczając, że dochowają przysięgi Rzplitej, gdyż nikt ich od niej nie zwolnił, że nie ustąpią nawet przed siłą; odmówili również złożenia przysięgi wszyscy ich oficerowie i szeregowi.

Było to wyraźne zerwanie nie tylko z Lubowidzkim, ale i Rosją

z którego trzeba było wyciągnąć następstwa. 12-go czerwca 1793 Fichauser wyruszył ze swojemi dwoma szwadronami z okolic Śmiły, z zamiarem przedarcia się do okrojonej Rzplitej. „Dla zapewnienia podkomendnych przysięgę onym wykonałem i oni mnie nawzajem, że ja ich, a oni mnie nie odstąpią i pójdziemy na przebój do pozostałej Ojczyzny“. W lesie pod wsią Neczajówką spotkali się z dwoma szwadronami Zborowskiego, z którymi umówiono się poprzednio, a który szedł z Borowic w starostwie czehryńskim. „Przysięgę wzajem sobie wykonaliśmy, zeznawał później Zborowski, jako jednomyślnie do Ojczyzny naszej, kraju polskiego, powrócić chcemy“. Zebrało się w ten sposób 398 szabel zdecydowanych na wszystko. Z oficerów poszli z rotmistrzami por. Andrzej Rytelski, por. Stanisław Bielski i chor. Antoni Brodzki.

Na razie marsz odbywał się bez większych przeszkód. Omijali większe oddziały rosyjskie; ostrzeliwali parokrotnie mniejsze, które próbowały im zastępować drogę, szarpać z boku. Zauważyli, że przeciwnik niszczy przed nimi mosty, zatapia promy; przeprawiali się wtedy wpeław. Dopiero przed samem wejściem w granice Rzplitej stwierdzili, że idzie za nimi silny pościg rosyjski pod dowództwem brygadjera Borowskiego. Podjazdy kawalerji rosyjskiej nacierały na ich ubezpieczenia uboczne, ostrzeliwały ich gros od czasu do czasu, starając się opóźnić ich marsz, zabrały do niewoli 6 towarzyszy, 2 podoficerów i 9 szeregowców (186). Unikali walki z nimi, nie odstrzeliwali się wcale i szli forsownie naprzód.

Nareszcie przeszli tę upragnioną granicę i, pewni, że nic im już nie grozi, stanęli „dla odpoczynku koni“ na postoju pomiędzy Klewaniem i Żukowem. Aż tu „wojska rosyjskie spostrzeżone były z różnych stron otaczając nas. Wzięliśmy i my determinację ostatnią bronięcia się“. Fichauser uszykował swoich, a sam z trębaczem podjechał do Borowskiego, zapytując, jakim prawem, już w granicach Rzplitej, atakuje go. Na to padła twarda odpowiedź, że będą zatrzymani dotąd, dopóki Borowski nie otrzyma odpowiedzi od swoich władz na swój raport. Wtedy Fichauser ruszył naprzecią, a postawa jego szwadronów musiała widać zaimponować przeciwnikowi, skoro nie zagroził im drogi.

21-go czerwca 1783-go ze wsi Żydyczyna pod Łuckiem Fichauser wysłał raport do Komisji Wojskowej, meldując, że przybył do Rzplitej, nie chcąc wykonać przysięgi na rzecz Rosji, podając stan swego oddziału, z którego w czasie marszu zdezerterowało tylko 9 szeregowych, oświadczając wreszcie, że oczekuje rozkazów swojej władzy prawowitej.

Ten marsz pułku 4-go odbił się dość głośnym echem w sejmie, spotkał z uznaniem nawet Ożarówskiego. Fichauserowi kazano ruszyć do Maciejowic; wcielono go do dywizji wołyńskiej, nakazując Lubomirskiemu wyznaczyć mu wygodne kwatery. Specjalna komisja przesłuchiwała w lipcu i sierpniu oficerów i szeregowych, wypytyując, czy czasem nie przyjęli „służby obcej”, nie wykonali przysięgi na rzecz „obcych”; badała również stan ludzi, koni, kasy i t. d.

Trzy szwadrony pułku stały odtąd w Rykach i okolicy, a jeden jego szwadron wysunięto do Ostrowia. Uzupełniono pułk tak, że w marcu 1794 r. liczył 15 oficerów, 220 namiestników i towarzystwa, 25 podoficerów i trębaczy, 232 szeregowców i 8 zawodowców (187); od innych pułków straży przedniej różnił się tylko swoim czteroszwadronowym składem (188). Dowódcą jego mianował Ożarówski jedną z najlichszych kreatur Sieversa i Igelströma, płka Ludwika Fabrycego, który poprzednio nie służył nigdy w wojsku, a karierę swą zawdzięczał poselstwu na Sejm Grodzieński, oraz ciemnym usługom, oddanym Rosji (189). Jego nominacja była prawdziwym upokorzeniem dla tego dzielnego i patrijotycznego oddziału.

Ta przeszłość pułku 4-go była powodem, że jego szwadron ostrowski ruszył odrazu z Madalińskim, że jego szeregowi nie mieli wcale ochoty dostawać się ponownie do wojska rosyjskiego.

Zborowski, otrzymawszy przez Sierpińskiego wezwanie Madalińskiego, chciał ruszyć odrazu; pojmował dobrze, że działanie Madalińskiego nie może trwać długo, że trzeba je zatem wyzyskać jaknajśpieszniej. Zamierzał pokrażyć trochę po prawym brzegu Wisły, aby porwać za sobą pułki 1-y i 7-my piechoty; chciał następnie przeprowadzić się i pociągnąć za sobą ułanów królewskich oraz drugi bataljon pułku 2-go piechoty. Wszystko to wymagało pośpiechu.

Niestety, napotkał na opór tam, gdzie go nie przewidywał, wśród kolegów własnych. Fabrycy zdołał sobie pozyskać pewien grunt w pułku i zwolenników wśród oficerów; jego obietnice szybkich awansów, protekcji w Komisji Wojskowej, zrobiły bądź co bądź swoje. Po jego stronie stanął odrazu por. Bielski, a następnie i Fichauser (190).

Gdy więc Zborowski zażądał od Bielskiego, aby ruszyć odrazu, spotkał się z odmową. Bielski tłumaczył się tem, że część szeregowych udała się z Fichauserem na jarmark do Łukowa, że on bez Fichausera nie wyruszy (191).

W dodatku z Warszawy zjechał nagle 15-go marca Fabrycy i odrazu poparł Fichausera i Bielskiego, który zdradził mu swą rozmowę z Zborowskim; począł znowu obiecywać awanse oficerom, a wypłatę należności szeregowym.

Wówczas Zborowski 16-go marca postawił wszystko na kartę: wystąpił jawnie, odwołał się następnie do szeregowych, przerażonych już zbliżaniem się do nich oddziałku jazdy rosyjskiej i pogłoskami o przymusowym wcielaniu redukowanych do wojska rosyjskiego. Doszło do jakiejś bardzo ostrej sceny pomiędzy nim a Fabrycem i Fichuserem. Fabrycy pisał wtedy do Miączyńskiego, że „cały jego pułk zrewoltowany, że sam jak w areszcie politycznym pisze, czeka, rychło mu w łeb wypalą, że wszystko ciągnie do Madalińskiego”. Fichuser próbował odwieść Zborowskiego od jego zamiaru. W końcu ten ostatni, widząc opór kolegów, przerwał całą tę scenę słowami: „Ma nas Moskwa zabrać, wolę zginąć z tą całą komendą”. O godzinie 9-tej wieczorem dwa szwadrony, t. j. mniej więcej 180 szabel, ruszyły pod Zborowskim i chor. Brodzkim w stronę Bobrownik, a następnie Stężycy, aby zagarnąć stojącą tam kompanję pułku 7-go piechoty; trzeci szwadron z Fichuserem i Bielskim pozostał w Rykach (191).

17-go i 18-go marca Zborowski krążył w okolicach Bobrownik i Stężycy. Udało mu się tutaj zagarnąć dwie kompanję pułku 7-go (192) piechoty. O skoncentrowaniu i zabraniu całego tego pułku, którego część przeważna stała na południowym brzegu Wieprza, nie było już mowy. Nie odpowiedział na wezwanie emisariuszy Zborowskiego i pułk 1-y piechoty, w którym poparł go i naraził się wówczas poważnie Komisji Wojskowej ppłk. Grochowski (193).

W nocy z 18/19 marca Zborowski przeprowił się przez Wisłę. prawdopodobnie pomiędzy Stężycą i Dęblinem, i 19-go stał już w Garbatce, w obrębie rozległej puszczy Kozienickiej. Siły jego szacowano wtedy na 400 bagnatów i szabel (194).

W pobliżu, w Jedlni, Kozienicach i wsiach okolicznych, kwaterował pułk straży przedniej szefostwa Gorzeńskiego, t. zw. popularnie ułani królewscy, liczący ogółem 21 oficerów, 180 namiestników i towarzysztwa, 21 podoficerów, 180 szeregowców i 9 zawodowców. Był to wyborny pułk jazdy, trzymany silnie w rękę przez swego dowódcę rzeczywistego płka Keniga. Zborowski wiedział, że już poprzednio był w Kozienicach u ułanów Sierpiński, agitował wśród oficerów, rozrzucał odezwy wśród szeregowych. Nie wiedział natomiast, że cała ta agitacja natrafiła tutaj na grunt wyjątkowo niepodatny: ułani przestali otrzymać odezwy do Komisji Wojskowej, a sam Sierpiński, ciężko zraniony w drodze powrotnej do Warszawy przez oficera gwardji Pawłowskiego, dostał się wraz ze swymi papierami w ręce rosyjskie (195).

19-go wysłał z Garbatki przebranego po cywilnemu towarzysza do Kozienic z listem do swego imiennika, porucznika ułanów Zborow-

skiego, zapytując go: „czy temi uczuciami jest przejęty, co i on, i czy chce się z nim połączyć”. Trafił źle: imiennik odpisał, że ułani nie pójdą razem z nim w Krakowskie „dla skonfederowania się” i pozostaną w Kozienicach; wysłał w dodatku odrazu meldunek o liście i opowiadaniu towarzysza płk. Kenigowi do Jedlni, zaś w stronę Garbatki wyprawił chorążego Olszewskiego z dziesięciu towarzyszami, nakazując mu śledzić zbliżania ruchy partji Zborowskiego. (196).

Kenig potraktował sprawę znacznie poważniej. Wiedział, że sympatje szeregowych są raczej po stronie powstania i że lepiej nie narażać ich na zetknięcie z partją Zborowskiego. Przerwał tedy odrazu niepopularną robotę redukcyjną i skoncentrował ułanów w Kozienicach; Komisji Wojskowej raportował, że, gdyby Zborowski natarł na niego, wycofa się natychmiast w stronę Warszawy. (197)

Gdy zawiodła nadzieja pozyskania ułanów, Zborowski ruszył lasami ku północnemu zachodowi i 20-go stanął w Bartodziejach, na drodze pomiędzy Brzozą i Radomiem, a więc w promieniu kwater II-go bataljonu pułku drugiego piechoty. Stąd wysłał oficera z listem do dowódcy tego bataljonu ppłka Franciszka Świnarskiego, zapytując, czy mu pozwoli przejść przez Radom (198). Stawiał w ten sposób sprawę bardzo zřęcznie, gdyż o przystąpieniu do powstania nie można było chyba mówić z tym starym, 55-letnim oficerem, wychowankiem saskiego korpusu kadetów, służbistą starej daty (199); można go było natomiast zastraszyć, skłonić do ustępstwa połowicznego, a następnie, przy pomocy oficerów młodszych, porwać jego bataljon. Ale i to się nie udało. Świnarski zapytał wysłańca, „za czym Zborowski idzie ordynansem”. Nie otrzymawszy dostatecznie wyraźnej odpowiedzi, odmówił kategorycznie; zagroził nawet, że w razie zbliżenia się partji Zborowskiego pod Radom każe do niej strzelać. Odrazu też zebrał swoje dwie kompanje i obsadził niemi północno wschodnie wyloty Radomia, nakazując bronić dostępu do miasta i ewentualnie użyć broni. Wtedy wystąpili trzech oficerowie młodszy, podporucznik Antoni Święcicki, wychowanek korpusu kadetów, oraz chorążowie Kochanowski i Stecki i oświadczyli dowódcy, że „do swoich strzelać nie będą, nie będąc ich nieprzyjaciółmi i nie wiedząc przyczyny” (200). Świnarski kazał ich z miejsca aresztować (201). Było jednak widoczne, że nie może być mowy — ze względu na nastrój szeregowych — o użyciu żołnierza polskiego przeciwko Zborowskiemu i Madalińskiemu. Świnarski zdawał sobie z tego sprawę dobrze i gdy później oddział rosyjski płk. Eke-spaara opuścił Radom, a ponowiły się pogłoski o zbliżaniu Madalińskiego, raportował Komisji Wojskowej o całej beznadziejności swego położenia (202).

Nie wiemy, czy Zborowski zdołał wtedy zagarnąć jaką część II-go

bataljonu pułku 2-go. Nie jest to wykluczone całkowicie, gdyż siły jego obliczano już 21-go marca na 600 szabel i bagnatów (203); zdaje się jednak stanowczo pewniejszym, że bataljon ten wyruszył do powstania dopiero 1-go kwietnia, pod naciskiem kapitana Lipskiego (204).

21-go marca Zborowski obszedł lasami Radom od północy i stanął w Przytyku. Natknął się tutaj na mały oddziałek jazdy rosyjskiej, którego nie wpuścił do miasta, „lecz z wszelką przyzwoitością”. Podobnie puścił ostatecznie wolno oficera rosyjskiego z pułku Baura. W rozmowie z „obywatelami” oświadczał tutaj, że „spieszmy w Prusy łącząc się z Madalińskim”, że „niema nic przeciw Moskałom” (205).

Następnego dnia w Końskich partja jego połączyła się z Madalińskim.

Działania obu oddziałów w ciągu ich dalszego marszu ku południowi należą już do dziejów przygotowania bitwy pod Raławicami i przekraczają ramy pracy niniejszej.

## XII

Gdybyśmy w końcu podsumowali wyniki wystąpienia Madalińskiego, to niewątpliwie rzuciłyby się nam w oczy, podobnie jak Kościuszkę i jego otoczeniu, ich małe rozmiary; możnaby nawet mówić o ujemnych dla powstania skutkach tego pięknego wysiłku kawalerji narodowej na schyłku jej istnienia. Nie byłby to jednak sąd sprawiedliwy, uwzględniający całość położenia ówczesnego.

O ile chodzi o zamiar pociągnięcia wojska naszego do insurekcji i skoncentrowania większej ilości tegoż pod Krakowem, to rezultat był rzeczywiście mocno połowiczny. Dzięki wystąpieniu Madalińskiego udało się jedynie — i to było już dużą i niewątpliwą jego zasługą — pozyskać dla insurekcji dywizję małopolską; bez tego przykładu na pewno Wodzicki nie zdecydowałby się tak szybko, nie wywierałby tak silnego nacisku na Kościuszkę o przybycie do Krakowa. Należy stwierdzić jednak, że mimo decyzję dowódcy na polu bitwy pod Raławicami nie stanęła całość tej dywizji. Ppłk. Świnarski jeszcze 28-go marca zaręczał Komisji Wojskowej, że chce pozostać jej wiernym; pod Kraków bataljon jego wyruszył dopiero 1-go kwietnia, pod naciskiem oficerów młodszych, i jest wątpliwe, czy, ze względu na marsz Denisowa, zdołał wogóle złączyć się z Kościuszką (206). Mało prawdopodobne jest również, aby stary pułkownik K. Jaroszyński usiłował prowadzić pod Kraków II-gi bataljon pułku 3-go piechoty, „z starych i żonatych oficerów złożony” (207), zwłaszcza w czasie, gdy ruch Tormasowa ku południowi odciął go od Kościuszki. Z innych wojsk lewego brzegu Wisły zawiedli ułani królewscy; nie zawiódł natomiast pułk 6-ty pie-

choty. Ppor. Czerwiński, wysłany do tego pułku, jako kurjer z Komisji Wojskowej, z pieniędzmi na redukcję, nie zastał go w Zawichoście już 27-go marca i stwierdził, że rankiem tego dnia ruszył do Ożarowa. Tam płk. Szyrer ściągnął kresy pułku, kompanję, stojącą w Solcu, „wydał traktament po 2 złp. na żołnierza“, zebrał podwozy i pomaszewował 28-go przez Klimontów do Kościuszki (208).

Z wojsk prawego brzegu Wisły do insurekcji ruszyły na razie tylko te siły, które poprowadził Zborowski. Po ich odmarszu zapanował tam całkowity spokój, umożliwiający nawet podjęcie dalsze redukcji (209).

Nie można mimo to oceniać zamiaru koncentracyjnego Madalińskiego miarą tego wyniku. „In magnis voluisse sat“: w tem fatalnem położeniu wyjściowem insurekcji nawet sam ten zamiar, aczkolwiek tak bardzo połowiczny w wyniku, mówił za siebie, miał dużą wartość moralną.

Trzeba następnie, chcąc sprawiedliwie ocenić wynik marszu Madalińskiego, wziąć pod uwagę istotne nastroje starszyny wojskowej naszej i to nie targowickiej, ale wyrosłej z wojska, wejrzeć w to, jak silny opór stawiała ona ciężeni oficerów młodszych i szeregowych do insurekcji nawet po wystąpieniu Kościuszki w Krakowie, nawet po Raclawicach.

Cała grupa Suffczyńskiego pozostała wierna Komisji Wojskowej do końca jej istnienia, t. j. do ogarnięcia Warszawy przez insurekcję. Jeszcze 3-go kwietnia dowódca jej meldował Komisji, że „posłuszeństwu winnemu władzy, przez kraj tylko ustanowionej poświęciwszy się, starał się w trakcie służby zawsze podkomendnych do tego nakłaniać; tym będąc wszyscy wpojeni podkomendni, spodziewa się, że będą na namowy burzliwe nieczułemi, o których tu nie słyhać, ile są dotąd wszyscy spokojnymi“ (210). Tego samego dnia pisał prywatnie do Ożarowskiego: „Zachęcenie ratować Ojczyznę z zapalem nie będzie u mnie skutkować, bo znam, że żeby to było robione na fundamentach dobrych i z dobrem Ojczyzny, Ciebie, jako wodza, na czeleby wojsko widziało“ (211).

W dywizji wielkopolskiej panował całkowity spokój do 3-go kwietnia. Nastrój uległ tu zmianie dopiero po wyjeździe Miączyńskiego do Galicji. Dygnitarz ten, zaniepokojony brakiem raportów od brygady Biernackiego, oraz pułku 4-go piechoty, postanowił wreszcie zbadać osobiście stan rzeczy w Lubomlu, Turzysku i Włodzimierzu. Bał się jechać traktem z Lublina, gdyż otrzymał wiele „ostrzeżeń imiennych i bezimiennych“, zapowiadających mu, że sprzysiężeni czyhają na jego zdrowie, że „każdy z nich pragnie jego życia lub dostawienia do Kościuszki, aby był kryminalnie sądzony“. Pojechał tedy przez Ga-

licję i zatrzymał się w Radziwiłłowie, „śledząc obroty podejrzanych wojskowych”, o których donosił Komisji. Zrozumiał wreszcie, że nie wypada mu siedzieć tam dłużej i „choć nie był pewien życia, mimo chorobę”, ruszył do Włodzimierza. Urządził się przy tem bardzo praktycznie: 4-go kwietnia wysłał przodem swą karete, w której jechał jego adjutant Tyss, a sam pojechał za nim bryczką. I zrobił dobrze, gdyż już na przedmieściu Włodzimierza otrzymał doniesienie od Tyssa, aby uciekał jaknajprędzej, gdyż por. Guszowski zbuntował brygadę Biernackiego, która ogłasza już uniwersały Kościuszki, składa przysięgę, odbiera broń i konie zwolennikom Targowicy. Uciekł odrazu do Sokala, gdzie zachorował z tych wzruszeń; nie przeszkodziło mu to jednak zasypywać Warszawę listami z prośbami o prześlągnięcie Igelströma i Komisji, aby nań nie spadły skutki tej „dekofitury” (212).

Gdy zastępstwo po nim objął gen. Raczyński, wyjątkowy generał sympatyzujący wyraźnie z powstaniem (213), oddziały dywizji wielkopolskiej poczęły oświadczać się za insurekcją, napotykając jednak wszędzie na silny, zdecydowany opór starszyny. 3-go kwietnia pułk 8-my piechoty, szefostwa Miączyńskiego, stojący przy sztabie dywizji w Łęczynie, zebrał się przed kwaterą swojego dowódcy płk. Zawiszy i zabrał przemocą chorągiew oraz kasę, poczem w nocy wyruszył w stronę Chełma; z nim poszedł gen. Raczyński. Płk. Zawisza, stary, zasłużony żołnierz, „za stary jednak na swe obowiązki” (214), nie tylko odmówił udziału w insurekcji, ale później, gdy do Łęczny nadszedł bataljon rosyjski Bibikowa, odjechał z nim do Lublina; cieszył się nawet z tego, że Rosjanie dali mu ordynansa oraz sztyldwacha honorowego (215).

Jeszcze charakterystyczniejsze momenty miały miejsce w pułku 1-m piechoty. Otrzymałszy wiadomość o odmarszu pułku 8-go, ppłk. Jan Grochowski zebrał w Parczewie swoje dwie kompanje i ruszył z niemi 4-go kwietnia w stronę Chełma. Do swojego dowódcy płk. Kurcjusza wystosował list, w którym pisał m. i.: „Tylko jeden nasz regiment z całej dywizji pozostaje, który dotąd cicho wszystkim najsroższym Ojczyzny klęskom przypatruje się i nad to, dlatego samego, że ostatni z całej dywizji, na tem większe wydany jest niebezpieczeństwo być od Moskalów zagarniętym, którzy żadnemu już korpusowi, widząc całe wojsko na siebie powstałe, dowierzać nie mogą. Nie mogę dalej być nieczułym na głos serca, głośno wołający, aby okazać się godnymi Ojczyzny synami, godnymi tego męża, w którym naród cały pokłada swoje nadzieje i który nas w przyłączonej tu proklamacji wzywa, aby w tym powszechnym zapale nie być nieczynnymi. Przeto, gdy ze stro-

ny WPDja nic w tej mierze nie słyszę, widzę się przymuszonym odłączyć komendę moją od reszty regimentu i przyłączyć do większości dobrze myślących, gdzie i generał nasz Raczyński znajduje się. W nadziei jednak, że WPDj, stały o swój honor i reputację, którą Ci nieprzyjaciele Ojczyzny najczarniejszym sposobem popsuć starali się, nie zechcesz od tak pięknego związku sam jeden odsuwać się i pospieszysz z resztą regimentu za mną. Co gdybyś Pan Dobr. żadnym sposobem uczynić nie chciał, upraszam go na wszystko, co jest najświętszego, ażebyś, jeżeli własnego swego szukać nie chcesz nieszczęścia, jak narychlej się podał za chorego i w tym razie pozwolił mi resztę regimentu ściągnąć. Co gdy uczynisz, możesz mnie WPDj natychmiast za buntownika ogłosić i Komisji Wojskowej za takiego zameldować; zaręczam WPanu na honor oficerski, że w tym razie z obu stron unikniesz nieszczęścia i na żadne nigdzie nie narazisz się niebezpieczeństwo" (216).

Płka Kurcjusza nie przekonały ani argumenty, ani tak dyplomatycznie podsuwane mu wyjście, ani dołączony list gen. Raczyńskiego, ani wreszcie powoływanie się na to, że brat jego żony, Manget bił się już z Rosjanami (217). Listy Grochowskiego i Raczyńskiego wraz z odezwą Kościuszki odesłał Komisji Wojskowej, meldując przytem, że on i w zagranicznej i w polskiej służbie słuchał tylko rozkazów swoich przełożonych; równocześnie skoncentrował pozostałe kompanje pułku 1-go w Radzynie (218). Trwał w wierności dla Komisji nawet wtedy, gdy przepowiednia Grochowskiego poczęła się ziszczać, gdy sam musiał meldować 8-go kwietnia, że oddziały rosyjskie zatrzymują się w okolicy, że krążą pogłoski o zamierzonym przez nie rozbrojeniu pułku 1-go (219).

Podobne zjawiska miały miejsce i w pułku 7-m piechoty szefostwa Raczyńskiego. Po odmarszu jego dwóch kompanij ze Zborowskim Rosjanie postanowili go rozbroić; płk. Bibikow wystąpił z tym projektem do Igelströma już 26-go marca (220). Mimo to ppłk. F. Younga do końca powstrzymywał pułk od złączenia się z insurekcją. Wreszcie 8-go kwietnia musiał meldować Komisji, że pod Kaźmierzem stoją kozacy, którzy rabują i morlują zwolnionych szeregowych i wypytuja się przejezdnych o siły i rozłożenie pułku, że na skutek tego koncentruje wszystkie kompanje w Kaźmierzu (221). Ale było już zapóźno na to: 10-go kwietnia Rosjanie rozbroili sztab pułku i kompanję, stojącą w Kaźmierzu (222).

Pułk czwarty piechoty, buławy wielkiej koronnej przystąpił do insurekcji dopiero około 7—8-go kwietnia, gdy do Lubomla weszły należące już do insurekcji pułk 3-ci straży przedniej oraz szwadrony brygady Biernackiego pod dowództwem por. Guskowskiego (223).

Oddziały dywizji wołyńskiej, z jedynym wyjątkiem pułku 3-go straży przedniej, wytrwały w posłuszeństwie dla Komisji Wojskowej jeszcze dłużej. Rozstrzygnął o tem zręczny podstęp gen. M. Lubomirskiego. Dowódcy oddziałów, widząc, co się dzieje w dywizji wielkopolskiej, chcieli ruszać do Kościuszki. „Cóż my sami, mówili, mamy się zostać, a to chyba czekać będziemy, jak z hańbą dezarmować nas Moskale będą”. Ich zapał wydawał się nawet Lubomirskiemu „nadzwyczajnym”. Wtedy poradził im, aby wysłali kogoś w celu odwiedzenia się, „na jakich fundamentach Kościuszkę robotę rozpoczął”. Podstęp udał się: postanowiono wysłać do Krakowa mjra Żółkowskiego i czekać na jego powrót. Dywizja burzyła się, zwłaszcza, gdy gen. Raczyński z Chełma począł wydawać jej rozkazy łączenia się z nim, ale mimo wszystko słuchała jeszcze Lubomirskiego i Trokina (224).

Otóż znając te rzeczywiste nastroje starszyny, można powątpiewać, czy Kościuszcze udałoby się pokonać jej opór i porwać za sobą całe wojsko nasze, gdyby jego wystąpienia w Krakowie nie uprzedził marsz Madalińskiego; stanowił on jakby pierwsze uderzenie młota w tę skorupę stagnacji, nie liczącej się z rzeczywistym położeniem kraju, pierwsze nadwężenie jej wpływu.

Madaliński zaszkodził insurekcji poważnie przez niewczesne zaalarmowanie Prusaków, które utrudniło później niepomierne wywołanie powstania w drugim ich zaborze. Władze pruskie nie obawiały się przed jego wystąpieniem niczego; były pełne wiary w to, że garścią żołnierza utrzymują zagarnięty szmat kraju. Marsz Madalińskiego otworzył im oczy. Doszło wtedy do tłumnych zjazdów szlachty w Piotrkowskim i na Kujawach, na których omawiano sprawę powstania. Wiemy n. p. o takich zebraniach u Rokitnickiego, byłego rotmistrza I-ej brygady, w Piotrkowskim, u Skarbka na Kujawach (225). Władze pruskie obawiały się wybuchu powszechnego na dzień 25-go marca; w czasie postoju Madalińskiego w Opocznie zgromadziły dość duży oddział w Inowłodzu, obawiając się jego nawrotu zaczepnego z większymi siłami (226). Zdawało się, że przemawia za tem i nastrój szlachty w Krakowskim i Sandomierskim. „Muszę wyznać szczerą prawdę, pisał o tem Sołtyk 21-go marca, że wszyscy obywatele gotowi by wszystko ryzykować przeciwko Prusakom”.

Ostrzeżenie było poważne i rząd pruski wyciągnął z niego naukę: ściągnął na gwałt 14¼ tysiąca bagnatów i szabel posiłków, zaczął aresztować ludzi, podejrzanych o udział w sprzysiężeniu, miał się odątać na baczności.

To też marszałek Boyen miał rację, mówiąc z tego powodu o marszu Madalińskiego: „Dieses Unternehmen von Madaliński war ein ächt

polnisches; das heisst: eine augenblickliche Aufwallung ohne weitere Überlegung hatte es herbeigeführt; denn offenbar schadete es dem beabsichtigten Aufstande, machte die Preussen auf die sie erwartende Gefahr aufmerksam und trieb sie schneller zum Zusammenziehen grösserer Kräfte, als diess sonst der Fall gewesen wäre“ (227).

Na to nie było rady: ten skutek marszu trzeba było przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza.

Madaliński doprowadził istotnie do tego, że Rosjanie skoncentrowali znaczne siły w Warszawie. Dokonało się to jednak głównie kosztem garnizonów Litwy, której przez to ułatwiło powstanie; nie zapobiegło natomiast wydzieleniu grupy operacyjnej przeciwko Kościuszcze oraz utworzeniu kordonu nad Wisłą, oddzielającego później Kościuszkę tak długo od wojsk dywizji wielkopolskiej i wołyńskiej, stawiającego go w tak trudnym położeniu po Raclawicach. Tego nie można było przewidzieć przy rozpoczęciu marszu; o tem rozstrzygnęło w dużej mierze odporne stanowisko starszyny naszej wobec insurekcji.

Decydującą zastęgą Madalińskiego, bez względu na szereg tak ujemnych następstw jego marszu, pozostanie fakt, że dał hasło do powstania, stworzył fakt dokonany. Przeciał nim wątpliwości i tendencje odraczania, przeważające, jak widzieliśmy, w łonie emigracji; wydobyl sprzysiężenie krajowe z tej depresji, która ogarnęła je po aresztowaniach warszawskich. Kto zna położenie ówczesne Rzplitej, dla tego nie może być wątpliwości, że bez powstania groził jej, po redukcji, wojska, szybki rozbiór ostateczny, ułatwiony przez rozkład wewnętrzny pod rządami epigonów Targowicy. Powstanie było dla niej wyjściem jedynym, a marsz, który je rozpoczął, silnem zapoczątkowaniem tego wyjścia.

(1) Por. A. v. Treskow: Der Feldzug der Preussen im Jahre 1794. Berlin 1837; G. Knoll: Der Feldzug gegen den Polnischen Aufstand im Jahre 1794 (Zeitschrift d. Historischen Gesellschaft f. d. Provinz Posen XIII. I. 2.; H. v. Boyen: Erinnerungen I. Theil. Leipzig 1889; G. E. v. Natzmer: Der polnische Feldzug im Jahre 1794. Dievenow 1892; Das Jahr 1793 — hrsg. v. dr. R. Prümers. Posen 1895.

(2) A. Kraushar: Barss, palestrant warszawski. Warszawa 1904 str. 110.

(3) (Pistor): Mémoires sur la Révolution de la Pologne. Paris 1806; Langeron: Russkaja armja w god smierti Jekatieriny II (Russkaja Starina 1895 I—II); A. E. Pirogow: Russkaja wojennaja siła T. II. Moskwa 1897; Orłow: Szturm Pragi Suworowym. St. Pietierburg 1894; Pietruszewskij: Generalissimus kniaz Suworow. St. Pietierburg 1884. T. II; Engelhardt L. M.: Pamiętniki. Poznań 1873.

(4) Treskow l. c. str. 34. Potwierdza to list Katarzyny do Igelströma z dn. 9. IV. 1794. (Engiel: Opisanje dieł chraniaszczichsia w Archiwie Wilenskawo Gubernatorstwa. Wilna 1869, str. 662 — 64).

(5) Archiwum Główne. Rs. Nr. 26 „Reforma wojska koronnego dnia 19-go lutego decydowana”. Znajduje się tutaj dokładne zestawienie sił wojska koronnego, oparte na raportach lutowych.

(6) Dane o rozłożeniu wojska koronnego w marcu r. 1794 znajdują się w rękopisach Arch. Główn. 58/59, Oddz. 76, 60/61, 57, zawierających raporty miesięczne oddziałów.

(7) Korzon T.: Dzieje wewnętrzne Polski za Stanisława Augusta. T. VI. str. 141 — 2.

(8) Protokoły Rady Nieustającej, sesja dn. 21. II. 1794. Oświadczenie Komisji Wojskowej Koronnej (odpisy L. Dembowskiego w bibliotece klasztoru kapucynów w Krakowie).

(9) Stwierdza to wyraźnie raport dywizji małopolskiej z lutego 1794 r. (Arch. Gł. oddz. Nr. 57) o przesłaniu tych zapasów do Krakowa latem r. 1793 wspomina Kołłątaj w swych listach.

(10) W styczniu r. 1794 do komisji tej dowódca dywizji wielkopolskiej wyznaczył mjra Tolkmity (Arch. Gł. oddz. 76 rs. nr. 58/59. Raport brygadiera Biernackiego z dn. 12. I. 1794).

(11) Drugi bataljon pułku 2-go piechoty, stojący w Radomiu i okolicy, nie posiadał 28 III. 94 ostrej amunicji. To samo było, zdaje się, i w innych garnizonach (Por. „Powstanie Kościuszki z pism autentycznych str. 142 — o tem, z jaką ostrożnością na Litwie wydawano oddziałom ostre naboje). Działła bataljonowe piechota za Targowicy oddała do arsenału warszawskiego.

(11a) Dzwonkowski Wł.: Polacy w armji Katarzyny.

(12) Protokoły Rady Nieustającej (l. c.), sesja z dn. 13. XII. 1793 r. Ankwicz przedstawia etat płac wojska koronnego.

(13) Protokoły Rady (l. c.) sesje 26. XI. 1793, 13. XII. 1793, 31. XII, 7. I. 1794, raporty dowódców dywizji w rs. Arch. Gł. oddz. 76, nr. 58/59.

(14) Protokoły Rady (l. c.) rs. 29. II. 94.

(15) Raport płka A. de Heppen do Komisji Wojskowej z dn. 25. I. 1794 (Arch. Gł. l. c.); raport brygad. Ożarowskiego z dn. 3. III. 1794 (tamże).

(16) Raport gen. mjra Raczyńskiego z dn. 20 I. 1794 i raport płka A. de Heppen z dn. 9 II; rozkaz Komisji Wojskowej z dn. 3 II. (Arch. Gł. l. c.). Z pamiętnikarzy naszych wspomina o tem Kierzkowski (Pamiętniki. Poznań 1866, str. 17).

(17) Płk. A. de Heppen, zastępujący czasowo Wodzickiego, w swym raporcie z dn. 9. II. (Arch. Gł. 276 Nr. 58/59).

(18) Raport gen. Raczyńskiego z dn. 17 II. 94. (Od Lublina zażądano, aby żywił pułk 7-my piechoty), raport A. de Heppena z dn. 2 III. (Kraków pożyczyl garnizonowi 5000 złp.). Por. o tem dane szczegółowe u T. Kupczyńskiego: Kraków w powstaniu Kościuszkowskim, Kraków 1912, str. 21 — 24.

(19) Kupczyński l. c.

(20) Raport Raczyńskiego z dn. 31 III. (Arch. Gł. l. c.). Dowódców dywizyj ogarnęła wtedy formalna rozpacz.

(21) Raport ppłka A. Kczewskiego l. c.

(22) Protokoły Rady (l. c.) z dn. 25 II. 1794. Nie wszędzie zresztą dało się rozwiązać tę sprawę tak prosto. Brygady Manget'a i Ożarowskiego znajdowały się np. w położeniu fatalnem.

(23) Protokoły Rady; sesja dn. 19 I. 94. Raport gen. Raczyńskiego z dn. 10 III. (Arch. Gł. oddz. 76, nr. 60/61.)

(24) Protokoły Rady; sesja z dn. 19. I. 94; por. Tokarz: „Warszawa przed wybuchem 17-go kwietnia 1794 r.” ..

(25) Dostawy paszy dla wojska rosyjskiego były stałym źródłem kłopotu dla Rady Nieustającej, gdyż władze wojskowe rosyjskie nie chciały wypłacać nawet tych minimalnych kwot, do których zobowiązały się.

(26) A. Skałkowski: Jan Henryk Dąbrowski. Warszawa 1904, str. 63—68; Drugi rozbiór Polski z pamiętników Sieversa. Poznań 1865, str. 377—8, 382.

(27) Komisja Wojskowa Koronna wydała około 20 I. 94 rozkaz, aby przyspieszyć likwidację po oddziałach w celu przedstawienia jej komisji sejmowej (Raczyński do Kom. Wojsk. 20. I. Arch. Gł. 58/59). Na sesji Rady Nieustającej z dn. 7. I. załatwiano podanie tejże komisji o wypłacenie jej członkom półrocznej pensji oraz przyznanie jej 6000 zł. na wydatki. Odtąd całkowicie głucho o tej komisji.

(28) 13 XII. 1793 r. Rada Nieustająca postanowiła „abszytować” po 20 — 30 ludzi z każdej kompanii: obliczano, że dzięki temu oszczędzi się kwartalnie 200.000 zł. Szereg dowódców, np. Wodzicki, uważało abszytowanych w ten sposób za urlopników.

(29) Opieram się tutaj na raportach miesięcznych oddziałów, znajdujących się w rs. Arch. Gł., oddz. 76 Nr. 57. O trudnościach zwalniania namiestników i towarzystwa, nakazanego przez Komisję 28 XII. 1793, mówią szczegółowo raporty dowódców dywizji oraz oddziałów (np. mjra Piotra Jaźwińskiego z dn. 2 I. 1794, brygadiera Biernackiego z dn. 9 I, gen. lejtn. Lubomirskiego z dn. 31 XII. 93 i t. d.)

(30) Opieram się tutaj na raportach miesięcznych oddziałów. W I brygadzie kawalerji narodowej organizował np. dezercję wachmistrz Demela (Byszewski do Kom. Wojsk. 26 VIII. 93. Arch. Gł. 0.76, Nr. 56). W pułku 4-tym piechoty w czerwcu r. 1793 urlopowano szeregowych do zaboru rosyjskiego z tym wynikiem, że nie wracali z niego prawie nigdy. O dezercji w I brygadzie kaw. nar. — por. mjr. Gordon do Dąbrowskiego 5. VI. 1793. (Teki Dąbrowskiego).

(31) W zaciąganiu nowych ochotników wyróżniały się pułki straży przedniej dywizji wołyńskiej. W lipcu roku 1793-go pułk 1-y straży przedniej zawarł 1 podoficera i 22 gemejnow, pułk 3-ci — 2 gemejnow i t. d.; w tej dywizji werbowały i pułki piechoty 4-ty i 13-ty.

(32) W styczniu r. 1794 w I brygadzie wielkopolskiej kawalerji narodowej przetrzymało w ten sposób urlopy do zaboru pruskiego 4 oficerów, 6 namiestników, 37 towarzystwa (Raport gen. Raczyńskiego z dn. 19. II. Arch. Gł. 0.76, Nr. 58/59), 10 II. Komisja Wojskowa ustanowiła „rygor” na oficerów przetrzymujących urlopy i nakazało stosować do nich kary regulaminowe.

(33) 13 I. 1794 Komisja Wojskowa nakazała oddziałom przedłożyć wykaz oficerów i szeregowych odznaczonych oraz przesać dyplomy i pozostałe odznaki; 29. I. uczyniła to dywizja małopolska, odsyłając 4 dyplomy szeregowych; 19. II. dywizja wielkopolska, która donosiła, że odsyła tylko medale i krzyżyki pułku 1-go piechoty, gdyż I-sza brygada kawal. narod. nie otrzymała żadnego odznaczenia, a II-ga oraz pułki piechoty 6-ty, 7-my i 9-ty oddały je już dawniej. Sprawa odmowy zakwitowania Kościuszki i ks. Józefa toczyła się w Radzie Nieustającej 7 I. 1794, sprawa usunięcia aktów Sejmu Czteroletniego 21. II. Takiej degradacji po r. 1792 uległ np. Kniaziewicz. Rozkaz Komisji Wajskowej o ustąpieniu wojska przed sejmikami z dn. 31 I 1794.

(34) Jego kwity na pensję rosyjską z lat 1789 — 1790 znajdują się w odpisach L. Dembowskiego oraz w rękopisie Biblioteki Poturzyckiej Nr. 297. Ożarowski należał do tej grupy zdecydowanych zwolenników Rosji, których Bezborodko

19 IV. 1792 zawiadomił o tworzeniu się Konfederacji Targowickiej i wezwał do jej popierania. Na wybór posłów otrzymał 3000 dukatów, w czasie sejmku poza pensję normalną brał po 1000 dukatów miesięcznie dla siebie i po 1000 dla posłów, „którzy pod jego zostawali wiadomością” (Notaty Sieversa w odpisach Dembowskiego). Był wtajemniczony w całość zamierzeń rosyjskich co do wojska naszego w r. 1794.

(35) Obfity materiał do charakterystyki tego niczemnika znajduje się w odpisach Leona Dembowskiego oraz w przytoczonym powyżej rękopisie Biblioteki Poturzyckiej. O jego karierze wojskowej mówi własnoręczny wykaz z dn. 5 XI. 1793, (Arch. Gł. oddz. 87 Nr. 166).

(36) Ten sam materiał co i do Miączyńskiego.

(37) Rs. Biblj. Poturz., Nr. 297.

(37) Rs. Biblj. Poturz., Nr. 297.

(39) Jan August Cichocki (por. jego wykaz personalny z dn. 16. XI. 1793) rozpoczął służbę w r. 1761 jako kadet, następnie podchorąży i chorąży regimentu konnego królowej; 14 XII. 1762 przeszedł jako sztykjunkier do artylerji; 2 III. 1767 został porucznikiem tej broni. Urządzał wtedy arsenały w Pucku i Malborgu, potem był ich komendantem. W r. 1769 został adjutantem gen. A. Brühla i wyjechał na trzyletnie studia artyleryjskie do Saksonji. 18. III. 1772 został kapitanem z kompanją, potem był plac-majorem garnizonu warszawskiego; w roku 1774 brał udział w komisji do ułożenia nowych etatów i regulaminów. 27 V. 1775 mianowano go podpułkownikiem i dowódcą bataljonu fizyljerów. 27 VIII. 1775 kompletował na Ukrainie 4 brygady kawalerji narodowej i uformował pułk straży przedniej szefostwa Józefa Lubomirskiego. 12 I. 1787 został pułkownikiem i dowódcą pułku fizyljerów. W r. 1788 układał etat 100-tysięcznego wojska i pracował z deputacją sejmową, wyznaczoną do badania tegoż. 19 XII. 1789 wyznaczony do deputacji potrzeb wojska, w marcu r. 1790 do Komisarjatu. 10. V. 1792 został dowódcą pułku 15-go piechoty, który wkrótce uformował w sile 3 batalj. = 2169 bagnetów, wyszkolił dobrze i zaopatrzył we wszystko. 12 III. 1792 mianowany generałem majorem. (Arch. Gł. od. 87, Nr. 166).

(40) Wodzicki nie wszedł w skład nowego etatu generalicji, ustanowionego przez króla 28 II. 1794.

(41) Jan Suffczyński: 21. IX. 1766 chorąży regimentu buławy wielk. koroney; w r. 1769 służy w pułku francuskim Szomberga jako podporucznik, 16 VIII. 1773 zostaje kapitanem. Później służył w wojsku bawarskiem jako major (1776), pułkownik (1777), generał major (1790). Arch. Gł. l. c.

(42) T. Wolański: Wojna r. 1792. Kampanja koronna.

(43) Na wniosek Kom. Wojsk. postanowiono użyć w wojsku gen. Trokina w stopniu generała majora. (Protokół Rady Nieust., sesja 27 III. 1794). Trokin złożył poprzednio, w czasie zagarnięcia na Ukrainie wojska koronnego, przysięgę Katarzynie II-giej.

(44) Typu Kurcjusza, Zawiszy, Yungí, A. de Heppen (służył od 27. VI. 1751), Kczewskiego i t. d.

(45) Typu Grochowskiego, Haumana, Hebdowskiego, Burzyńskiego, A. Szuszkowskiego, a naówczas i A. Roźnieckiego.

(46) Najlepszymi wyrazicielami oficerów tego typu byli np. kpt. Erazm Mycielski i por. St. Fiszer, kpt. Biegański. Por. o tem Tokarz: Listy kwalifikacyjne oficerskie XVIII w. „Bellona”.

(47) 13 XII. 1793 Rada Nieustająca rozpatrywała notę Buchholtza w sprawie niszczenia słupów granicznych. Por. o tem Prümers l. c. str. 5.

(48) Najgroźniejszym faktem tego rodzaju była utarczka w Modrzejowie 26. XII. r. 1793, którą wywołał dzielny kapral z brygady Manget'a Kolankiewicz. Na naszą stronę przeszło 2 dezertérów pruskich, a w pościgu za nimi podoficer i 6 huzarów, których Kolankiewicz aresztował. Wówczas 20 huzarów pruskich przeszło granicę i odbiło uwięzionych. W lutym r. 1794 szeregowi tejże brygady, pełniący służbę na lukach, zostali oskarżeni o gwałty i bicie ludzi. Nakazano wtedy, aby co miesiąc 2 oficerów przeprowadzało inspekcję luk.

(50) Raport gen. Racyńskiego z dn. 20 I. 1794: 19 II. b. r. oraz raport dyw. wielkop. z dn. 13 I. 94.

(51) Pułk 1-y straży przedniej stracił np. w czasie zakordonowania naszych wojsk 1 oficera, 215 namiestników i towarzystwa i 220 szeregowych; przedostało się do Rzplitej 535 ludzi (raport dyw. woł. z maja 1793 r.). Pułk 5-ty stracił w podobny sposób stukilkudziesięciu ludzi (Skałkowski l. c. 2981). O powrocie szeregowych z za kordonu świadczą raporty miesięczne dywizji wołyńskiej.

(52) Raporty dowodzą, że szeregowi artylerji, wcieleni do wojska rosyjskiego, bardzo licznie wracali do Rzplitej.

(53) Siemieński L.: Pamiętnik o przygotowaniach do insurekcji Kościuszkowskiej. Przegląd polski. Kraków 1876, str. 59 — 97. Kraushar A. Barss. Warszawa 1904, str. 102—121. Kołłątaj H.: Memorjał o przygotowaniach do powstania roku 1794 (wydany u W. Tokarza: Ostatnie lata Hugona Kołłątaja. T. II., str. 229—251). Zajączek: Histoire de la revolution de Pologne en 1794. Paris 1797, str. 71 — 98. Zeznania petersburskie Kościuszki, Kapostasa i Niemcewicza (Cztienja w impieratorskom obszczestwie istorji i drewnostiej rosijskich. Moskwa 1886).

(54) Por. ciekawe szczegóły o rzeczywistych skromnych odgłosach tych zamierzeń u Pietruszewskiego (l. c.).

(55) Protokoły Rady Nieustającej (l. c.).

(56) „Reforma wojska koronnego dnia 19-go lutego decydowana“, (Arch. Gł. Oddz. 76, rs. Nr. 26).

(57) 28 II. 1794 król zatrzymał na etacie generałów lejtenantów Szczęsnego Potockiego, ks. Michała Lubomirskiego i Kajetana Miączyńskiego, na etacie generał majorów Rafała Dzierzka, Jana Suffczyńskiego, Józefa Czapskiego i Augusta Cichockiego. Ulegli zatem redukcji: generalni inspektorowie: Puławski i Podhoroźniński, strażnik Czosnowski, oboźny Grocholski, generał adjutant Byszewski, generałowie majorowie: Mikołaj Czapski, Wodzicki, Trokin, ks. Józef Lubomirski, Karwicki, Racyński i Sławuszewski oraz buńczuczni Zakrzewski i Rzewuski. Zniesiono również stanowiska pisarza wojskowego i generała artylerji. Pułkownikiem kart wojskowych był zastużony inżynier i pisarz wojskowy Bakałowicz.

(58) 11 III. Rada, na prośbę Chodkiewiczowej, starościny żmudzkiej, postanowiła, aby nasampierw rozpuścić rekrutów pochodzących z pozostałego obszaru Rzplitej. Dopiero 14 III, na wniosek Komisji Wojskowej, zapadła decyzja, aby zatrzymać w połowie rekrutów i w połowie szeregowych zawodowych.

59) Do obrachunku towarzyszy przytomnych i sowitych wyznaczono specjalną komisję, w skład której weszli: brygadjer Biernacki, vicebrygadjer J. H. Dąbrowski, ppłk. Kamiński, ppłk. Baranowski, mjr Łaszczyński, ppłk. Raszko i rtm. Zborowski. Należność towarzysza przytomnego nowego zaciągu obliczono na 603 złp., jego dług na rzecz skarbu na 400 złp.; ostatecznie miał on otrzymać 203 złp. oraz żołd miesięczny wraz z należnością za paszę, t. j. 58 złp. gr. 14. Należność towarzysza przytomnego dawnego etatu wynosiła 661 złp.; otrzymywał gotówką 231 złp. oraz konia z pod szeregowego; sowity nowego zaciągu dostawał konia z pod szeregowego

i 203 złp., starego — 175 złp. i dwa konie. Zwracano wszystkim należność za konie, które padły w boju, dawano bonifikację za pałasze. Wogóle miał to być rozrachunek bardzo rzetelny.

(60) Zwrot czteroletnich gaź oficerskich wyniósł 3.084.826 złp. jednomiesięczny lenung dla szeregowych oraz spłacenie towarzystwa 890.668, zwroty szefom, oficerom sztabowym i porucznikom kawalerji narodowej 158.400.

(61) Nota Komisji Wojskowej do Rady z dn. 24 III. 1794.

(62) Votum Białopiotrowicza odczytano na posiedzeniu Rady w dn. 7. IV. 1794. Białopiotrowicz należał do opozycji, która dawała się poważnie we znaki Szymonowi Kossakowskiemu. Na skutek tego żądał on już 26. XI. 1793, aby Komisja Wojskowa Litewska składała się wyłącznie z wojskowych; nie zdołał jednak przeprowadzić tego w Radzie Nieustającej. W składzie tej Komisji znajdował się m. in. Jelski, podkomorzy starodubowski, należący do sprzyśnięcia. Jego też miał na myśli Sz. Kossakowski, zwracając Radzie uwagę na to, że do opozycji należą „zdeklarowani rewolucjoniści”. Podrażniony rezerwą Rady w tej sprawie, Kossakowski prosił 7. III. o „pozwolenie oddalenia się z kraju dla poratowania zdrowia”.

Dodaję tutaj, że Rada Nieustająca etat reformy wojska litewskiego, oparty na tych samych zasadach, zatwierdziło 28. II., wyznaczając termin zakończenia redukcji na 20. III. W rzeczywistości etatu tego nie przesłano Komisji Wojskowej Litewskiej jeszcze do dnia 21. III., tak, że nie można tam było zacząć jej wcześniej, niż w końcu marca. Na koszt redukcji na Litwie Rada miała wyasygnować 1.100.000 złp.; w rzeczywistości do 7. IV dała tylko 225.277 złp.

(63) Szeregowym zreformowanym nakazała Rada dać noszone przez nich mundury. Broń i rynsztunek zredukowanych poleciła odesłać do arsenałów do 15 kwietnia.

(64) Stwierdziła to nota Komisji Wojskowej, odczytana na posiedzeniu Rady z dn. 28. II

(65) Miączyński donosił 19. III. z Lublina, że zapowiedź zastąpienia gotówki „biletami asekuracyjnymi” wywołała wśród oficerów taki ferment, iż musiał wydać okólnik, zapowiadający wypłaty gotówką (Ar. Gł. Oddz. 76 rs. n-o 60/61.

(66) Protokół Rady Nieustającej (l. c.).

(67) Stwierdza to Wodzicki w swym raporcie do Komisji z dnia 12. III. (Arch. Gł. Oddz. 76 rs. n-o 60/61.

(68) Sprzeciwili się temu członkowie Rady Mieczkowski i Szwykowski.

(69) T. Korzon: Kościuszko, str. 292.

(70) Protokół Rady Nieustającej l. c.

(71) W skład dywizji małopolskiej wchodziły: pułk 2-gi piechoty (szef. Wodzickiego), pułk 3-ci (szefostwa Czapskiego), brygada kawalerji narodowej Walewskiego, kompanja artylerji (2 oficerów, 8 podoficerów i 69 kanonierów), oraz garnizon Częstochowy (6 oficerów, 8 podoficerów, 3 doboszy, 5 kanonierów, 83 gemejnów i 1 felczer).

(72) Opieram się tutaj na raportach Wodzickiego z dni 7, 9, 12, 16, 19, 22 i 23-go marca, znajdujących się w rękopisie Arch. Gł. Oddz. 76 n-o 60/61. Raport z dn. 23. III. kończy się zdaniem: „Komenda rosyjska z Krakowa dziś rano o godzinie siódmej ze wszystkim odmaszerowała”.

(73) Rozkazy Komisji nie rozstrzygnęły n. p.: a) z jakiego funduszu utrzymywać zredukowanych szeregowych chorych, którzy znajdowali się w lazaretach; b) czy inwalidów wliczyć w komplet nowego etatu i co wogóle z nimi począć; c) nakazały n. p. wydać odchodzącym szeregowym płaszcze; tymczasem pułk 3 p. nie

otrzymał ich na cały nowy etat, który istniał od czasu uchwał Sejmu Czteroletniego; d) w jaki sposób wypłacić towarzyszom sowitym ich gaże zaległe, które brygada Walewskiego, za zgodą Komisji, użyła poprzednio na inne cele; e) kto będzie żywić konie po zredukowanych sowitych.

(74) Rozkaz Komisji z dn. 23. II odwołał z urlopow tylko oficerów sztabowych.

(75) Wodzicki zapytywał, co ma robić z tak małą kwotą: czy rozdzielić ją pomiędzy oddziały, czy też dać jednemu z oddziałów.

(76) Po rozwiązaniu tego garnizonu Wodzicki meldował, że piechoty nie starczy mu do służby garnizonowej w Krakowie: może obsadzić odwach, Wawel, most i przewóz, ale zabraknie ludzi do służby w bramach miasta.

(77) Stwierdzają nam to, o ile chodzi o 1/2 p. p. i 1/3 p. p., raporty Wodzickiego. Ppłk. Świnarski dowódca II/2 p. p., meldował Komisji 28. III., że z powodu braku pieniędzy nie rozpuścił jeszcze zredukowanych. Manget pisał 22. III., że „nie dostał szeląga na opłacenie odchodzących i abszytować ich nie może”.

(78) Dywizja wielkopolska składała się z pułków piechoty 1-go (szef. Pułaski), 6-go (szef Ożarowski), 7-go (szef Raczyński), 8-go (szef Miączyński), z I i II brygad kawalerji narodowej oraz z pułku straży przedniej szefostwa ks. Wirtemberskiego. O redukcji w niej mówią raporty Miączyńskiego z dn. 16, 19, 21. III., Raczyńskiego z dn. 31. III., Kurcjusza z dn. 26, 31. III. i 5. IV., Szyrera z dnia 11. III. i Biernackiego z dn. 13. III. (Arch. Gł. I. c.).

W pułku 6-tym piechoty powstała trudność z tego powodu, że szeregowi nosili swe mundury o rok dłużej i przy redukcji domagali się „bonifikacji” za to.

Numerację pułków piechoty, różniącą się od numeracji z czasów Sejmu Czteroletniego, podają podług norm z marca r. 1794.

(79) W pułku 1-ym piechoty n. p. do 5. IV. zredukowano jedynie lejtkompanię i zlikwidowano strzelców. Redukcję wstrzymał tutaj Kurcusz w dn. 26-ym marca. W jeździe redukcja zawiodła całkowicie z powodu jej wystąpienia powstającego.

(80) Rozkazy te przesłano do Bielska pocztą pod adresem Suffczyńskiego, który był nieobecny. Poczta oddała je Ożarowskiemu, jego zastępcy, dopiero 10. III.

Por. raporty Suffczyńskiego, Ożarowskiego i Rzewuskiego z dn. 10—12. III. (Arch. Gł. Oddz. 76 rs. n. 60/61) oraz raport redukcyjny z dn. 5. IV. (l. c. rs. n-o 57). Grupa ta otrzymała stosunkowo późno pieniądze. Suffczyński zwracał Komisji Wojskowej uwagę na to, że przy redukcji kawalerji nie można będzie tak prędko sprzedać koni, a bez tego zwalniać zredukowanych szeregowych. Zredukowani podoficerowie brygady Ożarowskiego pozostawali na etatach szeregowców, prosząc tylko, aby wolno im było nosić dalej galonki podoficerskie. Tak samo oficerowie zredukowani godzili się czasem na pozostanie w służbie w stopniu niższym od piastowanego. Roźniecki n. p., będący naówczas majorem w brygadzie Walewskiego, prosił, aby go zatrzymano w stopniu porucznika.

(81) Dywizja wołyńska składała się z pułków 4-go (buławy w. koronnej) i 10-go (Ostrogski) piechoty, chorągwi węgierskich buławy wielkiej koronnej i polnej koronnej oraz pułków 1-go, 3-go i 5-go straży przedniej.

(82) Raporty M. Lubomirskiego z dn. 11, 18 i 29-go marca. Chorągiew węgierska buławy polnej koronnej liczyła 3 oficerów, 6 podoficerów i 59 szeregowców.

(83) Rs. n-o 57. Oddz. 76 Arch. Gł.

(84) „Drugi rozbiór Polski z pamiętników Sieversa”. Poznań 1865, str. 357, 370—71.

(85) Dzwonkowski l. c.

(86) Sievers, str. 373—4, 382.

(87) M. Zubow do K. Miączyńskiego: „Quant à l'affaire, dout ila été question entre nous, j'apprends, que votre corps n'a point encore passé la Vistule. Je remets donc a ce temps de me concerter avec Vous sur les mesures et les arrangements convenables. Alors moi meme je me rendrais a Lublin et ne manquerais pas avec Vous de m'oceuper du meilleur partie à prendre. Mandez moi, je Vous prie, si Mr. l'Ambassadeur a rappélé les officiers, qui auront... mettre des entraves a ce, dout nous etions convenu ensemble. Sinon, envoyez moi la liste de ces personnages et j'insisterai sur ce point". (Odpisy klana Dembowskiego w rękopisie klasztoru kapucynów w Krakowie). Klucz do tego listu, który właściwie wyjaśnił już Dembow-ski, dają pamiętniki Sieversa (l. c. str. 375—376).

(88) Miączyński do Łoborzewskiego 13. XI. 1793. (Odpisy Dembowskiego). Sievers nakazał Miączyńskiemu, aby 21. IX. zniósł się z Igelströmem i M. Zubowem w sprawie następstw redukcji swej dywizji.

(89) Głównymi pomocnikami Igelströma w tej akcji byli Ożarowski, Miączyński, Pułaski i Fabrycy. Sievers wspomina również o udziale w niej Cichockiego (l. c. 375—6). W odpisach Dembowskiego znajduje się odpis nadpalonego listu Igelströma do gen. M. Lubomirskiego z r. 1794 z prośbą o ułatwienie przejścia zredukowanych szeregowych do wojska rosyjskiego, z powołaniem się na to, że jest to wyraźnym życzeniem Katarzyny.

(90) „Powstanie Kościuszki z pism autentycznych sekretnych". Poznań 1845, str. 150—161; por. Tokarz: „Warszawa przed wybuchem 17. IV. 1794 r."

(91) Archiwum Główne. Oddz. 76 n-o 60/61. Raport ten znajduje się również w odpisach Dembowskiego.

(92) l. c.

(93) Por. o tem Sievers l. c. str. 101 i 384.

(94) Archiwum Główne l. c. Odezwę tę przesał Wodzickiemu por. Jarkowski z brygady Wolewskiego, dowodzący lukami pogranicznymi nad Pilicą. Na kopji znajduje się notatka: „Pismo to, już tłómaczone po polsku tak jak jest, przyslane było od oficera pruskiego do Przedborza". Odezwę tę rozrzucano również w okolicach Warszawy („Powstanie Kościuszki z pism autentycznych" str. 34). Zaprzecza ona wyraźnie tezie Treskowa o tem, że Prusacy nie zamierzali zaciągać oficerów naszych. (Treskow l. c. str. 22).

(95) 16. III. 1794. Arch. Gł. l. c.

(96) Arch. Gł. Ooddz. 76 n-o 60/61.

(97) Dzwonkowski: „Polacy w armji Katarzyny II-ej" str. 32. W czasie badań własnych nad historją krzyża wojskowego stwierdziłem np., że w r. 1793 część szeregowych rozwiązanego przez Rosjan pułku 14-go piechoty znajdowała się w gwardji pieszej koronnej.

(98) Raport z dn. 22. III. 94. (Arch. Gł. 76 n-o 60/61. Raport ten znajduje się również w odpisach Dembowskiego.

(99) Odpisy Dembowskiego.

(100) Miączyński do Łoborzewskiego 10. IV. 94. (Odpisy Dembowskiego).

(101) Tenże do Łoborzewskiego 17. III. 1794 (l. c.).

(102) Tokarz: „Warszawa przed wybuchem powstania 17. IV. 1794". Ten moment obawy dowódców w stosunku do podwładnych w początku insurekcji zauważył również Buchholtz (Hermann l. c. str. 461).

(103) Opieram się tutaj na listach Dembowskiego do Ignacego Potockiego,

znajdujących się w archiwum Potockich w Krakowie. Dembowski otrzymał swoje informacje od jednego z członków Rady Nieustającej.

(104) O tej fazie historii sprzysiężenia najwięcej informacji przynosi memoriał Kołłątaja. Pewne szczegóły nie bez wartości znajdują się również u Słowjewa.

(105) Stwierdza to wyraźnie Kołłątaj.

(106) Por. „Powstanie Kościuszki z pism autentycznych” str. 46.

(107) T. Kupczyński: Kraków w powstaniu kościuszkowskim. Kraków 1912, str. 58 (informacje Bauma, podług których wybuch miano odroczyć, ze względu na rozpoczęte rokowania z Francją, do 20-go kwietnia.

(108) Zeznania Kościuszki („Cztienja... 1866 X—XII, str. 185). Tokarz: Ostatnie lata Hugona Kołłątaja. T. II, str. 249.

(109) Tokarz l. c., str. 249 z. (110) l. c. 245—6.

(111) Dembowski donosił n. p. Potockiemu, że już 8-go marca rozpoczęto redukcję garnizonu warszawskiego; 12-go musiał odwołać tę wiadomość.

(112) Notaty generała brygady wielkopolskiej. Drezno 1871.

(113) K. Górski: Historia jazdy polskiej. Kraków 1895, str. 194—6, 262—7.

(114) l. c. str. 220.

(115) T. Wolański (T. Soplica): Wojna polsko-rosyjska 1792 r. T. I. Kraków 1906, str. 232—34. T. II. Poznań 1922, str. 297 i 320.

(116) A. Chodkiewicz: Portrety wstawionych Polaków. Warszawa 1820. Madaliński awansował na porucznika dzięki Branickiemu. „Nie posiadał w wysokim stopniu znajomości wojskowych, lecz za to przyrodzenie obdarzyło go męstwem nieustraszonem”. W Muzeum Wojska znajduje się szklanna armatka Madalińskiego (zob. str. 205). Podług tradycji Madaliński miał w czasie insurekcji oświadczyć, że niedopusci w swej brygadzie do użycia trunków, gdyż „teraz mają głos armaty”. Na skutek tego w dniu jego imienin pito węgryna z tej właśnie armatki.

(117) „La brigade de Mioduski, qui j'espère deviendra bientôt celle de Dąbrowski le Saxon sous le nom de Madaliński”. Stanisław August do ks. Józefa 30. VI. 1792. Br. Dembiński: Stanisław August i ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencji”. Lwów 1904, str. 90—91.

(118) Skałkowski: Jan Henryk Dąbrowski. Warszawa 1904.

(119) Prümers l. c. str. 23 — 24.

(120) „Dyslokacja dywizji wielkopolskiej dnia 13 lutego 1794 roku”. Arch. Gł. Oddz. 76 n-o 57; nazwiska dowódców szwadronów podaje „Raport z wykonanej przysięgi brygady I-ej dywizji wielkopolskiej” z dn. 1. II. 1794. Arch. Gł. oddz. 76 n-o 58/59.

(121) 3. XII. 1793 Buchholtz wnosił notę z powodu strzelania przez wojsko polskie do słupów granicznych pod Langallen i donosił o zatrzymaniu w Działdowie sierżanta Fogela i 2 dezertarów, oskarżonych o zamordowanie Lasockiego. Nasza Komisja Skarbowa Koronna skarżyła się na to, że rotmistrz Bilan z pułku huzarów Wolky przepędził gwałtem 150 koni przez komorę w Mławie bez opłaty cła. „Protokół Departamentu Spraw Cudzoziemskich w Radzie Nieustającej” (Arch. Minist. Sprawiedl. w Moskwie. Akta Metr. Litew. VII 68.

(122) Na kresach stał 1 namiestnik, 9 tow., 27 szeregowców, w Łęczynie 1 nam., 1 tow., 2 kaprali, 12 szereg. (Arch. Gł. oddz. 76 n-o 57).

(123) Stan brygady podają podług danych Komisji Wojskowej, zawartych w rękopisie „Reforma wojska koronnego” (Arch. Gł. od. 76, n-o 26), uzupełniając tenże jej raportami z lutego i stycznia (l. c. n-o 57).

(124) A. Madaliński do Kom. Wojsk. 28. V. 1793, zapytuje, jak ma nadal traktować ten szwadron, w którym wtedy pozostało zaledwie kilkunastu ludzi bez oficerów. Ilość zabranych podaje raport brygady z dn. 28. V. 1793 (Arch. Gł. od. 76 n-o 56).

(125) Gen. maj. Raczyński do Komisji Wojskowej 19. II. 1794 (Arch. Gł. od. 76 n-o 58/59).

(126) A. Skalkowski l. c., str. 277 seg. „Rang Lista... Brygady Pierwszej” (z dn. 28. II. 1794). Dane personalne o poszczególnych oficerach I-ej brygady znajdują się w rs. Arch. Gł. od. 87 n-o 166.

(127) Szyszko do Sz. Kossakowskiego 22. III. 1794 („Powstanie Kościuski z pism autentycznych sekretnych”... str. 47)

(128) Por. o tem przytoczone powyżej źródła, t. j. Pawlikowskiego, Kołtąta, Zajączka, zeznania Kapostasa oraz dane u Sołwajewa i Kostomarowa. Latem roku 1793 Madaliński nieustannie korzystał z urlopów i jeździł widać w sprawach sprzyśnienia (Gordon do Dąbrowskiego 5. V. 1793).

(129) „Wykaz ordynansów Komisji Wojskowej do dywizji wielkopolskiej od 13—20. II. 1794” (Arch. Gł. od. 76 n-o 58/59), raport gen. Raczyńskiego z dnia 10. III. 94 oraz raport Madalińskiego z dn. 4. III. 94 (l. c. n-o 60/61).

(130) O Drewnowskim szczegółowe dane znajdują się w odpisach kasztelana Dembowskiego oraz w rękopisie Biblj. Poturzyckiej n-o 297.

(131) Raport powinny R. Kampenhausena z dn. 20. II. 1794 (Archiwum Gł. n-o 60/61).

(132) Odpisy kasztelana Dembowskiego oraz listy Dembowskiego do Ign. Potockiego. Zieliński, przy pomocy brata swego, por. Zielińskiego, dowodzącego szwadronem pułku 4-go straży przedniej w Ostrowie, zebrał tam zjazd szlachty, wybrał nowych sędziów ziemskich i usunął dawnych, związanych z Targowicą.

(133) Zeznania Rogozińskiego (w aktach Deputacji Indagacyjnej).

(134) Miączyński do Igelströma 27. XI. 93 i Igelström do Miączyńskiego 30. XI. 93 (Odpisy Dembowskiego). Łaszczyński do Dąbrowskiego 13. XI. 1793 (w przewidywaniu dymisji Madalińskiego prosi o vicebrygadjerstwo dla siebie. Teki Dąbrowskiego).

(135) Raport Madalińskiego z 28. II. 94 (Ar. Gł. od. 76 n-o 58/9) i z dnia 4. III. (l. c. 60/61. Dołączone świadectwo lekarskie w języku niemieckim) oraz raport gen Cichockiego z dn. 10. III. (l. c.).

(136) „Reforma wojska koronnego dnia 19-go lutego decydowana” (Arch. Gł. od. 76 n-o 26).

(137) Raport powinny Madalińskiego z dn. 28. II. (l. c. n-o 58/59). Madaliński był naówczas w Warszawie z powodu sprawy redukcji; melduje, że nie może przeprowadzić się przez Narew.

(138) „Instrukcja sekretna JW. Biernackiemu” z dn. 13. III. 1794 (Muzeum Czapskich w Krakowie). Z aktów tych korzystać mogłem dzięki uprzejmości czcigodnego p. Tadeusza Wolańskiego.

(139) Treskow l. c. str. 21 (na zasadzie zeznań Madalińskiego). Już po złożeniu pracy niniejszej otrzymałem ciekawe studjum T. Dubieckiego („U kolebki insurekcji 1794”. Warszawianka n-o 82, 23. III. 1926). Autor podaje w niej list Madalińskiego do pika Obrezkowa z dn. 12. III. 94: „Wykomenderowałem naprzód komisję do redukcji, lecz oficerowie tego podjąć mi się nie chcieli i areszt lepiej przyjąć oświadczyli. Rozkazałem wystąpić dwom szwadronom; obydwaj jednostajnie

gruchnęły, iż zaden w obcą służbę nie pójdzie, a przed odejściem o swoją należytość wołają”.

(140) List bez podpisu do Sz. Kossakowskiego 16. III. 94 („Powstanie T. Kościuszki z pism autentycznych”, str. 31—2).

(141) Raporty Miączyńskiego z dn. 19. III., Raczyńskiego 31. III., Czapskiego 2. IV.

Z całej brygady zostało w Łęcznie 3 namiestników, 7 towarzyszków, 2 podoficerów i 26 szeregowych, których początkowo chcieli wcielić do brygady Biernackiego.

(142) Raporty Dąbrowskiego z dn. 26, 29 i 31. III. Bagriejew zabrał w miejscach postoju brygady ogółem 8 szeregowych, 19 koni i 7 wozów ze sprzętem. W Ostrołęce Dąbrowski zastał 29. III. tylko paru chorych szeregowych.

(143) Raport Dąbrowskiego z dn. 2 IV. Komisja Wojskowa nakazała wtedy aresztować Bielamowskiego.

(144) Szyszko do Sz. Kossakowskiego 22. III. (l. c. 45); potwierdzają to listy Dembowskiego.

(145) Mamy o tem następujące źródła: 1) List Szyszki do Sz. Kossakowskiego z dn. 16. III. 1794 r. (l. c. str. 31 seg.), oparty na danych Komisji Wojskowej oraz opowiadaniu por. Kampenhausena; 2) List Igelströma do Repnina z dn. 17. III. (Engiel l. c. T. I 627—9); 3) Ciekawa relacja dozorca pruskiego magazynu solnego (l. c. str. 630); 4) Dane Treskowa na zasadzie zeznań Madalińskiego.

(146) Skałkowski l. c. str. 274—5.

(147) „Powstanie Kościuszki z pism autentycznych” str. 32 — 3. Jeden z szwadronów, spieszący na miejsce koncentracji, zabrał urzędnikowi pruskiego magazynu solnego 53 tys. złpol. Potwierdza to por. Wolski w swojej rozmowie z Biernackim. Dozorca magazynu solnego stwierdzał, że brygada poprzysięgła zemstę działaczom Targowicy i pustoszyła ich dobra.

(148) Odpisy Dembowskiego. Na raport ten odpowiedziała Komisja Wojskowa 14-go marca. Kładła tutaj nacisk na złamanie przysięgi wojskowej, wyjaśniała konieczność redukcji oraz stwierdzała fakt zabezpieczenia materialnego zredukowanych; potępiała wreszcie krok Madalińskiego, „który biednego losu Polaka uszczęśliwić nie zdoła”. Żądała powrotu brygady na dawne miejsca postoju oraz przybycia Madalińskiego do Warszawy, obiecując za to „pokrycie łaskawością i miłosierdziem dopuszczonej winy”. T. Dubiecki (l. c.) przytacza ustępy z listu I Brygady do króla oraz z odpowiedzi króla. Listy te nie przynoszą nic nowego.

(149) Bruljon raportu Biernackiego b. d. (l. c.).

(150) Ordynans Komisji Wojskowej dla Biernackiego z dn. 13. II. 94 (Biernacki notuje, że ordynans ten doręczył mu osobiście Dąbrowski) oraz „Instrukcja sekretna JW. Biernackiemu” (l. c.).

(151) Do Madalińskiego wysłano również mjra Łaszczyńskiego; pisał do niego król.

(152) Mówią o tem wyraźnie Kołłątaj, Dembowski i Szyszko.

(153) „Mam pewne wiadomości od Imp. Bielskiego, skąd początek tej rewolty. Zborowski kazał Bielskiemu przybyć do Rokitny. Tam zastał Sierpińskiego, który wszczynał spisek i powiadał, że ma listy od JW. Kościuszki, zapewniające, że w trzech dniach stanie na czele nad zrewoltowanymi... Towarzysz Smoleński wrócił się z tej komendy zrewoltowanej, która z Lubca jeździł do Madalińskiego i miał taki przykaz, aby tego listu nikomu nie oddał, tylko Madalińskiemu lub Piotrowskim braciom, porucznikowi lub chorążemu. Ale go oddał samemu Mada-

lińskiemu, którego zastał w Pułtusk. Od niego odebrał respons z podpisem „Sierpińskiemu lub Zborowskiemu”. Miał polecenie spalić go, gdyby kto go spotkał”. Raport płka Fabrycego z dn. 20. III. Odpisy Dembowskiego.

(154) „Powstanie Kościuszki z pism” str. 34—5.

(155) Oficerowie ci zaciągali później dla Madalińskiego zredukowanych szeregowych. Por. raport por. Parniewskiego z Kozienic z dn. 3. IV. (A. Gł. o. 76 n-o 60/61).

(156) Raport płk. Kurcjusza z dn. 26. III. (l. c.).

(157) Por. Kamiński i ppor. Zaremba zwerbowali dla Madalińskiego 4 zredukowanych artylerzystów i 14 ochotników, którzy, przeprawiwszy się przez Wisłę, szli w stronę Kielc, gdzie ochotnicy mieli stawić się 2. IV. (Raport Parniewskiego l. c.). W Warszawie zaciągali dla Madalińskiego dymisjonowany jego namiestnik Kajetan Rożnowski. (Zeznania jego przed Deputacją Indagacyjną).

(158) Igelström do Repnina 17. III. (Engiel l. c. str. 627—9).

(159) Kościuszko w swoich zeznaniach petersburskich („Cztienja w Impieratorskom obszczestwie i drevnostiej... 1866. IV. str. 185) stwierdzał wyraźnie, że Madaliński zaczął bez jego wiedzy, że on sam nie rozpocząłby powstania nigdy bez otrzymania wszystkich raportów o wykonaniu jego instrukcyj, a w razie niespełnienia tego nakazu odłożyłby wybuch i oczekiwał wojny z Turcją. „J'ai demandé au General — mówi Niemcewicz (l. c. str. 200) — pourquoi il avait commencé la révolution sans aucun secours étranger. Il m'a répondu, qu'il n'a pas voulu abandonner Mr. Madaliński, qu'il aimait mieux périr, que de se voir soupçonné de faiblesse ou de manque de patriotisme”. Stwierdza to wreszcie i Fiszer (l. c. 206). „Si Mr. Madaliński n'avait pas commencé silôt et si mal à propos, on avait été intentionné d'attendre...”

(160) „Powstanie Kościuszki z pism autentycznych” str. 33 i 44. Dembowski do Ign. Potockiego 15. III. — oraz relacja dozorczy pruskiego magazynu solnego (Engiel l. c. str. 630).

(161) Słowa ppłka Obrezkowa w rozmowie z Biernackim. Biernacki gonił Madalińskiego ze swoimi listami bardzo niechętnie, starając się nie dopędzić go wcale. Naraziło go to na ostrą naganą Komisji Wojskowej (z dn. 22. III. Muzeum Czapskich).

(162) Pistor l. c. str. 9—10.

(163) Mówi o tem w swoich raportach Biernacki.

(164) Dąbrowski do Komisji Wojskowej 26. III. (A. Gł. o. 76 n-o 60/6-).

(165) Powstanie Kościuszki... str. 33.

(166) Boyen l. c. T. I str. 35. Obrezkow mówił Biernackiemu, że Madaliński zabrał w Mławie kasę miejską i dwunastu mieszczan z siekierami do podcinania słupów granicznych pruskich. W lutym r. 1794 w Mławie stał oddziałek brygady, złożony z 1 namiestnika, 4 tow., 2 podofic. i 33 szereg. za ordynansem Miączyńskiego.

(167) v. Tümping, po powrocie z niewoli polskiej, prosił o przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie. Śledztwo wykazało, że oddziałek jego pilnował się i uległ po walecznej obronie (Boyen l. c. 31). O napadzie na Szeřeńsk por. „Powstanie Kościuszki z pism autentycznych” str. 44.

(169) O napadzie na Wyszogród mamy krótką relację Komisji Wojskowej, odczytaną na posiedzeniu Rady Nieustającej w dn. 18. III. (Odpisy Dembowskiego) — oraz korespondencję, wysłaną z Łowicza w dn. 19. III. do „Wiener Zeitung” (n-o 30 z dn. 12. IV.), przedrukowaną w lwowskim „Dzienniku patryotycznych polityków” (r. 1794 str. 133).

(170) Treskow l. c. str. 25—6.

(171) Zgodniej z rzeczywistością, niż Treskow, przedstawia to położenie przytoczona już powyżej korespondencja w „Wiener Zeitung” oraz list Szyszki do Sz. Kossakowskiego z dn. 22. III. („Powstanie Kościuszki z pism autentycznych...” str. 46). Widać to zresztą i z oceny zachowania się Prusaków podczas marszu Madalińskiego przez źródła rosyjskie (por. Seume: Einige Nachrichten über die Vorfälle in Polen im Jahre 1794. Leipzig 1796” str. 11).

(172) Datę odmarszu Łykoszyna podał Wodzicki w swym raporcie z dn. 23. III; datę przybycia płk. Ekesper do Radomia podaje ppłk. Świnarski w raporcie z dn. 28. III. (Arch. Gł. o. 76 n-o 60/61).

(173) Stwierdzają to wyraźnie Dembowski i Szyszko.

(174) Sochaczew zajmowali wtedy Prusacy wbrew wyraźnemu brzmieniu traktatu podziałowego.

(175) Treskov (l. c.), Knoll (l. c.).

(176) Fizyljerzy byli lekką piechotą, wyszkoloną na wzór naszych strzelców; dlatego bataljony ich wysunięto ku granicy Rzplitej, a muszkieterskie trzymano w 2-m i 3-m rzucie.

(177) Raport Biernackiego (l. c.).

(178) Pistor (l. c.).

(179) Arch. Gł. o. 76 n-o 60/61 (dopisek i pieczęć I-ej brygady na raporcie Wodzickiego z dn. 12. III. 94). „Dziś, przejeżdżając Opoczno, najechałem na brygadjera Madalińskiego, stojącego w Opocznie z całą komendą, której, jak mówił, ma do 2.000. Mówił mi o swoich potyczkach z Prusakami i że onym zabrał 50.000 talarów, a razem, że od nich był zaczepiony. Dalej mówił, że ma niewolników Prusaków kilkadziesiąt i że nie wie, co ma z nimi robić, ale ułożył sobie projekt odesłać ich w prezencie za rekrutów Igelstromowi” (List do króla. T. Dubiecki l. c.).

(180) Teki gen. J. H. Dąbrowskiego (Bibl. Uniw. Warsz.) Karton II „Korespondencja polska z r. 1794”. Kpt. Biegański do kpt. Grabowskiego 25. III. 1794.

(181) A. Wolański: Wojna polsko-rosyjska 1792-go r. T. II str. 49—50, 261, 279—80.

(182) Skałkowski l. c. 296—7.

(183) Dzwonkowski: Polacy w armji Katarzyny II str. 21.

(184) „Opis starszeństwa sztabs i oberofficerów” z lutego r. 1789 (opinie o Zborowskim i Fichauserze) Arch. Gł. oddz. 87 n-o 166, oraz Skałkowski l. c.

(185) „Komisja na cztery chorągwie pułku 4-go konnego koronnego, szefostwa J. O. Xięcia Wirtemberskiego z kraju przez Rosję zakordowanego wyszłe, w starostwie Ryckiem konsystujące, w miesiącu sierpniu 1793-go roku uczyniona”. Jest tutaj pismo Ożarowskiego z dn. 11. VII. 93, powołujące do życia komisję oraz zeznania Fichausera, Zborowskiego, Retelskiego, Bielskiego i Brodzkiego z dnia 13. VIII. t. r.

(186) Raport Fichausera z Żydyczyna z dn. 29. VI. 93 (Arch. Gł. oddz. 76 n-o 56).

(187) „Reforma wojska koronnego dn. 19-go lutego uczyniona” (Arch. Gł. od. 76 n-o 26).

(188) Z tego powodu przy redukcji miano z niego zwolnić tylko 220 głów, podczas gdy z innych pułków straży przedniej zwolniono od 454 do 542.

(189) Por. o nim przytoczony powyżej list Szymona Kossakowskiego do Zubowa (Odpisy L. Dembowskiego). Na sejmie grodzieńskim był on posłem czernichowskim; popierał go u Igelströma Żaluski (Rs. Bibl. Poturzyckiej n-o 297). W czasie insurekcji Fabrycy zbiegł do Nieświeża; oddano go wtedy zaocznie pod

sąd, posadzając m. in. o przywłaszczenie kwoty, zabranej na redukcję pułku. Por. wreszcie o nim zeznania Kapostasa („Cztienja... str. 122).

(190) Por. Fabrycy do Komisji Wojskowej 20. III. 1794 (Odpisy L. Dembowskiego). 19. III. Komisja Wojskowa zapewniła oficerom i szeregowym pułku 4-go, którzy nie wyszli z Ryk, awanse. (Fabrycy do Kom. Wojsk. 6. IV. i ppłk. J. Reszke do Fabrycego 3. IV. 94. Arch. Gł. oddz. 76 n-o 60/61).

(191) Raporty Fabrycego do Komisji Wojskowej z dn. 16, 17 i 20. III.; Miączyński do Łobarzewskiego 17. III.; Fabrycy do Załuskiego 17. III. 94 (Odpisy L. Dembowskiego).

(192) Donosiła o tem Komisja Wojskowa Radzie nieustającej dn. 20. III. (Odpisy L. Dembowskiego).

(193) Gen. mjr. Raczynski donosił Komisji Wojskowej 31. III., że na skutek noty Igelströma wyznaczono komisję na ppłka Grochowskiego; Kurcusz 26. III. meldował, że komisję tę ustanowił „z wynikłych okoliczności pomiędzy wojskiem rosyjskiem”; zasiadał w niej m. in. mjr. Mojaczewski (Arch. Gł. oddz. 76 n-o 60/61).

(194) Meldunek por. Zborowskiego do płka Keniga b. d. (odpisy Dembowskiego).

(195) Por. o tem listy do Sz. Kossakowskiego z dn. 16. III. i 22. III. („Powstanie T. Kościuszki z pism autentycznych...” str. 34—5 i 45). Śledztwo w sprawie zachowania się Pawłowskiego w tej okazji prowadził porucznik I b-dy Molski, jak wynika z jego raportu do Komisji Wojskowej z dn. 6. IV. (Arch. Gł. I. c.). Władze powstańcze miały później w rękę część zeznań, złożonych przez Sierpińskiego w więzieniu (Rs. Biblj. Poturz n-o 297). Zeznania te charakteryzował również w swych pamiętnikach Stanisław August (S. Sołowjew: Istorja padienja Pol-szi. Moskwa 1863, str. 323).

(196) Meldunek por. Zborowskiego do płka Keniga z dn. 19. III. (Odpisy L. Dembowskiego).

(197) Płk. Kenig do Komisji Wojskowej 19. III. (I. c.).

(198) Ppłk. Świnarski do Kom. Wojsk. 28. III. (Arch. Gł. I. c.) i St. Sołtyk do J. Kossakowskiego 21. III. (Odpisy L. Dembowskiego).

(199) Ppłk. Fr. Świnarski, ur. w r. 1739, został chorążym 21. XI. 1756, porucznikiem 30. VII. 1758, sztabs-kapitanem 23. II. 1773, kapitanem z kompanją 23. III. 1778, majorem 28. XII. 1783, ppłkownikiem 5. XII. 1788 (Arch. Gł. oddz. 87 n-o 166). Por. o nim St. Wodzicki: Wspomnienia, Kraków 1873, str. 341.

(200) St. Sołtyk do J. Kossakowskiego 21. III. (I. c.). Sołtyk zajął ciekawe stanowisko w tej sprawie. „Czem bardzo urażony p. Świnarski kazał ich wziąć w areszt i zapewno będzie chciał ich oczernić, aby się tem oczyścił, za co strzelać rozkazywał i przejścia nie pozwalał. Ja nie umiem i nie jest rzeczą moją decydować. Prosić powinienem i proszę najusilniej, ile że w terażniejszych okolicznościach lepiej jest rzeczy nie rozniecać i nie rozjątrzać nienawiści i nie mnożyć. Lepiej podobno niby naganic p. Świnarskiego, a resztę płazem puścić, co wieleby przywiązania w obywatelstwie przymogło do interesu rosyjskiego i szacunku dla JW. Igelströma, dla którego ja tu wiele pracuję i staram się zjednywać szacunek i uszanowanie. Bardzoby się dobrze stało, aby to umorzyć i milczenie o tem zalecić JW. Wodzickiemu, szefowi regimentu stojącego w Radomiu”.

(201) Por. A. Świącicki, ur. 3. III. 1770, był podchorążym 12 miesięcy, chorążym 8, w korpusie kadetów mm. 72. Znał języki polski, niemiecki i łacinę. Oprócz gaży nie miał żadnych dochodów. Konduity był dobrej, na koniu jeździł śmiało (Arch. Gł. oddz. 87 n-o 166).

(202) Świnarski l. c.

(203) St. Sołtyk l. c.

(204) Raport por. ułanów Parniewskiego z dn. 3. IV. Bataljon II-gi p. 2 p. otrzymał wtedy rozkaz maszerowania do Warszawy, przywieziony przez kpt. Grzymałę. Wówczas kpt. Lipski podburzył kompanję swoją i Grzymałę, zabrał tego ostatniego siłą i 1. IV. ruszyli na Radom, aby zabrać stojące tam kompanje (Arch. Gł. oddz. 76 n-o 60/61).

(205) St. Sołtyk l. c.

(206) „Przeszło 400 ludzi z bataljonu Wodzickiego, których zdradził ppłk. Świnarski, uszli od niego z oficerami i przewieźli się pod Baranowem w niedzielę; broń na wozach za nimi wiozą” (Dziennik patriotycznych polityków n-o 11, korespondencja z Krakowa z dn. 8. IV.). Wynikałoby z tego, że bataljon przeszedł granicę galicyjską.

(207) List bez podpisu do Sz. Kossakowskiego z dn. 22. III. („Powstanie Kościuszki, str. 48).

(208) Raport Raczyńskiego z dn. 31. III. i raport Czernieckiego z dn. 1. IV. (Arch. Gł. oddz. 76 n-o 60/61).

(209) Stwierdza to Miączyński w swoim raporcie z dn. 19. III. (l. c.).

(210) Arch. Gł. oddz. 76 n-o 60/61.

(211) Odpisy L. Dembowskiego.

(212) Raport Miączyńskiego do Komisji Wojskowej z dn. 10. IV. (l. c.) oraz listy jego do Łobarzewskiego z dn. 5 i 10. IV. (Odpisy L. Dembowskiego).

(213) Raczyński do Kurcjusza 2. IV. (Odpisy L. Dembowskiego i Arch. Gł. oddz. 76 n-o 60/61).

(214) W ten sposób ocenił go już w r. 1789 szef regimentu F. P. Potocki w liście konduity. M. Zawisza wszedł do pułku w r. 1742 jako kadet, podoficerem był lat 7, chorążym 5, porucznikiem 3, kapitanem 8, majorem rok, podpułkownikiem 11 lat. („Regimentu P. Potockiego Rang i Conduit Lista”. Arch. Gł. oddz. 87 n-o 166).

(215) Raport M. Zawiszy z dn. 7. IV. (Arch. Gł. od. 76 n-o 60/61).

(216) List ten znajduje się i w odpisach L. Dembowskiego i w rs. Arch. Gł. od. 76 n-o 60/61.

(217) „Nie mogę zamilczeć, że rodzony brat godnej Jego żony najpierwej dał dowód swego sposobu myślenia i biegłości w sztuce wojennej, gdy, napadłszy na wyszłych z Krakowa Moskali, zupełnie ich zniósł, zabrawszy im dwie armaty”. Te pogłoski o rozmiarach powodenia Manget’a wywarły pewien wpływ i na ppłka Świnarskiego; meldował on, że Łykoszyn, „mocno porażony, cofnął się do Staszowa”.

(218) Raport Kurcjusza z dn. 5. IV. (Odpisy L. Dembowskiego i Arch. Głównego l. c.).

(219) Arch. Gł. l. c.

(220) Odpisy L. Dembowskiego.

(221) Arch. Gł. l. c.

(222) Raport kpt. Bronickiego z dn. 13. IV. (l. c.).

(223) W Lubomlu zabrano naówczas srebra, konie, rzędy i broń, należąca do Branickiego. Prerażony Kurdwanowski z jednym masztalerzem zdołał zbiedz do Galicji (Raporty Miączyńskiego z dn. 10. IV. i Lubomirskiego z dn. 13. IV. l. c.).

- (224) Raport Lubomirskiego z dn. 13. IV. (l. c.).  
(225) Tokarz W.: Warszawa przed wybuchem 17. IV. 1794.  
(226) Treskow l. c. str. 31.  
(227) Boyen l. c. str. 31. Autor zwraca następnie uwagę na to, że Kościuszko w początkowym okresie insurekcji szanował bezwzględnie granice Prus, podczas gdy Madaliński naruszył je tak stanowczo.

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politechnicznej - Wych.  
d. inż. 604

CBW  
Wplyw ... 17 ... 47  
Nr. wol. 763





25654  
12